

№ 4(630) 2017

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

OD SERCA DO SERCA

*Z Krzysztofem Gosztyłą
rozmawiamy
o aktorskim rzemiośle*

ZWIERZYNIEC

HEJNAŁ WŚRÓD ZAMIECI

*Żurawie coraz mniej
boją się zimy*

GŁOŚNYM ECHEM

SZACHY BIAŁOWIESKIE

Kto gra nie fair?

TEMAT NUMERU

BASIA W OPAŁACH

Niepewny los naszej wiewiórki



Zdjęcie września

ŁUKASZ DROBOT



∞ WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE ∞

Jeśli publikujesz na Instagramie zdjęcia zrobione w polskim lesie i chciałbyś, żebyśmy je uwzględnili w naszym konkursie, oznacz je: [@lasy_panstwowe](#) i dodaj hashtag [#LasyPanstwowe](#) lub [#LasyPaństwowe](#).

Jeśli to możliwe, podaj w opisie miejsce, w którym powstała fotografia. Wybrane zdjęcia zamieścimy na naszym profilu i oznaczymy autora.

Najlepsze fotografie mają szansę powalczyć o tytuł zdjęcia miesiąca.

Laureaci otrzymają 1000 zł nagrody, a ich prace zostaną opublikowane w kwartalniku „Echa Leśne”.

OBSERWUJ NASZ PROFIL: WWW.INSTAGRAM.COM/LASY_PANSTWOWE

**WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE: WWW.LASY.GOV.PL/INSTAGRAM/FAQ
WYGRAJ 1000 ZŁ**

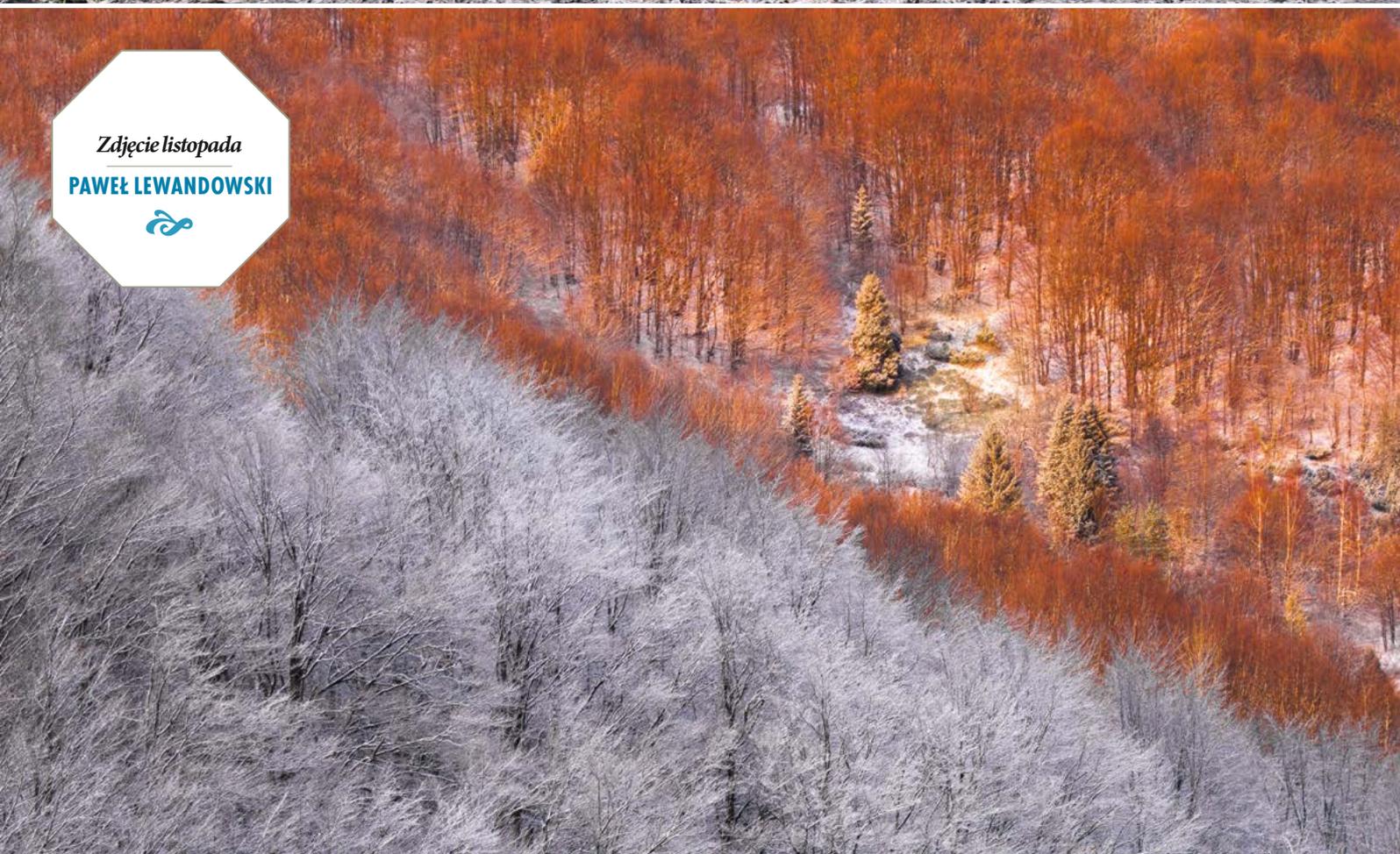
Zdjęcie października

AGNIESZKA URBANEC



Zdjęcie listopada

PAWEŁ LEWANDOWSKI



TWOJA, MOJA, NASZA



Fot. Adam Janowski/REPORTER

Bylem ostatnio, już po raz kolejny, w twojej, mojej, naszej Puszczy Białowieskiej. Oczywiście, to radość, że w ogóle jest, ale też smutek i zaduma nad tym, jak się w niej rzeczy mają.

Pracowaliśmy w puszczy nad krótkim filmem, który, mam nadzieję, przyczyni się do lepszego zrozumienia tego, co się w tym niezwykłym lesie dzieje. Plaga kornika trwa, a jej skutki są opłakane – martwych jest już ponad milion świerków! A to nie koniec żniwa śmierci. Kornik, atakując świerka, zeruje pod korą i wystarczy mu miesiąc, by zabić dorodne drzewo. Potem przenosi się na następne – z jednego może zaatakować nawet trzydzieści kolejnych. I tak nawet pięć razy w ciągu roku.

Martwe drzewa łamią się i upadają. Te, które stoją przy drogach i szlakach turystycznych zagrażają zdrowiu i życiu ludzi przebywających w ich sąsiedztwie – trzeba je usunąć ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Ale i tam, gdzie świerki jeszcze stoją, zostaje smutny, szarobrązowy, bury krajobraz, już bez charakterystycz-

nej zieleni ich wysmukłych koron. Dno lasu spowija gruby dywan opadłych igieł, pod którym gleba zmienia swój charakter, zakwasza się. Na świat przebijają się tylko agresywne, bardzo gęste trawy, z trzcinnikiem na czele, który długo nie pozwoli urosnąć innym roślinom. Był las, a będą trawy. Może rozsieją się jakieś krzaki albo graby, które na bardzo długo staną się dominantą. Las zbiednieje, zubożeje.

A można było tego uniknąć, gdyby nie to, że w 2012 r. nie leśnicy, ale politycy, po naciskach aktywistów, skutecznie ograniczyli możliwość walki z kornikiem drukarzem. Do tej pory za każdym razem, kiedy żarłoczne chrząszcze przystępowały do zmasowanego ataku, leśnicy zawsze postępowali w ten sam, sprawdzony sposób. I to właśnie dlatego twoja, moja, nasza puszcza do niedawna była w tak wspaniałym stanie.

Jak skutecznie walczy się z kornikiem? Kiedy tylko leśnicy zauważą drzewo tzw. trocinkowe, czyli zasiedlone przez kornika, który, drążąc pod korą korytarze, zostawia za sobą ślad w postaci osypujących się brunatnych trocin, to już wiedzą, co należy zrobić. Skuteczną metodą jest szybkie ścięcie zarażonego drzewa i wywiezienie go z lasu, zanim owady wydadzą się na zewnątrz i przeniosą się na kolejne. Tak czyni się od pokoleń, zresztą w całej Europie. I wiedzą o tym nie tylko ludzie w zielonych mundurach – wiedzą naukowcy i ekolodzy.

W połowie obecnej dekady politycy, pod naporem aktywistów, sprawili jednak, że owej powszechnej praktyki zakazano w trzech puszczańskich nadleśnictwach LP w tzw. drzewosta-

nach ponad 100-letnich [patrz artykuł z cyklu „Głośnym echem” w tym numerze – przyp. red.]. W konsekwencji, jeżeli tam jeden majestatyczny, kilkudziesięciometrowy świerk zostanie zaatakowany przez kornika, to oznacza, że muszą też umrzeć wszystkie okoliczne, a potem i te dalsze. Bo tu nie można ciąć, nie można usunąć chorych drzew. I stąd bierze się cały ten problem. Trzeba też z naciskiem podkreślić, że nie dotyczy on nietykalnych lasów Białowieskiego Parku Narodowego i rezerwatów, których w puszczy, na obszarach zarządzanych przez owe trzy nadleśnictwa, nie brak.

Puszcę Białowieską chętnie porównuje się z Wawelem. Ale kiedy na Wawelu zacznie przeciekać dach – to co? Nie robimy nic i niech już tak zostanie? Zdaję sobie sprawę, że las to niezwykle skomplikowany ekosystem. W lesie nic nie dzieje się z dnia na dzień, sprawy toczą się powoli. Eksperymentować powinno się tu z umiarem, stale kontrolując skutki. I kiedy eksperyment okazuje się szkodliwy – należy odstąpić od niego, jak najszybciej. Czuj duch!

KRZYSZTOF JANCZAR



Fot. Grzegorz Okołów

str. 16

Zima – ciężka próba zwłaszcza dla młodych zwierząt.

SPIS TREŚCI

zima 2017

KWARTALNIK „ECHA LEŚNE”

Dostępny jest bezpłatnie w siedzibach wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych, w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków narodowych, oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz schroniskach młodzieżowych.

CO SŁYCHAĆ?

5 – WIEŚCI Z LASU

NASZ GOŚĆ

8 – OD SERCA DO SERCA
*Z Krzysztofem Gosztyłą
rozmawiamy o aktorskim
rzemiośle*

ZWIERZYNIĘC

12 – BASIA W OPAŁACH
Niepewny los naszej wiewiórki
16 – ICH PIERWSZA ZIMA
Nie wszystkie doczekają wiosny
19 – KIEDY NIE MA, CO SIĘ LUBI...
...to się lubi, co się ma

W ZIELONEJ SZACIE

22 – ŚWIAT BEZ ŚNIEGU
Po co przyrodzie biała czapka?
25 – SOSNA RZĄDZI
Królowa bez wielkich wymagań
28 – DRZEWNA SKÓRKA
Kora korze nierówna

DZIKA POLSKA

30 – HEJNAŁ WŚRÓD ZAMIECI
*Żurawie coraz mniej boją się
zimy*

CZŁOWIEK I LAS

35 – NARODZINY POMNIKA
Zanim zapadnie decyzja
38 – TABLICE, PASKI, KROPKI
Mowa leśnych znaków
41 – TRUDNA SZTUKA
Góry dają popalić
44 – Z ŻYCIA STRAŻNIKA
Tak mało o tym wiemy

GŁOŚNYM ECHEM

48 – SZACHY BIAŁOWIESKIE
Kto gra nie fair?
52 – KOLEJNA ODSŁONA

ŻYCIE Z PASJĄ

53 – PTASNIK Z WARSZAWY
Hobby, które stało się zawodem



str. 30

Żurawiom niestraszna ślizgawica...

Fot. G&T Kłosowscy

CUDZE CHWALICIE

56 – Z WIDOKIEM NA GÓRY
Pogórze Gubałowskie zaprasza

W RYTMIE NATURY

59 – O NARTACH SŁÓW KILKA
Zanim zostaniesz mistrzem

ŚWIAT Z DREWNA

61 – DOBRA ENERGIA
Dokładamy do pieca
64 – GATUNEK A PRZEZNACZENIE
Stół z dębu, łóżko z sosny

Z APARATEM W KNIĘĘ

67 – JAK KLEJNOTY
Fotograficzne przygody

INSPIRACJE

71 – PANI NA WONNYM WZGÓRZU
Kompozycje Natalii Tejs

SMAKI NATURY

74 – NA DOBRY ROK

ARCHIWUM

76 – Z ARCHIWUM „ECHA LEŚNYCH”



str. 59

Sport zdrowy i bezpieczny.

Fot. Adobe Stock



Okładka: Fot. Cezary Korkosz

ECHA LEŚNE

kwartalnik bezpłatny

Wydawca:

Centrum Informacyjne
Lasów Państwowych
Dyrektor – Sławomir Trzaskowski

Redakcja:

Artur Rutkowski – redaktor naczelny
Krzysztof Franczak – zastępca
redaktora naczelnego
Mariola Kluczek – sekretarz redakcji

Stale współpracują:

Wojciech Gil, Bogumiła Grabowska,
Krzysztof Kamiński, Tomasz
Kłosowski, Edward Marszałek,
Eugeniusz Pudlis, Sergiusz Sachno,
Agnieszka Sijka, Tadeusz Zachara

Adres redakcji:

ul. Grójecka 127,
02-124 Warszawa,
tel. 22 185 53 53
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl

Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

Projekt, skład, fotoedycja:

Polish Creative Group

Druk:

Elanders Polska Sp. z o.o.

Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy
sobie prawo do adiacji i skracania
artykułów. Nie odpowiadamy za
treść zamieszczonych reklam.
Nakład: 21 tys. egz.

JUBILEUSZOWY KONGRES IUFRO



*Prof. Michael Wingfield,
prezes IUFRO,
otwiera obrady.*

Fot. Wojciech Gil

Od 19 do 22 września we Freiburgu (Niemcy) obradował szczególnie, bo jubileuszowy kongres jednej z najstarszych na świecie organizacji naukowych – Międzynarodowej Unii Leśnych Organizacji Badawczych (IUFRO).

IUFRO powstało w 1892 r., dzisiaj, po 125 latach istnienia, skupia ponad 15 tysięcy uczonych ze 120 krajów i co roku organizuje ponad 70 spotkań naukowych, poświęconych różnym zagadnieniom bezpośrednio i pośrednio związanym z lasem. Także w trakcie jubileuszowego kongresu, w którym uczestniczyło około 2000 osób, skupiono się nie tylko na najważniejszych zagadnieniach leśnictwa i ochrony przyrody, ale również ich związku z sektorami pokrewnymi. Wśród uczestników było ponad 50 delegatów z Polski – naukowców i praktyków z Instytutu Badawczego Leśnictwa, Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie, Wydziału Leśnego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku oraz jednostek Lasów Państwowych. /wg/



Fot. Tomasz Esman

Warszawską sesję poprowadził prof. Jan Szyszko, minister środowiska.

EUROPEJSKI TYDZIEŃ LEŚNY

W okresie od 9 do 13 października 2017 r. odbył się IV Europejski Tydzień Leśny.

Centralnym punktem wydarzenia była warszawska wspólna Sesja Komitetu do spraw Lasów i Przemysłu Drzewnego EKG ONZ oraz Europejskiej Komisji do spraw Leśnictwa FAO. W ramach obchodów Lasy Państwowe zorganizowały liczne zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży, a w dziesięciu nadleśnictwach położonych w pobliżu dużych miast (Gdańsk, Szczecin, Poznań, Wrocław, Katowice, Łódź, Lublin, Warszawa, Białystok) odbyły się spotkania, na których prezentowano zagadnienia związane z rolą lasów w wiązaniu węgla, obiegu dwutlenku węgla w atmosferze oraz łagodzeniu postępujących zmian klimatycznych. /wg/

LP WSPIERAJĄ PARKI NARODOWE



Fot. Wojciech Gil

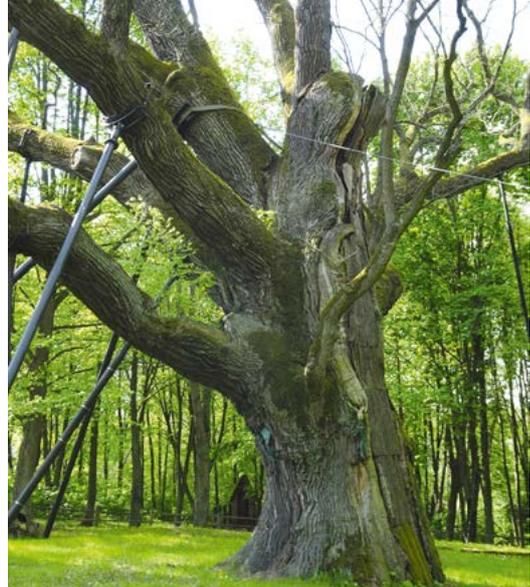
Ponad 68 milionów złotych wsparcia z funduszu leśnego Lasy Państwowe przekazały w 2017 r. parkom narodowym. Skorzystają z niego wszystkie 23 krajowe jednostki. Środki przeznaczone zostaną głównie na modernizację i budowę infrastruktury turystycznej i edukacyjnej, czynną ochronę przyrody, ochronę przeciwpożarową, badania naukowe i wykup gruntów. /wg/

PODWÓJNY JUBILAT

Szacowny dąb „Bartek” z należnymi honorami obchodził urodziny. Formalnie rzecz ujmując, w tym roku miałby skończyć 1017 lat.

Święto było okazją do pasowania 65 nowych uczniów Technikum Leśnego w Zagnańsku, a także do obchodów 40-lecia gminy Zagnańsk.

Co ciekawe, dendrolodzy kwestionują wiek powszechnie znanego matuzalema – z ich badań wynika, że drzewo jest wprawdzie sędziwe, ale tak naprawdę ma „tylko” ok. 700 lat. Tak więc, miła sercu tradycja, przypisująca „Bartkowi” już ponad tysiąc lat na karku, wciąż pozostaje żywa, uczeni nieodmiennie ufają wyłącznie badawczemu warsztatowi. /wg/



Fot. Wojciech Gil

KORNIK KONTRA PSZCZOŁY



Fot. Wojciech Gil

Kornik drukarz, atakując świerki w Puszczy Białowieskiej, negatywnie wpływa na stan populacji pszczół – twierdzą pszczelarze ze Stowarzyszenia Pszczelarzy Rejonu Puszczy Białowieskiej.

Ustępowanie świerka i związana z tym ekspansja grabu powodują spadek ilości spadzi, wytwarzanej przez drzewa iglaste, która – obok nektaru lipy – jest głównym źródłem pożywienia pszczołowatych. Korony zdrowych świerków, stanowiących górne piętro lasu, zapewniały ponadto ochronę przed porywaniem przez wiatr pyłków kwiatów drzew rosnących poniżej. Jednocześnie obecność żywych świerków przyczyniała się do zmniejszania impetu opadów, splekujących nektar i spadz drzew liściastych, na przykład lipy i klonu. Tak więc – dowodzą hodowcy – gradacja kornika przyczynia się do ograniczania bazy pokarmowej pszczół i pogarszania się ich kondycji zdrowotnej. /wg/



Fot. Wojciech Gil

Bukiew, czyli owoce buka.

URODZAJ BUKA I DĘBU

W niektórych regionach kraju ten rok okazał się wyjątkowo udany pod względem zbiorów orzeszków buka (bukwi) i żołądzi.

Na Pomorzu leśnicy zbierali nasiona buka, które posłużą do wyhodowania sadzonek niezbędnych do rozległych odnowień lasów, zniszczonych przez katastrofalny w skutkach sierpniowy huragan. Z kolei olsztyńscy leśnicy postanowili zebrać w tym roku 90 ton żołądzi na własne potrzeby, a dodatkowo 30 ton trafi do nadleśnictwa RDLP w Toruniu, również dotkniętych skutkami huraganu. Zbierane nasiona nie pochodzą z przypadkowych miejsc – to materiał siewny najwyższej klasy, pochodzący z tzw. drzewostanów nasiennych. Jego zastosowanie zapewni odpowiednią jakość przyszłych nasadzeń. /wg/



Fot. Wojciech Gil

Jodła najczęściej pada ofiarą złodziejskiego procederu.

JODŁOM NA RATUNEK

Jak zwykle, w ostatnim kwartale roku służby leśne przystępują do akcji „Stroisz” i „Choinka”. Mimo wieloletniej kampanii edukacyjnej wciąż nie brakuje chętnych na łatwy zarobek ze sprzedaży skradzionej w lesie jedliny lub drzewka.

Popyt na jodłowy stroisz wyraźnie rośnie w październiku – przed dniem Wszystkich Świętych, kradzieże choinek – jak łatwo się domyślić – nasilają się w grudniu. Oba te procedury mają fatalne skutki dla lasu – jodły, barbarzyńsko ogołoczone z gałązek, często obumierają, a pośpieszna wycinka drzewek prowadzi do dewastacji młodników (a z tych najczęściej są kradzione). Szczególnie dotkliwe szkody amatorzy cudzej własności wyrządzają w lasach świętokrzyskich, małopolskich i podkarpackich, gdzie jodła występuje dość powszechnie. Aby zapobiec kradzieżom w okresie przed 1 listopada i świętami Bożego Narodzenia leśnicy prowadzą całodobowe patrole w lasach i na targowiskach, współpracując w tym zakresie z policją i strażą miejską. Przypomnijmy, że mandat za kradzież stroiszu lub choinki wynosi do 500 zł. Sprawa może być także skierowana do sądu i skutkować dotkliwszą karą. /wg/



Fot. archiwum

TAJEMNICE PTAKÓW

Lasy Państwowe wznowiły, w postaci audiobooka, książkę prof. Jana Bogumiła Sokołowskiego „Tajemnice ptaków”.

Jan B. Sokołowski (1899–1982), jeden z twórców nowoczesnej polskiej ornitologii, wybitny uczyony, autor rozpraw i prac naukowych, z których wiele stało się kanonem wiedzy o świecie awifauny, to postać niezwykła. Z jego warsztatem badawczym szła w parze wielka erudycja, a także uzdolnienia malarskie (towarzyszka audiobookowi książeczka

zawiera również pełne uroku ryciny i akwarele, będące jego dziełem). Był autorytetem, ale też nauczycielem-przewodnikiem, który, jak mało kto, potrafił zaszcześcić kilku pokoleniom rodaków zainteresowanie życiem ptaków, ich zachowaniem i zwyczajami.

Prof. J. Sokołowskiemu zawdzięczamy pomnikowe, dwutomowe dzieło „Ptaki ziem polskich”. Ale to tylko niewielka część jego obfitej spuścizny. Szczególne miejsce zajmuje w niej ostatnia książka – „Tajemnice ptaków”, która trafiła do księgarń w 1980 r. i szybko z nich zniknęła, podobnie zresztą jak wydanie drugie z 1986 r. Ponieważ na następną edycję od dawna czekało kolejne pokolenie odbiorców – profesjonalistów i ornitologów amatorów, etologów i ekologów, nauczycieli biologii czy po prostu miłośników ptaków – powstała obecna wersja, tym razem w formie audiobooka. Siedząc w wygodnym fotelu, można więc posłuchać barwnych opowieści, w których autor odsłania sekrety ptasiej mowy, komunikowania się skrzydlatych bohaterów, zabaw, lęków życia na wolności i stresów wynikających z niewoli i hodowli, znaczenia barwnego upierzenia i jego zmian związanych z czasem, miejscem, warunkami bytowania czy chwilowym nastrojem.

Audiobook to prawie 14 godzin opowiadań prof. Sokołowskiego. Wydany został – na zlecenie CILP – przez Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych w Bedoniu, a dostępny jest w sprzedaży w sklepie internetowym <http://sklep.bedon.lasy.gov.pl/. /kf/>

DLA PRZYRODY, DLA NAS

32 mln zł – tyle wynosi budżet projektu pt. „Kompleksowy projekt ochrony gatunków i siedlisk przyrodniczych na obszarach zarządzanych przez PGL LP”, współfinansowanego ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020.

13 mln zł z podanej na wstępie kwoty ogólnej stanowią środki własne Lasów Państwowych. Jest to już czwarte przedsięwzięcie LP o zasięgu krajowym, które otrzymało wsparcie ze środków unijnych w bieżącej perspektywie finansowej.

Celem projektu jest poprawa stanu ochrony cennych gatunków i siedlisk, występujących na obszarach sieci Natura 2000, położonych na terenach zarządzanych przez PGL LP. Działania o bardzo szerokim zakresie obejmą obszar ponad 13 tys. ha na terenie 98 nadleśnictw w różnych regionów Polski. Ich realizacja pozwoli na skuteczniejszą ochronę około 30 gatunków oraz ponad 30 typów siedlisk. /wg/



Fot. Wojciech Gil

Sasanka otwarta – roślina objęta w Polsce ścisłą ochroną gatunkową.



OD SERCA DO SERCA

Z KRZYSZTOFEM GOSZTYŁĄ O JEGO MISTRZACH, O TYM, DLACZEGO PORZUCIŁ WIOLONCZELĘ, CO ROBIŁ W NOWYM JORKU, JAK CZYTA PO MISTRZOWSKU AUDIOBOOKI, A TAKŻE O PSIE FERDYNANDZIE ROZMAWIA EUGENIUSZ PUDLIS.

Co by pan powiedział wysłannikowi „Who is who”, gdyby poprosił o prezentację pana osoby?

Nie lubię tego wydawnictwa, nie jest mi potrzebne. Gdybym musiał się przedstawić, odpowiedziałbym krótko: Krzysztof Gosztyła – aktor.

Był pan uczniem m.in. Aleksandry Śląskiej, Tadeusza Łomnickiego, Gustawa Holoubka. Która z tych ikon polskiego teatru wniosła najwięcej do pana wiedzy o aktorstwie?

Z Tadeuszem Łomnickim spotkałem się na pierwszym roku studiów, w 1978 r., gdy dopiero wchodziłem w ten zawód. Byłem jego studentem przez jeden semestr. A do szkoły teatralnej szedłem z konkretnym planem: chciałem studiować u Gustawa Holoubka. Może dlatego inni pedagodzy byli dla mnie mniej istotni. Pani Aleksandrze Śląskiej na pewno coś zawdzięczam w takim rzemieślniczym sensie.

Rzemieślniczym?

Tak, rzemieślniczym! Ja do tego terminu nie podchodzę nawet z odrobiną pogardy. I do znudzenia powtarzam: uprawiam rzemiosło aktorskie. Jeśli ktoś próbuje przeciwstawić rzemiosło artyzmowi, to mu wygarniam, że bez rzemiosła żaden artyzm nie istnieje! Najpierw trzeba coś umieć i dopiero na poziomie mistrzowskim to, co się robi można określić mianem majstersztyku.

Dlaczego chciał się pan uczyć aktorstwa u Gustawa Holoubka?

Bo mnie zawsze interesowało słowo. Od dziecięcych lat przechodziłem edukację muzyczną, w której króluje zmysł słuchu. Wtedy również bardzo dużo czytałem. Lubiłem litery, które – z mojego punktu widzenia – są nie zawsze udaną próbą zapisania żywej mowy. A Holoubek bardzo mocno podkreślał rolę słowa, jako najdoskonalszego sposobu komunikacji. Podkreślał też wagę myślenia i z uporem powtarzał, że nie nogi cię niosą, a głowa.

A wracając do Aleksandry Śląskiej...

Miałem szczęście obcować z Aleksandrą Śląską, ale też z Ryszardą Hanin, choć trudno porównać aktorstwo tych dwóch pań. Są odległe od siebie jak aktorstwo Łomnickiego i Holoubka. Bodaj Tadeusz Fijewski powiedział, że zadaniem szkoły aktorskiej nie jest nauczyć aktorstwa, bo to niemożliwe. Jej celem jest zetknięcie przyszłego aktora z jak największą liczbą indywidualności. Po to, żeby sam, w rezultacie poznawania odmiennych aktorskich bytów, mógł wybrać własną drogę. No i w tym sensie dziękuję losowi, że miałem do czynienia

z obiema tymi aktorkami, choć prawdopodobnie od samego początku było dla mnie jasne, że moją drogę będzie wytyczał Gustaw Holoubek. I tak też się stało.

Zanim jednak była szkoła aktorska, przez lata ćwiczył pan sztukę gry na wiolonczeli, i to nie byle jakiej, bo wykonanej w rodzinnej pracowni znanych tatrzańskich lutników. Dlaczego najpierw wybrał pan wyższą szkołę muzyczną?

Sześcioletnie dziecko nie dokonuje takich wyborów. W przedszkole pani od muzyki zakomunikowała mamie, że mam bardzo dobry słuch i szkoda byłoby to zmarnować. Mieszkaliśmy wtedy niedaleko warszawskiej cytadeli, a po drugiej stronie była szkoła muzyczna i mama zaprowadziła mnie tam na przesłuchanie. Grono profesorskie potwierdziło: mam poczucie rytmu i bardzo dobry słuch. Na tyle dobry, że mogłbym grać na instrumencie, który nie ma gotowych dźwięków, a do takich należą instrumenty smyczkowe. Rozstaw palców był spory i zawyroковано, że mogę wybrać wiolonczelę.

Co z tego grania zostało do dziś? Pytam, bo muzyka łagodni obyczaje, jest ważna w życiu człowieka, a gra na instrumencie je wzbogaca.

Przeszedłem na stronę słuchających, bo dziś nie można być człowiekiem renesansu. Trzeba coś wybrać. Pamiętam, że kiedyś interesowałem się jazzem, chciałem zostać basistą jazzowym. Ale to się zmieniło.

Dlaczego?

W periodyku „Jazz Forum” trafiłem na wywiad z hinduskim muzykiem. Na pytanie, co sądzi o europejskich multiinstrumentalistach odpowiedział, że owszem, są „multi”, natomiast jego przyjaciel gra od dziecka na listku bobkowym i na niczym więcej, ale za to jak! Moje podejście jest podobne. Trzeba dokonać wyboru i głównemu celowi poświęcić tyle sił, tyle pracy, ile tylko się da.

Ale słuch ma pan wciąż wyborny, o czym świadczą na przykład pana kolejne „śpiewające” role. Czy te predyspozycje odziedziczył pan po rodzicach?

Nie słyszałem nigdy, żeby mama czy ojciec na czymkolwiek grali. Osoby z ich pokolenia łączyła przeszłość wojenna. Spotykali się towarzysko i faktycznie czasami śpiewali piosenki biesiadne.

Lubi pan takie śpiewanie?

Nie. Nie lubię śpiewać przy ognisku i nie lubię śpiewania biesiadnego. To nie dla mnie. Jestem wykształcony mu- ➔



Fot. Jan Bogacz/Archiwum TVP/FORUM

SPEKTAKL

Teatru Telewizji
„Piękno”, lata 90.

zycznie i słuchanie śpiewających znajomych nie sprawia mi przyjemności. Wolę biesiady pełne dobrych anegdot.

W zawodzie aktora wystartował pan w okresie bardzo niewdzięcznym, tuż po ogłoszeniu stanu wojennego...

Szkołę aktorską skończyłem w 1982 r. I dostałem angaż od Gustawa Holoubka, w Teatrze Dramatycznym. Byłem przekonany, że dostałem tylko rolę. Przy Gustawie Holoubku, mistrzu i dyrektorze, czułem się tak onieśmielony i malutki, że głupio mi było do niego podejść i po prostu zapytać.

Dramatyczny był wtedy na fali.

To był bardzo dobry okres dla tej sceny, ale w kraju nie było lekko. Taksówka z Muranowa do Pałacu Kultury kosztowała połowę mojego wieczornego zarobku. Do tego obowiązywał bojkot telewizji. Więc było ciężko, w sensie zawodowym i finansowym. Miałem na utrzymaniu żonę i dziecko. Wtedy przychodziły mi do głowy gorzkie myśli dotyczące wyboru. Zastanawiałem się, czy nie lepiej było trzymać się muzyki – języka międzynarodowego, gdzie wyjechać i zarobić na rodzinę.

Muzykę można uprawiać też amatorsko...

Moim hobby jest mój zawód. Ale słucham dużo muzyki. Chociaż... nie ma takiej, której słucham najchętniej. Jest za to kilka gatunków, które omijam. Na przykład country and western, grass roots i na dłuższą metę – reggae.

Czy w latach młodości słuchał pan Beatlesów, Rolling Stonesów?

Oczywiście, choć większe wrażenie robił na mnie Otis Redding, śpiewający soul, melancholijne ballady. Muzyką rockową zacząłem się interesować, gdy zaczął się Woodstock. Wtedy słuchałem też Jimiego Hendriksa, Cream, Led Zepelina, Janis Joplin.

Od ekipy pracującej na planie serialu „Blondynka” dowiedziałem się, że dużo pan czyta i ponoć pisze... pamiętnik.

Pamiętników nie piszę. Kiedyś, w istocie, czytałem bardzo dużo. Dziś – mniej. To znaczy sporo, ale z obowiązku, do audiobooków. Stosy nieprzeczytanych książek rosną w moim gabinecie i rosną. Czy przyjdzie czas na czytanie? Czechow

mówił, że to, co jest odkładane na później, zwykle nigdy nie przychodzi. Oby tak się nie stało!

Jaką powieść pan ostatnio nagrywał?

Książkę Marka Krajewskiego: „Mock. Ludzkie zoo” – dla miłośników kryminałów retro. Eberhard Mock jest inspektorem policji we Wrocławiu i w kolejnych pozycjach tego autora rozwiązuje zagmatwane zagadki kryminalne. A teraz nagrywam „Chłopów” Reymonta.

Czy któryś z bardzo licznych już audiobooków utkwił panu szczególnie w pamięci?

Nie tworzyłem takiego rankingu, ale na pewno znacząca była dla mnie powieść Umberto Eco „Imię róży”.

Internauci, którzy ich słuchają, zachwycają się: „hipnotyzujący głos, w «Millenium» przerósł samego siebie, geniusz! Najznakomitszy lektor jakiego znam, mistrz nad mistrzami...”. I co pan na to?

Bardzo mi miło. A czy jestem mistrzem? Może? Bo dzwonił do mnie przed momentem z gratulacjami starszy brat, ponieważ dowiedział się, że otrzymałem tytuł Mistrza Mowy Polskiej. A nadała mi go kapituła konkursu, w której składzie znalazła się czwórka profesorów lingwistów. Więc nie będę się od niego odżegnywał. Cieszę się, że moja praca nie idzie na marne.

Praca, ale i talent...

Sam talent nie wystarczy. Gdy mnie zapytano, co trzeba robić, żeby być takim lektorem – odpowiedziałem, że... trzeba być aktorem. A wcześniej bardzo dokładnie książkę przeczytać.

Podobno są aktorzy, którzy przed nagraniem audiobooka nie zapoznają się z treścią książki.

Nie wyobrażam sobie, żeby nawet najwybitniejszy solista: skrzypek, akordeonista czy pianista wyszedł na scenę i powiedział do publiczności: może ktoś z państwa ma nuty, to dam wam koncert. On przychodzi z repertuarem, z programem, nad którym długo i ciężko pracował. I to przedstawia publiczności. Takie podejście jest uczciwe i etyczne.

Ale w muzyce dopuszcza się improwizację.

Sto lat temu wielki Kazimierz Kamiński (dla którego Wyspiański napisał studium o Hamlecie) powiedział: improwizacja to rzecz w teatrze cenna, zwłaszcza wtedy, gdy... jest starannie przemyślana.

Czy nagrywał pan audiobooki, w których bohaterami byli ludzie związani z naturą, w których były opisy przyrody?

Zdarzyło mi się czytać wyjątkowo urodzive opowiadania naszego poety, bajkopisarza i tłumacza – Juliana Ejsmonda: „W puszczy” i „Żywoty drzew”. Nagrywałem je dla Lasów Państwowych. Opisy przyrody były przepiękne, przedstawione piękną polszczyzną, z wielkim sercem dla drzew i zwierząt.

W serialu „Blondynka” gra pan Jana Fusa, doświadczony weterynarz. Czy rola taka jak ta wymaga konsultacji z przedstawicielami tej profesji?

Na planie serialu bardzo często bywa pan Michał, weterynarz – przemiły człowiek, który, gdy jest potrzeba, na bieżąco wszystko objaśnia. A w filmie przewija się wiele zwierząt: bydło rogate, inne ssaki, ptaki, czasami nasi domowi przyjaciele: psy i koty.

Ma pan takiego przyjaciela w domu?

Mam kota, choć, przyznam, nie jestem wielkim zwolennikiem tych zwierząt. Kot był córki, ale nie wyprowadził się z nią, bo jej mąż jest uczulony na kocią sierść. Został tu, gdzie mieszkam – w Komorowie. Ale nie daję mu odczuć, że wolę psy.

Dlaczego psy?

Opieram się m.in. na anegdocie, która odwołuje się do sposobu myślenia psa i kota. Pies: dają mi dach nad głową, karmią, poją, czeszą, głaszczą, zrobili mi posłanie... chyba są królami. A kot: karmią, poją, głaszczą... ja chyba jestem królem!

Jak pan wspomina swojego psa?

Był z nami dwanaście lat. To był seter irlandzki i nie miał jednego imienia. Nazywałem go różnie i zawsze reagował, bo doskonale rozpoznawał tembr mojego głosu. *Primo voto*, z hodowli, to był Ares. Na początku nadałem mu imię Ferdynand, bo tak się nazywał bohater Havlowskiej audycji – *alter ego* Vaclava Havla, literat, pracujący w browarze.

À propos. Był pan w Pradze na piwie w tamtejszej słynnej piwiarni U Siedmiu Kotów?

Jeździłem kiedyś rok w rok do Pragi, zwykle na weekendy. Bardzo lubię to miasto.

Kiedyś w Pradze przeprowadziłem dłuższy wywiad z reżyserem Jirím Menzlem...

W kontekście uprawianego zawodu pamiętam jego wypowiedź: jeżeli jakiś film dostał nagrodę, to wcale nie znaczy, że jest to zły film, nie znaczy też, że jest dobry, a znaczy, że dostał nagrodę...

Czy wokół domu, w którym pan mieszka jest ogród?

Oczywiście! Z werandy widać królujący orzech włoski, nieopodal wystrzelił drugi orzech – młodzieniaszek i rośnie bardzo szybko. To drzewo ma miłą cechę: wydziela substancje, których owady nie znoszą. I dlatego na mojej werandzie jest dużo mniej komarów niż u sąsiadów. W ogrodzie są też klony, świerk, brzoza. A na pobliskim placu Paderewskiego rośnie piękny dąb.

Czy ma pan jakieś ulubione miejsce w Polsce, w którym wypoczywa pan w wakacje, podczas urlopu?

Bodaj siedem urlopów z kolei spędziłem na Warmii, gdzieś między Łuktą a Morągiem, nad Jeziorem Długim. Wracam tam często myślami, ale od kilku sezonów, gdy gram w „Blondynce”, brakuje czasu, aby to miejsce znów odwiedzić.

W filmie „Ballada o drewnie”, sławiącym ten surowiec, wystąpił Marian Opania, pana kolega z Teatru Ateneum, który wyznał, że kocha drewno i dlatego od lat w nim rzeźbi. A pan?

W Ameryce miałem się wielu zawodów. Bodaj najdłużej, bo ze trzy lata, pracowałem w stolarni w Nowym Jorku, w samym centrum starego Manhattanu. Mieściła się przy ulicy, na której, tylko tam, po obu stronach rosły drzewa.

Czym zajmował się pan w tej stolarni?

Robiliśmy biblioteczki, również meble kuchenne na zamówienie wziętych projektantów. Najbardziej modny był wtedy biały dąb.

A jak pan postrzega las? Bywa pan w lesie?

Oczywiście, że bywam, chociaż nie wiem, jak go zdefiniować.



Fot. Wacław Kłaj/Reporter

RADIOWY *Krakowski Salon Poezji 2017.*

A w Puszczy Białowieskiej?

Byłem wiele razy, bo Janek i Bożena Walencikowie poprosili mnie, żebym był narratorem do ich „Sagi prastarej puszczy”. Ten film składał się z wielu odcinków, które, traktowały m.in. o wilku, żubrze kruk, bobrze i rysiu, a także o żuku i mrówce.

Dlaczego wybrali akurat pana?

To wytrawni i wymagający twórcy, świetnie wiedzący, do jakiego efektu dążą. Dlatego szukali nie lektora, a aktora, przemawiającego ciepło, przyjaźnie, tak od serca do serca. Ich piękne filmy o puszczy są oglądane bardzo chętnie, bo wciąż się pojawiają na różnych kanałach. Ale widzowie pewnie nie wiedzą o tym, że były nagrywane przed ponad dziesięć laty... ¶

Krzysztof Gosztyła jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (1982 r.). Wcześniej przez dwa lata studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej, w klasie wiolonczeli. Pracował w warszawskich teatrach: Dramatycznym, Narodowym, Polskim. Od 2000 r. aktor Teatru Ateneum. Współpracuje z Teatrem TVP i Teatrem Polskiego Radia. Niepowtarzalnym, mocnym głosem uwiecznia treści wielu książek w popularnych audiobookach.

Laureat prestiżowej nagrody Złoty Mikrofon, za „mistrzowską interpretację prozy i poezji w Teatrze Polskiego Radia”, a także nagrody Wielki Splendor za artystyczną działalność radiową. W tym roku otrzymał kolejny, zaszczytny tytuł: Mistrza Mowy Polskiej.



Fot. Zuzanna Jędrzejczyk

BASIA W OPAŁACH

WIEWIÓRKA POSPOLITA (*SCIURUS VULGARIS*) TO JEDNO Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH ZWIERZĄT NIE TYLKO W POLSCE, ALE W CAŁEJ EUROPIE. ZAMIESZKUJE ZARÓWNO LASY, JAK I PARKI MIEJSKIE, KTÓRYCH POZOSTAJE NIEWĄTLIwą ATRAKCJĄ, ZWŁASZCZA DLA NASZYCH MILUSIŃSKICH. JEST POWSZECHNIE LUBIANA I ZAPEWNE MAŁO KTO PODEJRZEWAŁBY JĄ O JAKIEŚ NIECNE ZAMIARY WOBEC INNYCH STWORZEŃ. SPACEROWICZE NIE SKĄPIĄ JEJ ORZECHÓW I INNYCH PRZYSMAKÓW. DOROBIŁA SIĘ NAWET PRZYJAŃNIE BRZMIĄCEGO IMIENIA – BASIA. OT, SIELANKA.

TEKST: Paweł Ogłęcki

Jednak prawda o wiewiórcie pospolitej nie jest tak jednowymiarowa, jak się wydaje. Nasza bohaterka ma na sumieniu różne grzeszki – o nich za chwilę. Bo teraz najważniejsza jest dla niej niepokojąca sytuacja, w której znalazła się jako gatunek. Otóż, zagrożą jej bliska kuzynka – amerykańska wiewiórka szara (*Sciurus carolinensis*), która, za

sprawą człowieka, trafiła do Europy i dokonuje prawdziwych spustoszeń w rodzimej populacji na naszym kontynencie.

∞ NAZWY, KOLORY I WIRUS

Dla pełnej jasności rozpocznę od uporządkowania kwestii związanych z systematyką i... kolorami. Wiewiórka pospolita, gatunek

na Starym Kontynencie rodzimy, występuje w dwóch odmianach barwnych – rudej z białym brzuchem oraz popielatoczarnej, również z białym spodem ciała. Obie formy mogą się swobodnie krzyżować, dając niekiedy potomstwo o odcieniach mieszanych.

Pochodząca zza Wielkiej Wody wiewiórka szara jest srebrnoszara i również ma ja-

DIETA NAWET Z TULIPANÓW

Wiewiórki bywają nieprzewidywalne. W mieście Windsor w kanadyjskiej prowincji Ontario w czasie beśśniejszej zimy powijały większość cebulek tulipanów w tamtejszych parkach.

śniejszy brzuch, choć często widywane są formy melanistyczne, czyli jednolicie czarne. Jest większa i ponaddwukrotnie cięższa od naszego rudego gryzonia. To nie wszystko – uznaje się ją za jeden z najbardziej inwazyjnych gatunków ssaków na świecie, błyskawicznie przystosowujący się do nowych warunków. Imigrantki bezpośrednio nie eliminują europejskich krewniaczków, ale skutecznie konkurują z nimi o pokarm. Toteż wiewiórki rude przyplacają to mniejszym sukcesem rozrodczym, co prowadzi do stopniowego spadku zagęszczenia ich występowania, a w konsekwencji do lokalnego eliminowania, a wreszcie wyginięcia. Dodatkowo, amerykańskie kuzynki są nosicielkami wirusa, tzw. wiewiórczej ospy (*Squirrel parapoxvirus*), dla nich samych niegroźnego, który wprost dziesiątkuje miejscowe populacje. Tak więc – co wielu wyda się zapewne czymś nieprawdopodobnym – za kilkanaście lat możemy już nie spotkać na leśnym spacerze rudej Basi, tylko jej szarą albo czarną, jakby przerośniętą krewniaczkę.

∞ NIE TAKA ŚWIĘTOSZKA

Wiewiórki pospolite uważane są powszechnie za wyjątkowo przyjazne, niewadzące nikomu stworzenia, buszujące wśród gałęzi drzew lub zwinnie wspinające się po pniach w iście szatańskim tempie. Podziw budzą ich widowiskowe skoki – z gałęzi na gałąź czy z konarów na ziemię. Rzeczywiście, wiewiórka może bez żadnej szkody dla zdrowia zeskoczyć nawet z piętnastu metrów – ma wyjątkowo elastyczne kości i, mówiąc językiem sportowym, nienaganną technikę.

Wielu zadziwić może też dieta tych wygimnastykowanych gryzoni. Owszem, podstawą ich pokarmu są nasiona drzew, zarówno iglastych (w przeuroczy sposób,



Fot. Cezary Kokoż

za pomocą przednich kończyn, sprawnie wydłubywane z szyszek), jak i liściastych, a również pąki, kwiaty oraz grzyby. Chętnie polują na owady, a także – a to już może być niespodzianką – plądrują gniazda niedużych ptaków, pożerając jaja i pisklęta. Je-

śli tylko trafi się okazja, nie pogardzą nieco większą zdobyczą.

Wiewiórki wcale nie są tak łagodne, jak się nam wydaje. Mają bardzo ostre zęby i nie wahają się ich użyć – czy to w samoobronie, czy atakując ofiary lub walcząc z pobra- ➔

TRÓJKA POD OCHRONĄ

Wiewiórka pospolita jest jednym z trzech gatunków z rodziny wiewiórkowatych, występujących w naszym kraju – zaliczają się do niej także świstak oraz susel peretłkowany. Wszystkie objęte są w Polsce ochroną: wiewiórka – częściową, dwa pozostałe gatunki – ścisłą.



Fot. Tadeusz Łuszcz

WIEWIÓRKI są troskliwymi matkami.

tymcami. Warto mieć to na uwadze, dokarmiając te zwierzęta w parkach – lepiej nie próbować ich dotykać, ani tym bardziej głaszczyć, bo grozi to nawet utratą palca (notowałam takie wypadki na Wyspach Brytyjskich).

To zwierzęta bardzo dbające o czystość futer – wylizują sierść nawet kilka razy dziennie. Unikają jednak kąpiele w wodzie, choć całkiem dobrze pływają. Przed nadejściem zimy, jak powszechnie wiadomo, zabierają się za szykowanie zapasów, gromadząc pokarm w dziuplach lub zakopując w ściółce. Młodsze osobniki często zapominają, gdzie schowały jedzenie na czarną godzinę, przyczyniając się w ten sposób do rozprzestrzeniania się niektórych gatunków drzew i krzewów, a także nieświadomie dokarmiając sprytnie sójki i sroki, które dobierają się do ukrytych spiżarni.

🌀 ZAGLĄDAMY DO MIESZKANKA

Nasza bohaterka jest jedynym europejskim przedstawicielem rodziny wiewiórkowatych (Sciuridae), który nie zapada w zimową hibernację. Podczas siarczystych mrozów potrafi nawet na tydzień zaszyć się w swojej kryjówce i nie wychodzić na zewnątrz. Za lokum służą jej różnego rodzaju „konstrukcje” – zarówno naturalne, jak i sztuczne (dość powszechne jest wywieszanie dla wiewiórek skrzynek lęgowych w parkach). Je-

śli tylko może, zajmuje obszerne, najlepiej głębokie dziuple, a jeśli takich nie znajdzie, „remontuje” stare gniazda dużych ptaków, dobudowując dach. Gniazdo wiewiórki musi mieć górną osłonę – nie tylko chroniącą przed deszczem, ale też zapewniającą dodatkową izolację termiczną.

Na wiosnę znaczna część osobników zdaje się na własne siły i samodzielnie buduje gniazda lęgowe. Mają one kształt kulisty, są umieszczone wysoko (zwykle powyżej ośmiu metrów), tuż przy pniu drzewa, i zaopatrzone w dwa otwory. Budulcem są gałązki, mchy, porosty, a także znalezione gdzieś w okolicy kawałki waty, płótna itp. W czasie mrozów ruda lokatorka zatyka otwory mchem i zwija się w kłębek, nakrywając ogonem. Pozostając praktycznie w bezruchu, ogranicza tempo przemiany materii w swym ciele i... aby do wiosny!

🌀 GDY PORA NA MIŁOŚĆ...

Wiewiórki charakteryzują się bardzo długim okresem rui – rozpoczyna się ona już w lutym lub marcu i może trwać nawet do początków sierpnia, oczywiście, z przerwami na porody, zazwyczaj dwa, wyjątkowo trzy. Cięża trwa 38–39 dni, po czym na świat przychodzi od trzech do siedmiu młodych, niedołączonych, nagich i ślepych, ważących około dziesięciu gramów. Ciekawym faktem,

RODZINA ZASTĘPCZA

Wiewiórki – mimo iż poza okresem godowym prowadzą raczej samotniczy tryb życia – przygarniają potomstwo innych, nawet niespokrewnionych osobników, jeśli matkom przydarzy się coś złego. Nie jest to zachowanie spotykane zbyt często, nawet wśród ssaków.

związanym z biologią rozrodu jest to, że małe wiewiórki załatwiają się do... pyska matki. Ta od razu wynosi odchody poza gniazdo, dzięki czemu zachowuje w nim czystość. Młode otwierają oczy dopiero po miesiącu, usamodzielniają się po dziesięciu tygodniach. Śmiertelność potomstwa jest zaskakująco duża – ginie zazwyczaj około połowy przychówku. W polowaniach na małe wiewiórki specjalizują się głównie kuny leśne, a stadne łowy urządzają też wrony. Samica karmi potomstwo około pięciu tygodni, po kolejnych trzech młode są już samodzielne, a po roku osiągają dojrzałość płciową.

Długość życia wiewiórek jest uzależniona od warunków lokalnych i waha się pomiędzy pięcioma a siedmioma latami (niektóre źródła podają nawet dziesięć lat). W naturze bardzo rzadko udaje się tym zwierzętom osiągnąć tak zaawansowany wiek i najczęściej kończą żywot jako trzy, czterolatki.

🌀 ZEGAR JUŻ TYKA

Śmiertelne zagrożenie dla rodzimej wiewiórki ze strony amerykańskiej imigrantki staje się coraz bardziej realne, a jego skutki – nieprzewidywalne. I tym razem człowiek okazał się odporny na wiedzę, że introdukcja obcego gatunku nie służy środowisku naturalnemu i zawsze przynosi więcej szkód niż pożytków. Abstrahując już od przyczyn – czy można coś zrobić dla zachowania rodzimego, niedużego gryzonia w krajobrazie naszych lasów i parków? To wyjątkowo trudne pytanie.

Pod uwagę trzeba wziąć wiele aspektów, przede wszystkim natury humanitarnej. Najprostszym wyjściem byłoby zabijanie amerykańskich agresorek – i tak się dzieje na Wyspach Brytyjskich czy we Włoszech – ale to rozwiązanie problemu nie znajduje



WIEWIÓRKA SZARA

– groźna kuzynka z Ameryki.

Fot. Shutterstock/Guido Bisattini

uznania w oczach opinii publicznej. Innym wyjściem byłoby znalezienie skutecznego antidotum na zabójczego wirusa wiewiórczej ospy, będącego głównym czynnikiem sprawczym postępującego wypierania gatunku rodzimego przez obcy. Tyle tylko, że – po pierwsze – nic nie wiadomo o postępach

w badaniach nad taką szczepionką, a po drugie – otwarty pozostaje problem, w jaki sposób należałoby ją podawać. Możemy też wpływać na populację wiewiórki szarej poprzez działania prewencyjne – ograniczanie sprowadzania tych zwierząt (w tym również do Polski). Trzymanie takiego zwierzęcia

w niewoli powinno zaś podlegać nadzorowi, zapobiegającemu umyślnemu bądź nieumyślnemu wypuszczeniu go do środowiska naturalnego. Jedno wiadomo z całą pewnością – zegar tyka. ¶

ZA PIEROGI DZIĘKUJEMY

W Wielkiej Brytanii wiewiórki szare są już prawdziwą plagą. Kilkaś set sprowadzonych zza oceanu gryzoni wypuszczono tam na wolność pod koniec XIX w. dla ozdoby angielskich ogrodów. Stamtąd ekspansywne gryzonie szybko trafiły do lasów – dziś ich populacja liczy kilka milionów osobników. Niechęć do wiewiórek szarych jest na Wyspach Brytyjskich tak duża, że pewna firma wypuściła na rynek pierogi nadziewane mięsem tych gryzoni, reklamując jako produkt „przyjazny dla środowiska”. Danie nie cieszyło się jednak zbytnim powodzeniem.

PREZENT DYPLOMATY

W 1948 r. wiewiórki szare pojawiły się na Półwyspie Apenińskim, po tym, jak amerykański ambasador przywiózł kilka sztuk, aby podarować je znajomym posiadającym duże ogrody. Zwierzęta błyskawicznie rozprzestrzeniły się po najbliższej okolicy, a potem zaczęła się ich ekspansja w północnych Włoszech.

ICH PIERWSZA ZIMA

CZAS CIĘŻKIEJ PRÓBY, WYMAGAJĄCEJ OD ZWIERZĄT SOLIDNEGO PRZYGOTOWANIA, SZCZEGÓLNIE TRUDNY EGZAMIN DLA STWORZEŃ, DLA KTÓRYCH BĘDZIE TO PIERWSZE W ŻYCIU ZETKNIĘCIE ZE ŚNIEGIEM I MROZEM. SPORO PRZYDATNYCH ZACHOWAŃ ZAKODOWANYCH JEST W GENACH, ALE RÓWNIE WIELU TRZEBA SIĘ NAUCZYĆ. ZA POMYŁKI PŁACI SIĘ NAJWYŻSZĄ CENĘ.

TEKST: Paweł Oglęcki



Wydaje się, że najprostszą taktyką przetrwania zimy jest... przed nią uciec. Niestety, nie wszystkim mieszkańcom lasów dana jest taka możliwość. Ponadto, wędrowniki wymagają wysokich nakładów energii. Dlatego nawet część ptaków, które są przecież powszechnie kojarzone z jesiennymi migracjami, nie odlatuje do przysłowiowych ciepłych krajów. Wybierają taktykę krótkich przemieszczeń, uzależnionych od panującej pogody, bądź decydują się na zmianę siedliska – na przykład przenosząc się z obrzeży lasu do jego środka lub zbliżając się do siedzib ludzkich. Młode ptaki, niemające odpowiedniego doświadczenia, starają się skupiać w stada ze starszymi i naśladować ich poczynania. W październiku i listopadzie w lasach formują się mieszane grupy, złożone z sikor, kowalików, pełzaczy i dzięciołów, które będą w tym składzie współpracować przy poszukiwaniu pokarmu przez całą zimę.

Jesienią ptaki pokrywają się dodatkowymi piórami puchowymi i zaczynają częściej rozprowadzać po ciele izolującą wydzieloną gruczołu kuprowego. Praktycznie przez cały dzień jedzą, starając się zgromadzić jak najwięcej rezerw pokarmowych. Ale coś za coś! Kiedy się objadają, mniej uwagi zwracają na otoczenie, a przecież drapieżcy równie intensywnie polują. Wiele młodych ptaków pada ofiarami krogulców i jastrzębi, a także nadrzewnych i naziemnych łowców, takich jak kuny, lisy czy dziedziczące koty i psy.

~ A GDYBY TAK ZASNAĆ?

Drugą, idealną z pozoru taktyką przetrwania zimy jest jej przespanie. Pod tym ogólnym pojęciem rozumiemy przejście w stan mniejszego lub większego odrętwienia, spowolnienia procesów życiowych i zmniejszenia zapotrzebowania energetycznego. Tę strategię stosują praktycznie wszystkie leśne bezkręgowce (zimując w postaci dorosłej lub larwalnej, a także pozostawiając w glebie jaja) oraz niższe kręgowce, czyli płazy i gady. Ptaki nie zapadają w zimowy sen, natomiast wśród ssaków sytuacja jest zróżnicowana – część z nich, na przykład koszatka czy popielica, śpi jak przysłowio- wy suseł, inne budzą się co kilka, kilkanaście dni, a jeszcze inne pozostają aktywne przez całą zimę.



W CZASIE ZAMIECI

zające pozwalają nawet całkowicie zasypać się śniegiem.

Fot. Cezary Korloz

Przespanie mroźnych dni w zacisznym schronieniu wydaje się rozwiązaniem idealnym, ale takich próżno szukać w przyrodzie. Problemem – przede wszystkim dla najmłodszych – jest znalezienie odpowiedniej, bezpiecznej sypialni. Ważne, by była w miarę niedostępna, a jednocześnie wystarczająco ciepła. Ponieważ wybranie odpowiedniej kryjówki wymaga doświadczenia, młode są tu najbardziej pokrzywdzone i najczęściej płacą za to życiem. Przykładem mogą być jeże, u których każdej zimy ginie nawet 50–70 proc. przychowku – osobników, które zagrzebały się zbyt płytko w stertę liści i przemarzły.

Zanim zwierzęta zapadną w zimowe odrętwienie (podczas którego także zużywają energię) muszą się do syta najęść. Większość hibernujących ssaków zwiększa w okresie jesiennym masę ciała o połowę i więcej. Stają się przez to mniej zwinne i stanowią łatwiejszy cel dla drapieżców, chociaż ten przejściowy okres nie trwa długo. Niemniej znowu najczęstszymi ofiarami własnego, instynktownego obżarstwa pada niedoświadczona młodzież. Nie ma tu jednak dobrej recepty

– żeby przetrwać długą zimę, trzeba zgromadzić w ciele tyle tłuszczu, ile się da. Pouczający może być przykład borsuka, który, co prawda, zapada w sen zimowy, ale budzi się co kilka, kilkanaście dni, by wyruszyć na żer. Podczas tych krótkich rajdów zwykle nie jest w stanie zjeść tyle, ile powinien i często eskapada zamiast poprawić jego bilans energetyczny mocno go osłabia. Dlatego borsuki tracą na wadze nawet 6–8 kg, co w wypadku „chudzielców” może okazać się tragiczne w skutkach. Młode, po czteromiesięcznej sielance u boku troskliwej mamy, na jesieni instynktownie też zaczynają poszukiwać bardziej treściwego pokarmu.

~ NIE WSZYSCY MOGĄ IŚĆ SPAĆ

Pora przejść do „ciężkiego kalibru” tych ssaków, u których nie występuje żadna forma zimowej hibernacji – muszą być przez cały czas aktywne i żerować. Ciekawe zjawisko można zaobserwować u wilków, u których na jesieni następuje wymiana młodych w watachach. Potomkowie pary alfa mogą, choć nie muszą, opuścić stado, a na ich miejsce (lub dodatkowo) przyjmowane są dzieci jakiejś innej ➔



Fot. Cezary Karkosz

AŻ DO WIOSNY sarny pozostają w stadach zwanych rudlami.

pary lub par. Takie zachowanie sprzyja różnorodności genetycznej populacji, ale nie o to teraz chodzi. Zimą wilki polują na większe ssaki niż w ciepłych porach roku – nawet na łosie i jelenie – i muszą w tym celu wykorzystywać taktykę łowów stadnych, przy której przydaje się każda para łap i garnitur zębów. Dla młodych, i tak już zdziesiątkowanych w pierwszym okresie życia (do zimy dożywa najwyżej połowa miotu), jest to szansa, by przetrwać i nauczyć się czegoś od starszych. Dlatego – zwłaszcza tam, gdzie liczebność wilków jest nieco większa – podrostki bardzo starannie wybierają nowych opiekunów. Wykorzystują swą inteligencję, by wyselekcjonować najlepiej rokującą grupę i próbują do niej dołączyć. To dla nich kwestia „być albo nie być”.

Młode rysie mają szczęście. Pierwszą w swym życiu zimę spędzą pod troskliwym okiem matek, które pomogą w łowach, a gdy te nie zakończą się sukcesem, same upolują coś większego. Podobnie, jak to jest u wilków, także rysie od późnej jesieni nastawiają się na coraz większe ofiary, choć nigdy nie łączą się w stada.

Młode dziki – a coraz częściej u tego gatunku notowane są dwa porody rocznie i część warchlaków jesienią jest jeszcze naprawdę niewielkich rozmiarów – nie przygotowują się do zimy w jakiś specjalny sposób, gdyż czuwa nad nimi locha. A gdyby jej zabrakło, zostaną przygarnięte przez inną samicę, nawet niespokrewnioną. Od li-

stopada samice dzików zajęte są dodatkowo inną ważną czynnością – przyjmowaniem zalotów samców. U tego gatunku okres gody – zwyczajowo zwany huczka – przypada bowiem na przedzimą. Niemniej nawet zajęte miłością lochy nigdy nie zaniedbują młodych. Mimo to straty w populacjach tego gatunku są w chłodnych porach roku dość duże – w coraz bardziej zmarzniętej ziemi ciężko ryc, coraz trudniej znaleźć w niej jakiś solidniejszy kąsek.

🌀 JAK RADZĄ SOBIE KOPYTNE?

Młode łosie, czyli łoszaki, również towarzyszą matce, czyli łoszy, i wraz z nadejściem pierwszych zimnych nocy przenoszą się z otwartych terenów bagiennych oraz przyleśnych mokradeł w głąb lasów, gdzie jest cieplej. Już od jesieni stają się bardziej ospałe – chodzą powoli, jakby na zwolnionych obrotach. To, oczywiście, jeden ze sposobów oszczędzania energii. Podczas snu osobniki jednego stada zaczynają się teraz do siebie przytulać.

Młode żubry nie mają większych powodów, by obawiać się pierwszej zimy. Matki zaraz po porodzie włączają je do stad i troskliwie pilnują, by miały co jeść i były w dobrej kondycji przed nadejściem mrozów. Samice potrafią być nawet agresywne w stosunku do innych osobników, jeśli te utrudniają młodym dostęp do przysmaków.

W miarę bezstresowo przygotowują się do swej pierwszej zimy także młode jele-

nie. Ich matki, czyli licówki, są przewodniczkami stad (chmar) i nie pozwalają, by ich potomstwu stała się krzywdą. Z kolei sarny, najpospolitsi przedstawiciele kopytnych w naszym kraju, w przeciwieństwie do większych krewniaków – łosi i jeleni – nie odbywają na jesieni dłuższych wędrówek. Zaczynają za to łączyć się w stada zwane rudlami, w których pozostaną do wiosny. Taka taktyka opłacalna jest zwłaszcza dla koźląt, które korzystają z żerowisk starszych, doświadczonych zwierząt. Sarny przez całe życie trzymające się lasów (nazywane zresztą niekiedy leśnymi), przemieszczają się nieco w ich głąb. Sarny „polne”, związane z terenami otwartymi, żerują na nich także jesienią i zimą. Samice karmią młode aż do grudnia, choć te potrafią już samodzielnie podskubywać pędy i skwapliwie wykorzystują tę umiejętność.

Jesień to dla leśnych zwierząt czas wzmożonej aktywności, której efektem może być spędzenie zimy w komfortowym stanie hibernacji lub możliwość ograniczenia żerowania w trudnych warunkach zalegania pokrywy śnieżnej. Niewiadomą pozostaje, jak sroga i długa będzie zima oraz jakie straty przyniesie w populacjach mieszkańców lasów. Co prawda, ortodoksyjni biolodzy twierdzą, że taka redukcja liczebności jest klasycznym przykładem działania doboru naturalnego, warto jednak pomyśleć, czy nie pomóc zwierzętom przetrwać zimę. Ale to już zupełnie inna historia... ♪

KIEDY NIE MA, CO SIĘ LUBI...

ZIMĄ ZMIENIA SIĘ NIE TYLKO ZACHOWANIE ZWIERZĄT, ALE RÓWNIEŻ ICH DIETA. GDY DOTYCHCZASOWY POKARM ZNIKA LUB POD WARSTWĄ LODU I ŚNIEGU STAJE SIĘ NIEDOSTĘPNY, POZOSTAJE JEŚĆ TO, CO JEST.

TEKST I ZDJĘCIA: Grzegorz Okołów



SÓJKA żerująca na padlinie.

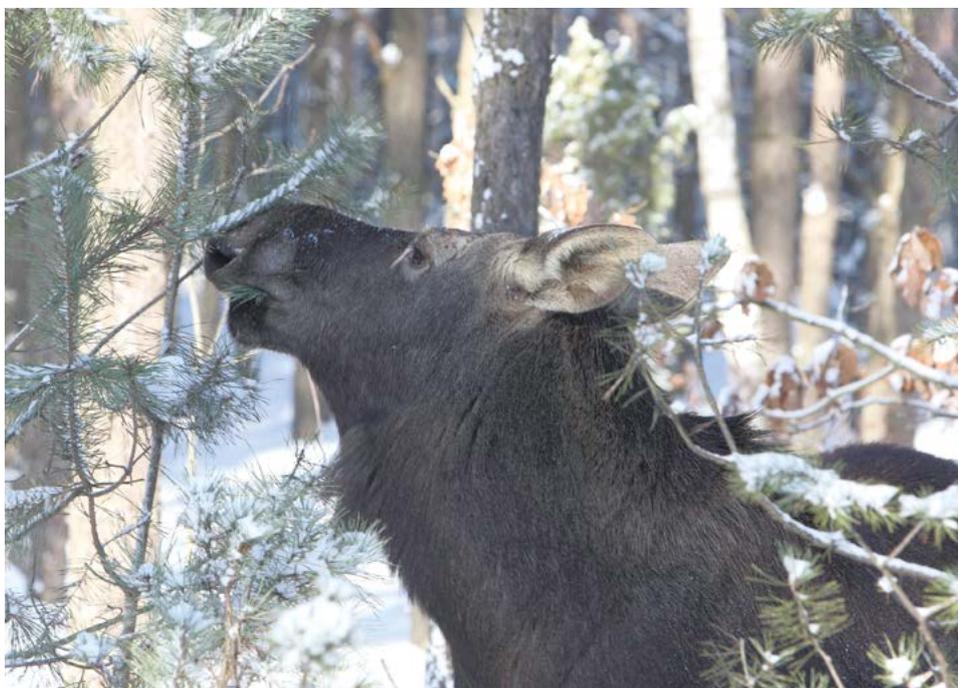
Doskonałym przykładem jest łoś. W okresie wegetacyjnym w jego pożywieniu królują rośliny zielne, które potrafi wyciągnąć nawet spod wody. Natomiast zimą przestawia się na dietę iglastą, a konkretnie na pędy i gałązki sosnowe, które dostarczają mu niezbędnych składników odżywczych. A zjada

tego sporo, bo dzienne zapotrzebowanie sięga 20 kg. W niektórych rejonach te odmienne źródła pokarmu znajdują się obok siebie, w innych wymaga to sezonowych migracji z terenów bagiennych do sąsiadujących sośnin. W naszym kraju te zimowe wędrówki łośa zazwyczaj nie przekraczają kilku kilometrów.

Jelenie bytujące w górach zimą schodzą w niższe ich partie. Latem przebywają wysoko, gdzie odżywiają się przede wszystkim roślinnością zielną. Teraz jednak, pod grubą warstwą śniegu, pożywienie to staje się niedostępne, zwierzęta muszą więc zejść tam, gdzie jest mniej śniegu i osiągalny staje się inny żer →



BIELIK. Sroki czekają na resztki z jego stołu.



ŁOŚ nie pogardzi sosnowymi igłami.

– w postaci pędów oraz kory. Podobnie jak inne zwierzęta, przy wyszukiwaniu pożywienia jelenie starają się zachować równowagę między ilością i jakością pokarmu a kosztami energetycznymi jego pozyskania.

Zmiana w diecie dotyczy też innych roślinożerców, sezonowy brak roślinności zielonej skazuje ich na wygryzanie spod śniegu krzewinek borówek oraz obgryzanie kory i pędów. No, chyba że w sąsiedztwie są

poła pożywnych ozimin – jednak korzystając z takich stołówek, zwierzęta wychodzą na otwartą przestrzeń, stają się doskonale widoczne, a przez to narażone są na większe niebezpieczeństwo. Znowu decyduje kalkulacja – co bardziej się opłaca.

GRUNT TO ZAPASY

Na dietę zimową przechodzi też bóbr. Przez cały okres wegetacyjny gustuje w świeżym pokarmie zielonym – liściach i łodygach roślin oraz kłęczach i korzeniach. Jesienią zaczyna odżywiać się gałązkami oraz cienką korą drzew i krzewów liściastych. Taki też pokarm zapobiegliwie gromadzi na zimę w swych podwodnych magazynach. Czasem urozmaica jadłospis kłęczami grązeli i grzybienii. Bywa i tak, że z jakichś powodów zapasy okazują się niewystarczające – wtedy gryzoń wychodzi na ląd i stara się je uzupełnić. Zdarzało się, że gdy w niedalekiej odległości od żeremia znajdowały się pola uprawne, bobry składowały w swoich magazynach znaczne ilości... buraków cukrowych.

Kret, co prawda, diety na zimę nie zmienia, ale za to robi solidne zapasy. Do wydzielonej, podziemnej spiżarni pracowicie znosi dżdżownice, którym uszkadza układ nerwowy tak, że nie mogą się poruszać. Choć pozostają żywe – z pewnością nie uciekną, przez co stale są... świeżym posiłkiem. Mistrz budowy podziemnych korytarzy potrafi zmagazynować w ten sposób nawet około tysiąca tak okaleczonych skąposzczetów.

RZĄDZI GŁÓD

Zwierzęta drapieżne – te duże i te małe – o tej porze roku zazwyczaj też muszą przestawić się na inny rodzaj pożywienia. Ich dotychczasowy pokarm nagle znika z pola widzenia – odlatuje na południe czy, jak w wypadku gryzoni, chowa się pod warstwą śniegu. Dlatego w menu drapieżników ważne miejsce zajmuje padlina. Chętnie z ta-

kiego pokarmu korzystają lisy oraz wszystkożerne dziki. Również bielik, dostojny ptak herbowy naszego kraju, zimą nie stroni od martwych zwierząt. W sezonie wegetacyjnym podstawę jego pożywienia stanowią ryby i ptaki wodne. Gdy więc te pierwsze skryją się pod taflą lodu, a drugich już nie ma, trzeba zadowolić się tym, co uda się znaleźć, nawet rozkładającym się truchłem. Nie gardzą nim przede wszystkim mniej zaradne młode bieliki, ale gdy głód dostatecznie mocno da się we znaki – również starsze.

Także wszystkożerne ptaki krukowate, jak wrony czy sroki, w cieplejszych porach roku raczej nie są zainteresowane padliną (z wyjątkiem kruka, który da się na nią skusić przez cały rok), teraz przystają na ten niewyszukany posiłek. Tak samo postępują jastrzębie, myszołowy, dzięcioły, sójki, a nawet sikory. Zresztą, czym jest dla sikory martwe zwierzę, jak nie trochę większym kawałkiem „słoninki”? Można też spotkać myszołowy, które – niczym sępy – cierpliwie siedzą na drzewach i wypatrują na pobliskich szosach zwierząt zabitych przez samochody. Badania prowadzone w Puszczy Białowieskiej wykazały, że na zwierzęcych zwłokach żerują 33 gatunki ssaków i ptaków.

∞ ABY DO WIOSNY

Zima zmusza niektóre gatunki do jeszcze drastyczniejszej zmiany jadłospisu – przejścia z diety mięsnej na bezmięsną. Czasem pokarm roślinny stanowi uzupełnienie posiłku. Dzieje się tak na przykład u wiecznie głodnych ryjówek, które kilkugodzinny brak jedzenia, zwłaszcza w wymagającej więcej energii chłodnej porze roku, mogą przypłacić utratą życia.

Produkty roślinne stanowią też przeważającą część diety owadożernych latem sikor. Preferują bogate w oleje nasiona drzew – sosny, świerka, zjadają także owoce. Dzięcioły,



BÓBR czasami musi uzupełnić zapasy.

co prawda, nadal kują w pnie, w poszukiwaniu zimujących owadów, ale znaczny udział w ich pokarmie mają nasiona buka oraz drzew iglastych. Nasiona tych ostatnich często wydobywają z szyszek w tak zwanych kuźniach – sprytnie, niczym w szczękach imadła, umieszczają szyszki w szczelinach kory, tak aby łatwiej było rozłupać je dziobem.

Trzeba jeszcze wspomnieć o diecie serwowanej dzikim zwierzętom przez człowieka. I nie zawsze chodzi tu o celowe dokarmianie. Ptaki często pożywają się w śmietnikach i kompostownikach, co jest jedną z przyczyn pozostawiania na zimę w miastach choćby kosów i szpaków. Coraz częściej też grzebią w śmietnikach dziki. Czasem „pójście na łatwiznę” kończy się tragicznie. Przykładem, co prawda nie z lasu, są łabędzie, które, dokarmiane przez spacerowiczów, zimują w parkach. Zdarza się, że zaskoczy je nagły spadek temperatury i przymarzają do lodu ścinającego miejskie sadzawki. Takie to pułapki zastawia cywilizacja... ¶



SZYSZKA w kuźni dzięcioła.



ŚNIEŻNE I MROŻNE ZIMY ODCISKAJĄ SWĄ PIECZĘĆ NA NASZYM KRAJOBRAZIE, PRZYRODZIE, A NAWET DZIEJACH, OD TYSIĘCY LAT. PO COFNIĘCIU SIĘ CZOŁA LODOWCA I USTĄPIENIU OSTATNIEGO ZŁODOWACENIA DŁUŻSZE OKRESY OZIĘBIENIA NADAL WIELOKROTNIE NAWIEDZAŁY POLSKIE ZIEMIE. „MAŁA EPOKA LODOWCOWA”, PODCZAS KTÓREJ DŁUGIE, SUROWE, ŚNIEŻNE ZIMY BYŁY REGUŁĄ, A W POLSKICH GÓRACH, NIE TYLKO W TATRACH, NIE BRAK BYŁO CAŁOROCZNYCH LODOWCÓW, ZAKOŃCZYŁA SIĘ ZALEDWIE KILKA POKOLEŃ TEMU, BO POD KONIEC XIX W.

TEKST I ZDJĘCIA: **Przemysław Barszcz**

Cykliczność pór roku, rozdzielonych okresem zimowego spoczynku, pozwala nam orientować się w upływie czasu i chroni przed osunięciem w magiczno-nierzeczywisty beczas. Dlatego każde zaburzenie naturalnego porządku rzeczy zwraca naszą uwagę i wzbudza niepokój. Śnieg i mróz – taka, według nas, powinna być prawdziwa zima.

∞ **COŚ NADCHODZI...**

Sienkiewiczowskie „Ogniem i mieczem” nieprzypadkowo zaczyna się od opisu nietypowej, ciepłej zimy, zakłócającej funkcjonowanie przyrody i w powszechnej opinii zwiastującej rozmaite nieszczęścia:

„Rok 1647 był to dziwny rok (...). Nareszcie zima nastała tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej. W południowych województwach lody nie popętały wcale wód, które, podsypane topniejącym każdego ranka śniegiem, wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. (...) słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno, że – dziw nad dziwy! – w województwie braclawskim i na Dzikich Polach zielona ruń okryła stępy i rozłogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. (...) porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym (...).”

Śnieg i mróz nadają kształt całemu środowisku przyrodniczemu i warunkują jego istnienie – są po prostu niezbędne, by trwało w swojej obecnej postaci. Jeżeli zabrakłoby białego puchu i dłuższych okresów zimna, świat wokół nas czekałoby fundamentalne i często bardzo niekorzystne zmiany.

Elementem polskiej przyrody, który w sposób szczególnie uprzytamnia, jak bardzo pożądane są śnieżne zimy, jest roślinność lasów. Gatunkiem wymagającym corocznego „przemrożenia” jest świerk pospolity – *Picea abies*, jedyny rodzimy gatunek świerka, a zarazem jeden z podstawowych gatunków lasotwórczych w Karpatach i Sudetach oraz na rozle-

głych obszarach północno-wschodniej Polski. Jego wyjątkową rolę widać szczególnie wyraźnie w wyższych położeniach górskich. Wraz ze wzrostem wysokości nad poziomem morza jego udział w drzewostanach wzrasta, aż w końcu staje się jedynym gatunkiem budującym las.

∞ KRÓLESTWO ŚWIERKA

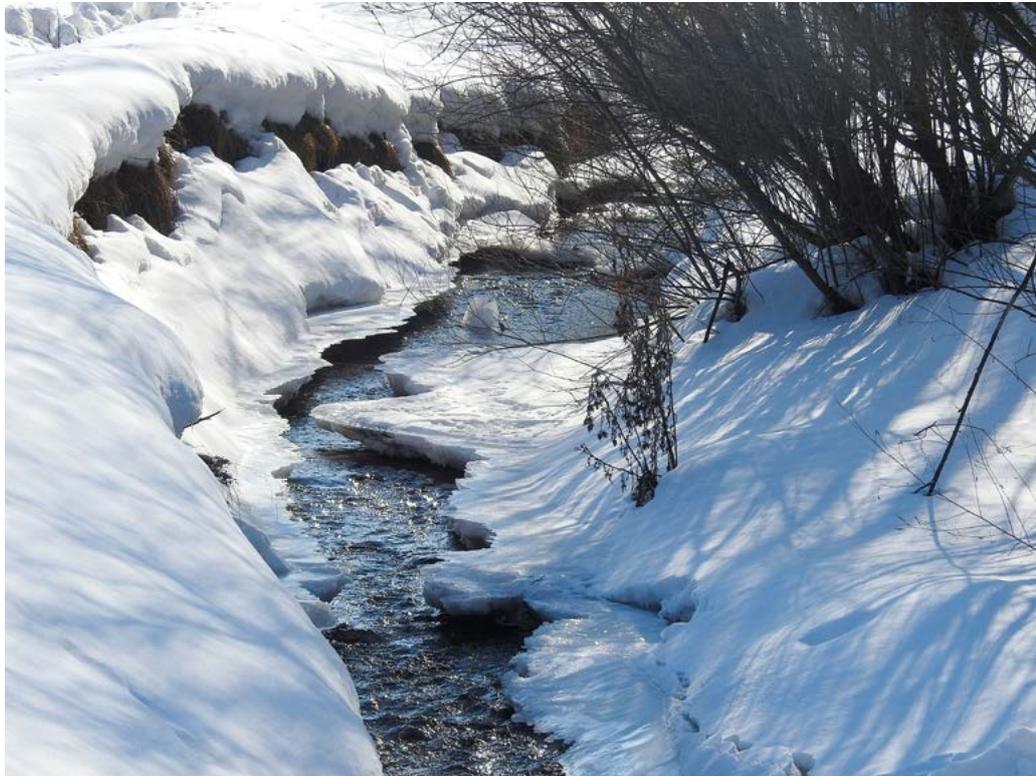
Regiel górny Karpat i Sudetów, podobnie zresztą jak wielu innych łańcuchów górskich naszego regionu, pokrywa bezmiar borów świerkowych. To jeden z tych przypadków, kiedy jednogatunkowość wynika z natury – w surowym, wymagającym górskim klimacie tylko świerk radzi sobie na tyle dobrze, żeby być w stanie tworzyć zwarty las. Co więcej, ten gatunek w tych trudnych warunkach czuje się znakomicie. Wręcz stworzony jest, by swoimi grzebieniastymi i szczytkowatymi gałęziami wyczesywać wilgoć z przepływających mgieł, trwać mimo trzaskających mrozów i wichur. Pokrój tego drzewa sprawia, że śnieg zsuwa się po jego elastycznych konarach i wąskich koronach, nie wyrządzając im szkody.

Co stałoby się ze świerkami, gdyby mroźne zimy odeszły w przeszłość? Odpowiedź już znamy. Udzieliła jej nam sama przyroda. W Beskidzie Żywieckim i Śląskim, jeszcze z czasów habsburskich, pozostały lite świerczyny, wprowadzone – na skutek „świerkomanii”, która opanowała wówczas leśników austriackich i niemieckich. Wprowadzili je oni w miejsce wyciętych jodeł i buków, w niższych położeniach górskich. Świerk może stanowić tam domieszki, nie są to jednak miejsca odpowiednie, by tworzył, tak jak dzieje się to wyżej, lite drzewostany. W niższych partiach gór klimat jest łagodniejszy i nie zapewnia wystarczającej ilości mroźnych dni oraz odpowiednio obfitych opadów. Pozbawione mrozów i niezbędnej im wilgoci z topniejących mas śniegu, świerki zaczęły chorować. Toteż dziś konieczne jest usuwanie rozpadających się świerczyn i przywracanie, właściwych w tym miejscu, drzewostanów złożonych z jodeł i buków.

Gdyby zima przestała być zimą w wyżej położonej krainie świerka, wysokogórskie bory przestałyby istnieć. Bez ochronnego lasu wiatry i deszcze błyskawicznie zlikwidowałyby cienką, z trudem wytworzoną warstwę gleby. Świerk nie zostałby więc zastąpiony przez „wspinające się” z dołu, wraz z ociepleniem, ➔



WYSOKO W GÓRACH świerk z trudem, ale sobie radzi.



WODA z roztopów zasilił niższe położone tereny.



— Góry bez świerka
z czasem stałyby się nagie.
Gleba szybko
uległaby erozji. —



inne gatunki drzew. Góry wylesiałby się, stałyby się nagie. Tym samym przestałyby pełnić rolę rezerwaru, zasilającego ziemię wodą pochodzącą ze śniegu. Bezleśne, nie chroniłyby też przed powodzią.

Konsekwencje braku śniegu i mrozów, nawet jeżeli zjawisko dotyczyłoby tylko tak niewielkiego w końcu wycinka Polski, jakim są wysokie góry i skutkowałoby utratą jednego tylko gatunku drzewa – świerka popolitego – byłyby niezwykle istotne.

∞ PALMY I GAŚIENICA

W związku z zachodzącymi zmianami klimatycznymi w wielu regionach Europy

obserwowana jest „ucieczka” gatunków wymagających śniegu i mrozu na północ lub wyżej w góry. Jednocześnie te preferujące łagodniejsze warunki poszerzają swój zasięg. Niekiedy ma to charakter inwazyjny, co dodatkowo przyczynia się do pogorszenia i tak już trudnej sytuacji gatunków zimnolubnych, ich wypierania i tym samym zmniejszenia różnorodności biologicznej.

Chociaż wydaje się to paradoksem, dolina alpejskiego, połodowcowego jeziora Lago Maggiore, położonego w kolarzającej się przecież ze śniegiem Szwajcarii, zarastana jest przez ... palmy *Trachycarpus fortunei*, czyli szorstkowiec Fortunego. Sprowadzone nie-

gdys z subtropikalnej Azji, rozprzestrzeniają się, tworząc wraz z innymi roślinami egzotycznymi, nowe zbiorowiska roślinne.

Mróz i śnieg są również barierą chroniącą nasze lasy przed inwazją owadów. Nie brakuje wśród nich takich, które tylko czekają, kiedy zimy staną się łżejsze i będzie można przystąpić do ataku. W ostatnich latach w charakteryzujących się łagodniejszym, bardziej oceanicznym klimatem Niemczech obserwowany jest zdążający ku północy marsz korowódki dębówki. Gąsienice tej ćmy żerują nocami, objadając dębowe liście.

Korowódka dębówka jest zresztą niebezpieczna nie tylko dla drzew. Dzień gąsienice spędzają zbite w duże, kuliste kłębowiska, spowite pajęczynowatym, chroniącym ciała gąsienic oprzędem małych, silnie parzących włosków. Włoski te, porywane przez wiatr i roznoszone na spore odległości, wywołując silne podrażnienie skóry, układu oddechowego, zapalenie spojówek itp., są bardzo niebezpieczne dla ludzi i zwierząt...

Na koniec jeszcze jedna bardzo ważna zaleta zimy. Śnieg, otulający dno lasu i młode drzewka pochodzące z odnowień, a także mróz, są sprzymierzeńcami leśników. To o tej porze roku wykonywana jest większość niezbędnych cięć. Dzięki ochronnej pokrywie śnieżnej i niskiej temperaturze, sprawiającej, że leśny grunt twardnieje i zamarza, cięcia i zrywka, czyli wyciąganie pni drzew z lasu na pobliski skład drewna, nie wyrządzają szkód w delikatnych odnowieniach oraz nie niszczą gleby. ♣

BÓR MIESZANY.

SOSNA RZĄDZI

LASY, W KTÓRYCH SKŁADZIE GATUNKOWYM PRZEWAŻA SOSNA, NIERZADKO STAWIANE SĄ ZA NEGATYWNY PRZYKŁAD INGERENCJI CZŁOWIEKA. CZY TO RZECZYWIŚCIE, JAK TWIERDZĄ NIEKTÓRZY TZW. RADYKALNI OBROŃCY PRZYRODY, PO PROSTU PLANTACJE DESEK?

TEKST: **Bogumiła Grabowska**

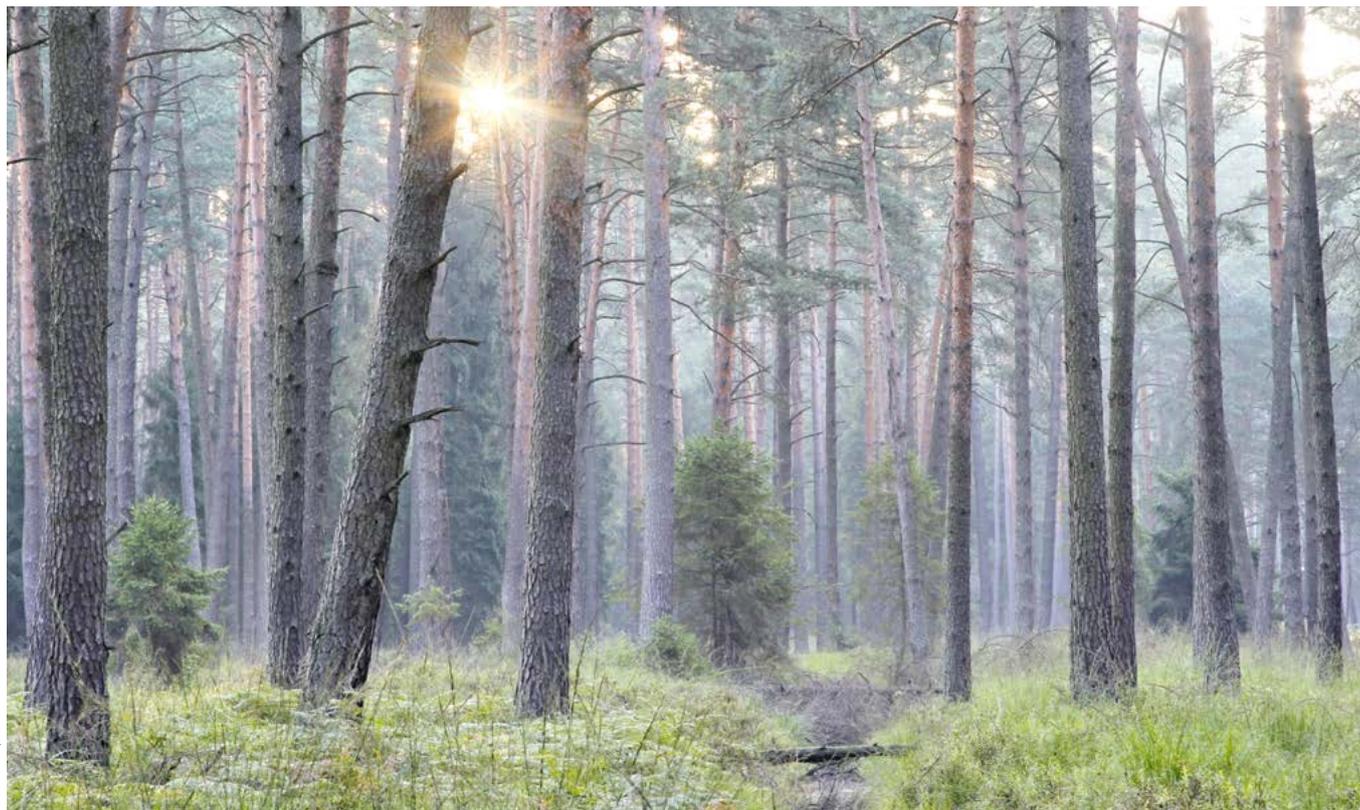
Sosna zwyczajna jest rodzimym gatunkiem, występującym na naszym terenie praktycznie od czasu, gdy opuścił go lądolód skandynawski – mówi prof. Jan Marek Matuszkiewicz z Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, fitosocjolog. A dowody na to, że jej udział w lasach już dawno był znaczny, a w chłodniejszych okresach nawet dominujący, znajdziemy w diagramach pyłkowych.

Profesor Matuszkiewicz jasno wskazuje przyczynę tego stanu rzeczy. – Sosna to gatunek stosunkowo odporny na niekorzystne oddziaływania klimatyczne i biotyczne, dobrze obsiewa się na duże odległości, z łatwością dojrzeźwa do wieku nawet kilkuset lat – tłumaczy. To wszystko sprawia, że również dzisiaj jej udział w polskich lasach jest znaczny i przekracza 60 proc.

∞ LASY NA PIASKACH

Jednym z najważniejszych składników leśnego siedliska jest gleba. Od niej zależy, czy drzewa i inne rośliny mają pod dostatkiem minerałów i wody. Żeby w pełni zrozumieć fenomen sosny i borów sosnowych, należy przyjrzeć się właśnie glebie. A właściwie zajrzeć w jej głąb.

Na słabszych glebach, z gorszymi stosunkami wodnymi, ogromna plastyczność i specyfika sosny zapewniają jej dużą przewagę nad pozostałymi gatunkami drzew. – Piaszczyste siedliska są u nas bardzo rozpowszechnione – mówi profesor Matuszkiewicz. I patrząc na udział siedlisk borowych, czyli dla sosny optymalnych, trudno się z tym nie zgodzić. Według danych z 2016 r., stanowią one ponad połowę powierzchni polskich lasów. Spotkać je można na terenie całego kraju – od wybrzeży Bałtyku aż po góry (z wyjątkiem najwyższych partii). Przy czym najwięcej siedlisk borowych jest w północnych, zachodnich i centralnych rejonach, a ich udział maleje w kierunku południowo-wschodnim. ➔



Fot. Rafał Łopiniński

BÓR WILGOTNY.

Oczywiście, im bardziej ubogie jest siedlisko, tym sosny w lesie więcej. Na tych bardziej żyznych współtworzy drzewostan z drzewami liściastymi, a w niektórych, w tym nawet w górach, stanowi niezwykle cenną domieszkę. – Tutaj jej udział jest wskazany, bo pozwala na wykształcenie się tych zespołów leśnych, których zanik byłby ograniczeniem różnorodności biocenotycznej i krajobrazowej – twierdzi profesor. Te słowa dotyczą głównie borów mieszanych, które są, po borach sosnowych, drugim co do udziału siedliskiem w polskich lasach i stanowią ok. 28,4 proc. powierzchni. Główną rolę w tego rodzaju drzewostanach, obok sosny, odgrywa dąb.

☞ NASZA PIECZĘĆ

Tak duży udział wśród siedlisk leśnych siedlisk borowych nie jest jedynie wynikiem procesów naturalnych. Swoją rękę do tego przyłożył też człowiek. – Naturalne dla sosny siedliska nie były i nie są cenne dla rolnictwa i dlatego nie zostały trwale wylesione – mówi Jan Matuszkiewicz. Bo

nasi przodkowie pod uprawy rolne potrzebowali gleb żyznych, czyli takich, które potencjalnie porastałyby gatunki liściaste. Nienadające się pod produkcję rolną tereny, wraz z porastającymi je borami, zostawiono w spokoju. Jak podkreśla profesor, to w efekcie tej działalności lasy w Polsce składają się w większości z drzewostanów uboższych. Zaraz też dodaje, że człowiek miał również wpływ na dominację sosny na siedliskach, na których w naturalnych warunkach stanowiłaby, obok drzew liściastych, jedynie domieszkę. – Wpłynął na to wypas zwierząt hodowlanych w lasach oraz częste pożary lasów, bo sosna jest bezkonkurencyjna na pożarzyskach – wyjaśnia.

Nie bez znaczenia pozostaje również prowadzona w przeszłości gospodarka leśna. Drewno sosnowe od zawsze było cennie jako surowiec. Doprowadziło to do wprowadzania sosny nawet na siedliskach żyzniejszych, na których powinna być jedynie dodatkiem. Z punktu widzenia ekonomii był to strzał w dziesiątkę, bo drzewa rosły

szybko, wykształcały drewno dobrej jakości, a zainwestowane środki szybko się zwracały. Jednak tego typu działania na wielu terenach ograniczyły różnorodność biologiczną i mogły spowodować degradację siedlisk. Dlatego, zdaniem profesora Matuszkiewicza, to właśnie działalność człowieka spowodowała, że w procentowym zestawieniu udział siedlisk z sosną ma tak dużą przewagę nad siedliskami żyzniejszymi i właściwymi dla gatunków liściastych.

☞ CENNE W SKALI EUROPY

Czy jednak lasy, w których sosna jest gatunkiem dominującym są, pod względem bogactwa przyrodniczego, prawdziwą pustynią? Niekoniecznie. Oczywiście, trudno oczekiwać, że w „przejrzystym” borze sosnowym pojawią się gatunki ceniolubne, charakterystyczne na przykład dla grądów, ale i bory mają się czym pochwalić. – Dominujący udział sosny w drzewostanie jest warunkiem pełnego wykształcenia się specyficznej fitocenozy boru sosnowego, odpowiedniej dla siedlisk uboższych – tłu-



Fot. Maciej Chramy

BÓR BAGIENNY.



Fot. Zdobychlew Czarnowski

BÓR SUCHY.

maczy Marek Matuszkiewicz i dodaje, że tylko w takich warunkach mają szansę utrzymać się niektóre gatunki roślin i zwierząt ważnych dla naturalnej różnorodności biologicznej.

Wśród polskich borów są nawet perełki, tak cenne w skali europejskiej przyrody, że wpisano je do sieci Natura 2000. Na liście obszarów objętych dyrektywą siedliskową znajdują się sosnowy bór bagienny, nadmorski bór bażynowy i kontynentalny bór chrobotkowy, a ich wartość przyrodnicza dla wielu może być ogromnym zaskoczeniem. Skarłowaciałe, cieniutkie

i nieraz poskręcane sosenki nie wskazują na to, że wśród roślin runa znajdują się gatunki rzadkie w Europie i objęte ścisłą ochroną. W porastających nadbałtyckie wydmy borach bażynowych doskonale czują się między innymi: woskownica europejska, wrzosiec bagienny, storczyki listera jajowata i tajeża jednostronna czy zimiozół północny.

Niższe bory chrobotkowe to z kolei królestwo rzadkich chrobotków, m.in. leśnego, łagodnego, widlastego czy alpejskiego, i gatunków tzw. naturalnych, w tym sasanki otwartej. ♣

Bory sosnowe suche

Ich charakterystyczną cechą są niskie, chude i rzadko rosnące sosny. Ten rodzaj lasów występuje na skrajnie ubogich piaskach, najczęściej wydmych. Woda jest tutaj dla roślin bardzo trudno dostępna. Dno gdzieś tam porastają krzewy, borówki i trawy. Można za to spotkać mnóstwo różnego rodzaju porostów, głównie chrobotków. W wielu miejscach bory sosnowe suche występują na gruntach porolnych.

Bory sosnowe wilgotne

Spotkamy w nich sosnę z domieszkami brzozy omszonej i brodawkowej oraz, w niektórych rejonach, świerka. Porastają w miarę ubogie piaski z dość wysokim, ale zmiennym poziomem wód gruntowych. Pod okapem drzewostanu rosną: rozbudowana warstwa krzewów, złożona z jarzębiny i kruszyny, oraz młode brzozy. Wśród roślin runa dominują trawy, głównie trzęślica modra, borówki: czernica, brusznica i bagienna, a także wrzos. Dno pokryte jest bogatą warstwą mchów z płonnikiem, a miejscami torfowcem.

Bory sosnowe bagienny

Tworzą go niskie, luźno rosnące sosny z domieszką brzozy omszonej i świerka, w granicach jego występowania. Są ostatnim etapem sukcesji torfowiska wysokiego. Niezbyt gęstą warstwę krzewów tworzą kruszyna oraz młode sosny i brzozy. Można tu spotkać bujne runo, złożone głównie z krzewinek: bagna zwyczajnego, borówki brusznicy, czernicy, żurawiny błotnej, wrzosu, a także bażyny czarnej czy wrzośca bagiennego. Dno pokrywają kępy mchów i torfowców.

Bór mieszany

Lasy złożone z sosny i dębu spotkamy praktycznie na terenie całego kraju. W centralnej i wschodniej Polsce będzie to najprawdopodobniej uboższy pod względem florystycznym las z przewagą sosny, a w północno-wschodnich rejonach – bogatszy las z przewagą dębów i ze świerkiem w drzewostanie. W tych borach rosną obok siebie gatunki charakterystyczne zarówno dla lasów szpilkowych, jak i liściastych.

Bory sosnowe świeże

Spotkasz je na terenie całego kraju. Pomiedzy wysokimi i prostymi sosnami rosną, niższe od nich, świerk i brzoza, a w runie: kokoryczka wonna, konwalia majowa, nawłoc pagórkowata, szczawik zajęczy czy poziomka pospolita.

DRZEWNA SKÓRKA

Gładka czy spękana? Jasna, ciemna czy w łaty? Gruba czy cienka? Spójrz na korę, a ona podpowie, na jaki gatunek drzewa patrzysz.



TOPOLA OSIKA

Populus tremula

W dolnej części pnia starszych drzew kora jest ciemniejsza i podłużnie spękana w długie bruzdy. Oliwkowoszarozielona.



JODŁA POSPOLITA

Abies alba

W młodości jest gładka i białoszara. U starszych drzew pęka nieregularnie i pojawiają się prostokątne płytki. Cechą charakterystyczną są obecne w korze pęcherzyki z żywicą.

BRZOZA BRODAWKOWATA

Betula pendula

Jest biała, co zawdzięcza betulinie, i cienka. Łuszczy się na obwodzie pnia. Charakterystyczne są fragmenty czarnej, grubszej kory. U starszych drzew w dolnej części pnia grubieje, pęka i ciemnieje.



GRAB POSPOLITY

Carpinus betulus

U młodych drzew jest jasnoszara. U starych ciemnieje i lekko pęka. Najbardziej charakterystyczną cechą są podłużne, jaśniejsze smugi biegnące wzdłuż pnia.

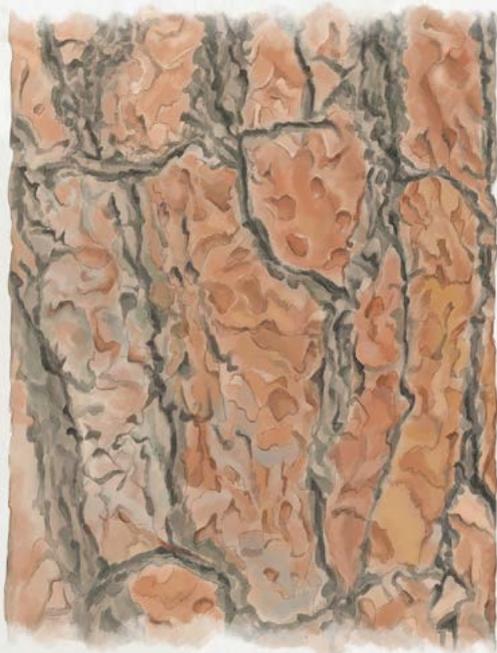


OLSZA CZARNA

Alnus glutinosa

Czarnoszara i gładka. U starszych drzew kora pęka tafelkowato, pokrywa się łuskami i staje się niemal czarna.

Opracowanie: Polska Grupa Infograficzna



SOSNA ZWYCZAJNA

Pinus sylvestris

W dolnej części pnia jest gruba – może mieć nawet ponad 10 cm! Pęka w charakterystyczny, tafelkowany sposób. Na zewnątrz jest brunatnoszara, w środku ciemnowiśniowa. W środkowej i górnej części pnia jest czerwonoołta, cienka i łuszczy się cienkimi płatami.



ŚWIERK POSPOLITY

Picea abies

Bardzo zmienna – może być gruba i spękana, mieć okrągłe lub nieco wydłużone łuski. Szarobrzęzowa do czerwobrzęzowej. Jej powierzchnia łuszczy się okrągłymi, odstającymi płytkami.

KLON JAWOR

Acer pseudoplatanus

U młodych drzew jest szarobrzęzowa. U starszych łuszczy się cienkimi, dużymi płatami, przez co pień staje się w charakterystyczny sposób łaciaty, jasnoszary.



LIPA DROBNOLISTNA

Tilia cordata

Brunatnoszara. Pęka podłużnie w charakterystyczne listewki. Bruzdy są gęste i płytkie.



DĄB SZYPUŁKOWY

Quercus robur

U starszych drzew jest bardzo gruba, spękana i szorstka. Bruzdy są podłużne i krótkie, mają trójkątny przekrój, są głębokie.



BUK POSPOLITY

Fagus sylvatica

Jest cienka i gładka, jasnoszara. Nie łuszczy się. U starszych drzew szaropieląta, w dole może być nieco spękana.



JESION WYNIOSŁY

Fraxinus excelsior

U młodych jest zielonkawoszara, gładka i cienka. Pokryta przypominającym sadzę nalotem. Z czasem ciemnieje i pęka. Płytkie, podłużne bruzdy tworzą gęsty, siatkowaty wzór.



HEJNAŁ WŚRÓD ZAMIECI

PRZYRODA POTRAFI ZASKOCZYĆ. OTO GATUNEK ZWIERZĘCIA, UCHODZĄCY ZA UOSOBNIENIE DZIKOŚCI I OSTROŻNOŚCI WOBEC LUDZI, ZBLIŻA SIĘ DO NAS, PO CZĘŚCI WYZBYWA OBAW, POWIĘKSZA LICZEBNOŚĆ. TAK OD NIEDAWNA DZIEJE SIĘ Z ŻURAWIEM. PŁOCHLIWYM PTAKIEM, KTÓRY JEDNAK CORAZ LEPIEJ CZUJE SIĘ WŚRÓD NASZYCH SIEDZIB I NAWET NA ZIMĘ NIE MA CHĘCI ODLATYWAĆ.

TEKST: **Tomasz Kłosowski** | ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**

Ciemna ściana lasu za zasłoną padającego śniegu staje się szara. Widoczna na pierwszym planie brunatna, zaorana ziemia też siwieje. Wśród tej narastającej szarości ledwo majaczą smukłe, popielate postacie – żurawie. Wiatr tarmosi ich paradne, strzępiaste pióra. Tkwią w bezruchu. Coś niebywale pociągającego jest w tych sylwetkach, chciałoby się je natychmiast uchwycić w obiektyw. Operator kamery mówi jednak, że są za daleko.

∞ CORAZ BLIŻEJ

Krążąc terenówką po zamrzniętych na kamień drogach, zbliżamy się do ptaków. Nie reagują. W końcu mamy już do nich jakieś sto metrów z hakiem. Nie reagują. – Normalnie z dwa razy większej odległości by uciekały, a dziś, proszę... – mówi Marian Szymkiewicz, nasz przewodnik, ornitolog i zarazem kierownik Muzeum Przyrody w Olsztynie, od lat badacz żyjących w Polsce żurawi.

Operator z kamerą wychodzi z samochodu. Normalnie ptaki mniej boją się pojazdów niż człowieka. A te nic. Dopiero, gdy kamerzysta wraz z asystentem zaryzykują i, dźwigając sprzęt, zaczną podchodzić do pierzastej grupki, miarka się przebierze. Usłyszymy metaliczne, krótkie okrzyki i niedoszli modele wzbijają się w śnieżyce, by jednak wkrótce wylądować nieco dalej. Stajemy się więc ostrożniejsi, a to pozwala nam podejść jeszcze wiele razy do skrzydlatych bohaterów i zdobyć spory filmowy pokot. I zarejestrować je równie często na tle lasu, jak i wiejskiego płotu, zabudowań czy wśród ośnieżonych bel słomy. Są naprawdę coraz bliżej.

∞ SKRZYDLATA ZADYMKA

Takie stadka to, zdaniem naszego eksperta, coraz częstszy widok rodzimy, w zimowym krajobrazie. Inny obserwator polskich żurawi, Arkadiusz Broniarek-Zięba, zbierający od lat dane o zimowaniu tych okazałych przedstawicieli ornitofauny, pokazał nam mapę, na której kropkami zaznaczono miejsca stacjonowania stad o tej porze roku. Widać, że najwięcej jest ich na zachodzie. Nic dziwnego, w tej części kraju klimat jest łagodniejszy, a więc... – Zimą zobaczymy tam stada liczące po kilkadziesiąt i wię- ➔



CORAZ CZĘŚCIEJ zakładają gniazda wśród śniegu. Byle w leśnym zaciszu...



ZA ŚCIANĄ LASU próbują kryć się przed zamięcią.



ŻURAW (*GRUS GRUS*)

Pod względem wzrostu jest najwyższym ptakiem, występującym w naszym kraju. Odznacza się dwoma wizualnymi szczegółami, pozwalającymi go bezbłędnie rozpoznać. To efektowny pióropusz, udający ogon, a będący faktycznie pękiem postrzępionych piór skrzydeł, oraz czerwona łysina na głowie, która ulega silnemu ukrwieniu i nabrzmiewa, gdy ptak jest czymś przejęty. Cechy te łatwo zauważyć nawet wśród śnieżnej szarugi. Przedstawiciele tego gatunku na ogół widzi się w grupach, a podczas ich wędrówek – nawet w wielotysięcznych stadach. Na niebie tworzą wyraźny, ostro załamany klucz. Na przedwiośnie widzimy żurawie w parach, zaś obecność pojedynczych sztuk to znak, że trwają lęgi i jeden z partnerów pozostał w gnieździe, a drugi, uwolniony od obowiązku wysiadywania, wyleciał na żerowisko.

cej ptaków – zauważa Marian Szymkiewicz. – Na Mazurach czy Podlasiu, gdzie właśnie jesteśmy, to na ogół tylko niewielkie grupki.

– To resztki potężnych stad, które jesienią przetaczają się przez nasz kraj z północy i wschodu na zachód i południe. Ten jesienny przelot żurawi na zimowiska trwa prawie trzy miesiące, ponieważ ptaki tygodniami bytują w miejscach zapewniających obfitość żeru. W dzień stado rozsypuje się po polach, a pod wieczór jego członkowie ściągają tłumnie do jakiegoś cichego mokradła na nocleg. – Czasem korzystają z tego samego miejsca jesień w jesień, nawet przez kilkadziesiąt lat – zapewnia przewodnik. – Chyba że ktoś mokradło osuszy albo w jego bliskości pojawi się zabudowa.

Nad miejscami noclegu unoszą się całe ptasie „zadymki”. Wiruje w nich po kilka tysięcy osobników. W taki sposób kursują między polami a mokradłem każdej doby, dopiero pierwszy większy mróz wygania je w dalszą drogę.

RODZINNE DRAMATY

Z Europy do Afryki żurawie wędrują dwoma głównymi szlakami. Jeden, wschodni, prowadzi przez cieśninę Bosfor, drugi, zachodni – przez Gibraltar. Ale coraz częściej zdarza się, że ptaki nie opuszczają kontynentu. Zwłaszcza te z zachodniego szlaku nie dolatują nawet do Gibraltaru – wygodniej im zostać w Europie, choćby na Półwyspie Iberyjskim, na którym żołądźce dębu korkowego zapewniają obfity wikt. Coraz częściej też zostają w Polsce. Im łagodniejsza zima – tym częściej się tak dzieje. Ale nawet podczas nieprzyjemnej pogody niektóre ptaki pozostają. Zwłaszcza, gdy skłonią je do tego wyjątkowe okoliczności.

– Zauważyliśmy kiedyś na Mazurach parę z młodymi – opowiada Marian. – I to na samej północy, w okolicy Lasów Skalskich, niedaleko Puszczy Boreckiej, gdzie klimat jest najsurowszy. Snuły się po zaśnieżonych polach. Bliższe obserwacje pokazały, że po prostu jeden z ptaków – samica – na skutek kontuzji utracił zdolność lotu. Partner i latorośl tkwili przy niej solidarnie, znosząc zimową biedę. To zdarzenie przekonało nas, jak silne u żurawi są więzi rodzinne. Wiadomo było, że trzymają się razem w czasie jesiennych wędrówek i zapewne na zimowisku,

ale że są związane aż tak mocno, na śmierć i życie – to był dla nas prawdziwy szok.

Inne zdarzenie: tym razem na zimę pozostała para z jednym młodym, jak się okazało, niezdolnym do lotu na skutek jakiegoś wypadku. – Rodzice, w pełni sprawni, nie odstępowali go na krok – wspomina nasz ekspert. – Wiedząc jednak, że młodziak nie przeżyje, postanowiliśmy go schwycić i przekazać do ośrodka hodowli zwierząt w Jerzwałdzie koło Iławy. Gdy nam się to udało, zaobserwowaliśmy, że dorosłe ptaki jeszcze przez wiele dni daremnie go szukały. Co tu dużo mówić – patrzyliśmy na to z ciężkim sercem...

Krzysztof Konieczny, ornitolog z Dolnego Śląska, zauważa jednak, że takie rodzinne zimowanie w jego okolicy, odznaczającej się łagodnymi zimami, zaczyna być regułą, niezależnie od wszelkich wypadków losowych. – Obserwuję pary z młodymi, które nie opuszczają zimą swego rewiru, a na noc nawet wracają do pozostałego z wiosny gniazda – opowiada.

∞ BIAŁE GODY

Surowsza zima, zwłaszcza śnieżna, na ogół wygania żurawie przynajmniej z północno-wschodnich zakątków Polski. – Ale wystarczy parę dni odwilży i nawet w grudniu pojawiają się całe stada! – zapewnia Marian Szymkiewicz. – Dawniej się to nie zdarzało!

Najwyraźniej ptaki odwilż biorą za pierwszy powiew wiosny. Od dawna zresztą należą do jej najwcześniejszych zwiastunów. Dziś nawet na wschodzie Polski już w lutym zjawiają się wśród leśnych mokradeł i zaczynają gody. Nawroty zimy im niestraszne. Efektowne godowe fanfary rozlegają się wśród zamieci, a zakładane na ziemi, wśród mokradeł, gniazda nieraz otacza śnieg. Dotąd z gnieźdzenia się wśród śnieżnych czap na drzewach znane były kruki, orzechówki i krzyżodzioby. Ostatnio do tego klubu dołączają żurawie. – Już w lutym znalazłem gniazdo z pełnym lęgiem! – dodaje Krzysztof Konieczny.

Najwyraźniej lekka zima to dla żurawi... żadna zima. Zwłaszcza, gdy jest co jeść. A jest. Wraz z naszym przewodnikiem wędrujemy przez kukurydziane rżysko, przypominające wielką szczotkę ryżową. Wokół jest takich niemało i z roku na rok więcej. Marian podnosi z ziemi zapomnianą →



TRUD poszukiwania skromnego, zimowego żeru.



NIESTRASZNA im ślizgawica...



MOCNE RODZINNE WIĘZI

Żurawie należą do tych nielicznych ptaków, które łączą się w małżeństwa na całe życie. Partnerzy są do siebie mocno przywiązani i zwykle razem wracają z zimowiska, zajmując rewir najczęściej rezerwowany już w poprzednich latach. Wychowują przeważnie dwójkę młodych – każde z nich, zanim nauczy się latać, pozostaje pod opieką jednego rodzica. Rodzina trzyma się razem także w czasie jesiennych zlotów. Jeżeli latający już młodziak zagubi się, krąży później nad miejscem, w którym dopiero co stacjonowało stado, rozpaczliwie nawołując rodziców. Na zdjęciu: rodzina w komplecie podczas jesienno-zimowej wędrówki.

kukurydzianą kolbę. – To jest dla nich kanapka z kalorycznymi ziarnami – objaśnia. – Nawet zimą znajdują tu takich całkiem sporo. A na przedwiośniu sięgną po zielieniejące się oziminy. Ptaki tego gatunku wygrzywiają dzięki temu, że jadają zarówno pokarm roślinny, jak i zwierzęcy w postaci bezkręgowców, a nawet gryzoni. Wyżywią się więc w każdych warunkach.

To oznacza, że nie potrzebują daleko wędrować „za chlebem”. – U nas, na zachodzie Polski, zimują już stada po pięćset i więcej osobników – opowiada Krzysztof Konieczny. Łagodniejsze zimy i obfitość łatwego żeru spowodowały znaczny wzrost liczebności ptaków – w ciągu 10 lat przyrost przekroczył 70 proc. – Prawdziwa eksplozja! – zauważa Marian Szymkiewicz. – Wynikła także stąd, że w większości krajów, w których żurawie bytują, łącznie z Polską, są pod ochroną. Skutki tego widać po zachowaniu. U nas można podjechać do nich na rowerze nawet na 70–80 m i nie odlecają, ale w takich krajach jak Pakistan czy Afganistan, w których się do nich strzela, uciekają już z kilometra.

∞ NIE MA JAK W LESIE

Żurawie podbijają u nas kolejne tereny. Powstają nie tylko nowe zimowiska, ale i lęgowiska. Ci bywalcy podmokłych nizin opanowują nawet górskie torfowiska w Sudetach i Karkonoszach, a poza tym...

– Kiedyś centrum Polski, zwłaszcza okolice Łodzi, to była żurawiowa biała plama – zapewnia nasz olsztyński ekspert. – A dziś nie brak tam gniazd. Podobnie podwarszawska Puszcza Kampinoska należy do liczących się w kraju ostoi lęgowych tego gatunku.

To zaś oznacza, że w społeczności tych ptaków robi się ciasno. O ile jednak tłok w stadach przelotnych i nocujących jest

nego terytorium. Najlepiej, by było to śródleśne mokradło, z którego tylko wylatuje się na pole za żerem i zaraz wraca, by opiekuwać się gniazdem, założonym gdzieś wśród wody i zarośli. Takie miejsca są z reguły już zajęte przez pary wracające do nich każdej wiosny, no, a gdzie mają się podziąć młode, nowe pary?

Przewodnik prowadzi nas polną drogą do zagłębienia wśród pól, wyglądającego teraz jak kosmata ślizgawka. Z kruchego lodu, skuwającego mokradelko, sterczą brunatne liście zeschniętego szuwaru. – Będzie ze dwa lata wstecz, jak tutaj, 30 metrów od drogi, powstało gniazdo. Coraz częściej ptaki muszą się zadowalać takim, jak to my, biolodzy, mówimy, suboptymalnym, czyli gorszym środowiskiem – informuje nasz ekspert.

To zdradliwa pułapka. Gdy nastaną suchsze, gorące dni, woda tu szybko wysycha, a nieotoczone naturalną fosą gniazdo łatwo pada łupem drapieżników. Tym bardziej że jest z dala widoczne, a opiekujące się nim ptaki są ciągle wypłaszane przez ludzi i maszyny. Cały rodzicielski trud idzie więc na marne: skrzydlaci małżonkowie nieraz przez kilka sezonów nie dorabiają się potomstwa. Nic więc dziwnego, że od dawna większość gniazd zakładana jest wśród lasów. Pole może być jedynie zasobną stołówką – domostwem zaś tylko otoczone lasem torfowisko, trwale podmokły użytek ekologiczny, grząski ols. Tu najbezpieczniej. ¶

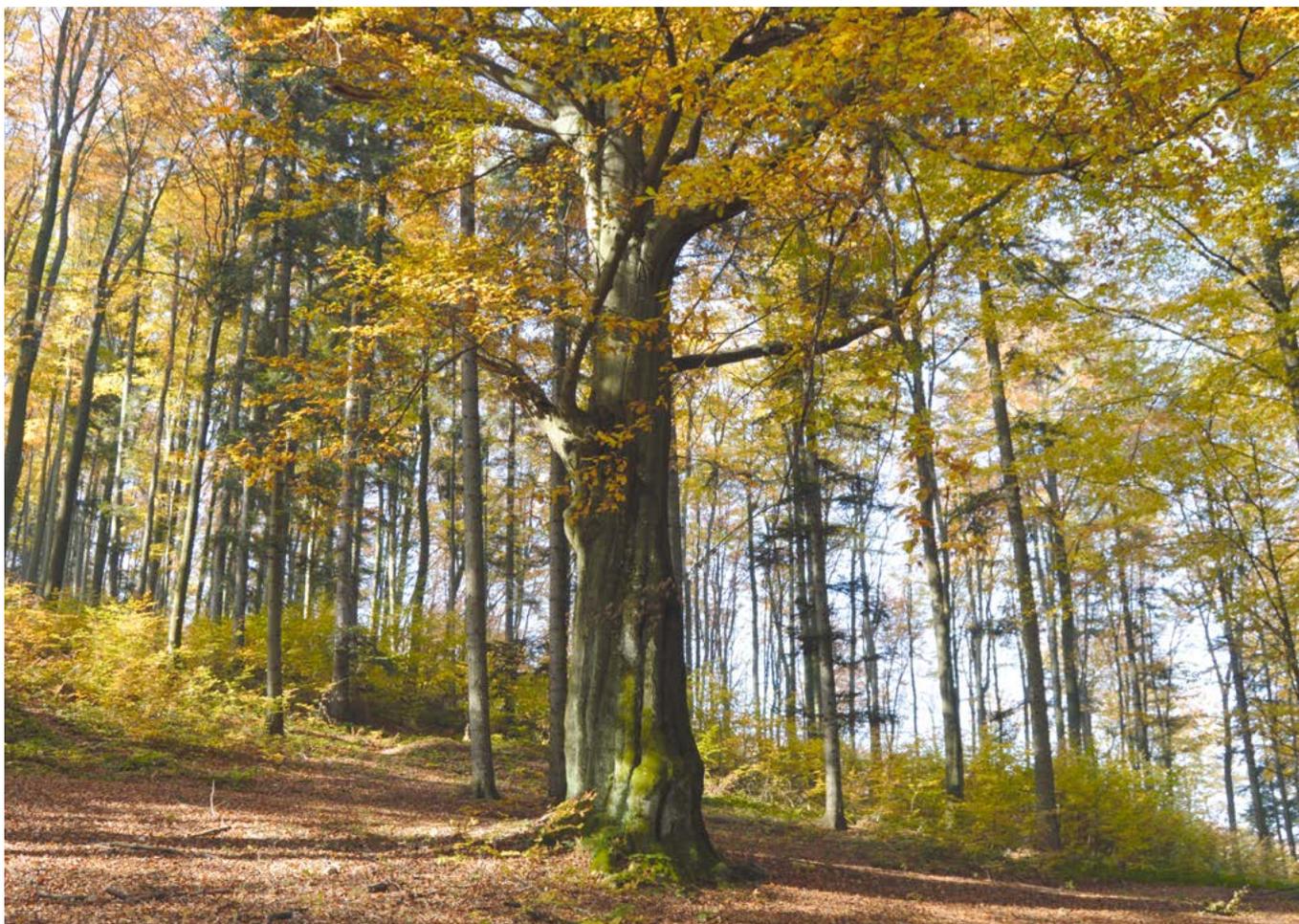
— *U nas można na rowerze podjechać do żurawi nawet na 70–80 m i nie odlecają, ale w takich krajach jak Pakistan czy Afganistan, w których się do nich strzela, uciekają już z kilometra.* —

czymś normalnym i przez skrzydlatą brać akceptowanym, a stada przypominają wręcz karne wojsko, o tyle na czas rozrodu każda para potrzebuje dla siebie sporego, zacisz-

NARODZINY POMNIKA

JAK TWÓR PRZYRODY ŻYWEJ LUB NIEOŻYWIONEJ STAJE SIĘ POMNIKIEM PRZYRODY? JAKĄ FORMALNĄ DROGĘ TRZEBA PRZEJŚĆ, ŻEBY TAKI STAN PRAWNY NADAĆ NP. DRZEWU WYRÓŻNIAJĄCEMU SIĘ NIEZWYKŁYMI CECHAMI? PRZYJRZYJMY SIĘ PRZYKŁADOM Z PODKARPACKICH LASÓW.

TEKST I ZDJĘCIA: **Krzysztof Kamiński**



Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody, pomnikami przyrody mogą być „tworzy przyrody żywej i nieożywionej lub ich skupiska o szczególnej wartości przyrodniczej, naukowej, kulturowej, historycznej lub krajobrazowej oraz odznaczające się indywidualnymi cechami, wyróżniającymi je wśród innych tworów”. Mogą takimi zostać

drzewa o szczególnych rozmiarach i kształtach, krzewy, źródła, wodospady, skałki, jary, głazy, jaskinie itp.

∞ NA POCZĄTKU JEST WNIOSEK

Każdy, także osoba prywatna, kto uzna, że dany obiekt zasługuje na ów szczególny status, ma prawo podjąć starania o objęcie wybranej

osobliwości przyrodniczej ochroną prawną. Stosowny wniosek można dostać w urzędzie gminy lub wydrukować sobie ze strony jednostki lokalnej administracji. Tu jednak mogą powstać trudności. Nie we wszystkich gminach wnioski mają jednakową treść. Na przykład w Warszawie formularz ma sześć stron, a w gminie Tymbark tylko dwie. ➔



Na szczęście, nie wszędzie wnioski są skomplikowane. Te bardziej szczegółowe wymagają jednak od wnioskodawcy fachowej wiedzy z dziedziny botaniki lub leśnictwa. Bo czy przeciętny Kowalski potrafi rozpoznać gatunek drzewa, określić jego wysokość, wie, co to jest pierśnica (w rozumieniu ustawowym – pomiar pnia na wysokości 130 cm od poziomu gruntu, a więc na wysokości klatki piersiowej dorosłego człowieka – stąd nazwa)? Z dużym prawdopodobieństwem nie będzie też wiedział, jak „scharakteryzować pokrój” czy ocenić stan zdrowotności drzewa. Może mieć kłopot z naszkicowaniem schematu korony czy określeniem rozmiaru obiektu. Kto nie czuje się na siłach, by sprostać temu zadaniu, może skorzystać z pomocy leśnika bądź nauczyciela przyrody.

Podobnych problemów nie ma przy tworzeniu pomników przyrody na wnioski leśników. Tak było jesienią tego roku w Nadleśnictwie Kołaczyce (RDLP Krosno). Gospodarze lasów uznali, że na pomnikową ochronę zasługują: buk zwyczajny i „Zaginione skałki” w Leśnictwie Wola Komborska, a w Leśnictwie Odrzykoń – wychodnia skalna o nazwie Sokolec.

∞ NIEPOWTARZALNE WALORY

Pomnik przyrody musi się wyróżniać nietuzinkowymi cechami. Takie właśnie mają

wspomniane trzy objekty. Pomnikowy buk rośnie w centrum drzewostanu w oddziale 57 A Leśnictwa Wola Komborska. Leśnikom nie sprawia trudności dotarcie do niego. Potężny *Fagus sylvatica* stoi, niczym znak drogowy, na rozwidleniu leśnych ścieżek. Widać go z daleka. Mimo sędziwego wieku jest w dobrej kondycji, owocuje. Imponująco wygląda jego rozłożysta, latem zielona, a jesienią złotem i brązem mieniąca się korona. Monumentalny pień ma w pierśnicy solidne 454 cm obwodu.

– Dokładne określenie wieku tego okazu wymaga badań dendrologicznych. My szacujemy, że ma co najmniej 200 lat, chociaż nie brak opinii, że dużo więcej – mówi Janusz Kasprzyk, podleśniczy z Woli Komborskiej.

Kandydaturę tego drzewa zgłosił leśniczy Krzysztof Szafran. – To wyjątkowo piękne drzewo. Podziwiamy je nie tylko my, budzi zachwyt wszystkich wędrujących przez te lasy. Dla nas jest punktem orientacyjnym – „koło grubego buka” – mówimy zawsze – dodaje pan Janusz.

W tym samym leśnictwie ochroną prawną zostały objęte także „Zaginione skałki”. Taką nazwę ma grupa skał, a ściślej wychodnie skalne z piaskowca ciężkowickiego, którym długotrwała erozja nadała bajeczne kształty. Skalne figury ciągną się na odcinku około 200 m. Największa ma 40 m dłu-

gości i 7 m wysokości. Tak naprawdę skałki wcale nie są „zaginione”, bo usytuowane przy ścieżce przyrodniczej „Wodospad Trzy Wody”, nieopodal przysiółka Mrocзки, części wsi Kombornia. Sam wodospad, na obszarze Czarnorzecko-Strzyżowskiego Parku Krajobrazowego, już wcześniej doczekał się uznania za pomnik przyrody.

W sąsiednim Leśnictwie Odrzykoń kilka lat temu ówczesny leśniczy, Robert Kludacz, proponował nadanie statusu pomnika przyrody wychodni skalnej Sokolec. Dlaczego właśnie taka nazwa? Miejscowi twierdzili, że wylatują stąd sokoly – tak kiedyś zresztą zwano w okolicy wszystkie bez wyjątku drapieżne ptaki.

Natura nadała tej skale kształt wysokiej na 20 m baszty z oknem i półkami skalnymi. Dojście do niej nie jest łatwe, bo trzeba się wspiąć po stromym zboczu. Za to wytrwały piechur zostanie nagrodzony na szczycie doskonałym widokiem na pagórkowatą panoramę z doliną potoku Marcinek.

– Sokolec znalazł się w planie urządzeniowym nadleśnictwa na lata 2018–2027. To wydzielenie wyłączymy z prac gospodarczych – mówi Łukasz Krzakiewicz, leśniczy Leśnictwa Odrzykoń.

∞ KROK PO KROKU

A oto jak dalej wygląda droga do uznania obiektu za pomnik przyrody. Po złożeniu wniosku do urzędu gminy (dzielnicy, miasta), organ samorządu wszczyną procedurę, zgodną z ustawą o ochronie przyrody. Nadleśnictwo Kołaczyce swój wniosek w 2016 r. złożyło do Urzędu Gminy w Korczynie. Grzegorz Krężałek, referent ds. ochrony przyrody UG, wspólnie z wójtem wstępnie ocenili propozycje leśników za uzasadnione, po czym powstał projekt uchwały rady gminy. Zanim przyszło do dyskusji samorządowców, gmina przepisowo zwróciła się o akceptację wniosku do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie. Ta zaopiniowała go pozytywnie. W połowie 2017 r. komisja ds. środowiska i rolnictwa Rady Gminy Korczyna rozpatrzyła projekt uchwały, a 20 września tegoż roku radni podczas sesji poparli propozycje leśników. Jednomyslnie – podkreśla Grzegorz Krężałek. 14 października gminną uchwałę, przekazaną do

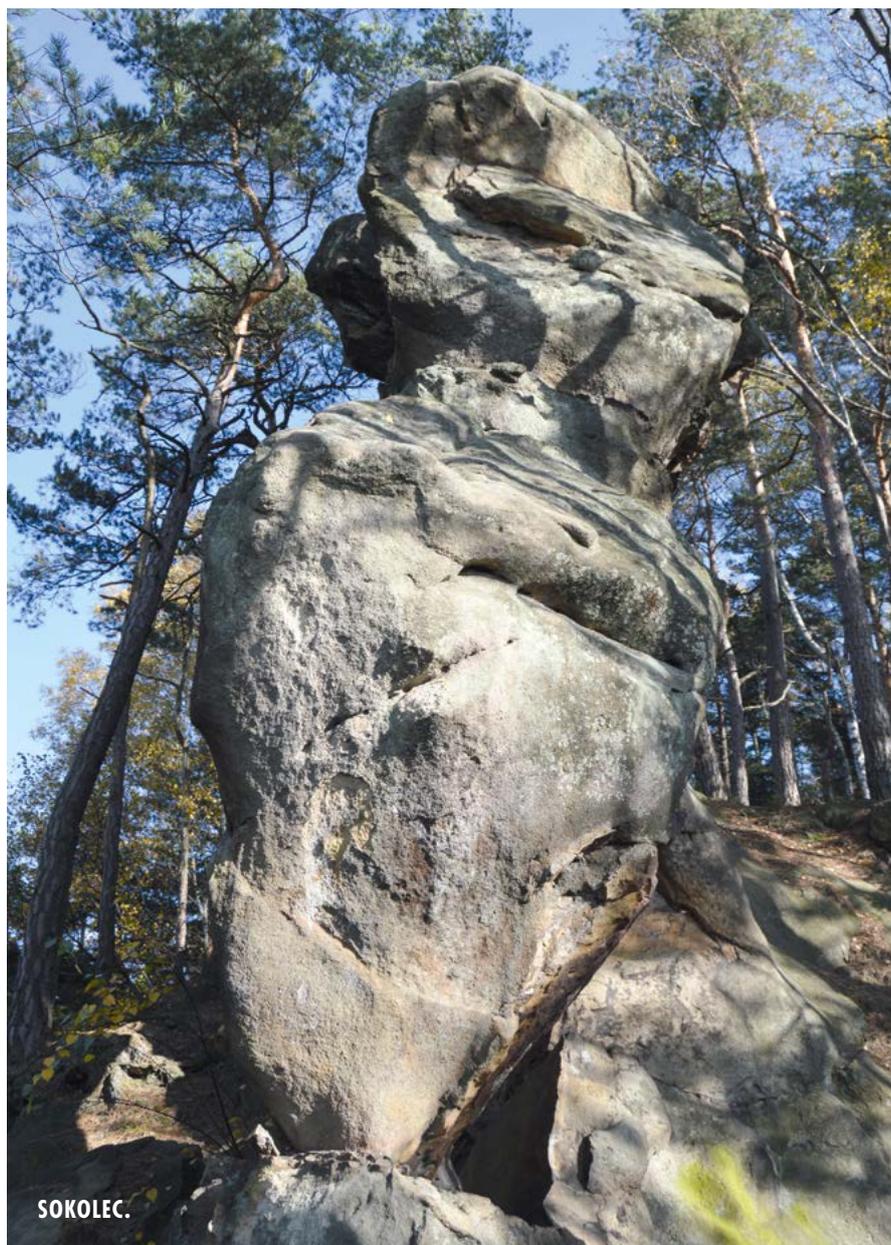
Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, opublikowano w Dzienniku Urzędowym Województwa Podkarpackiego, a po ustawowych dwóch tygodniach stała się obowiązującym prawem. Od tej pory w granicach Nadleśnictwa Kołaczyce znajduje się 15 pomników przyrody, w tym 3 (dęby szypułkowe) zatwierdzone na początku 2017 r.

W uchwale Rady Gminy Korczyna zaznaczono: „Nadzór nad pomnikiem przyrody sprawuje wójt gminy Korczyna przy współudziale Nadleśnictwa Kołaczyce”. Urząd ma więc obowiązek przytwierdzić na pomniku tabliczkę z orzełkiem i spełniać zwyczajne obowiązki gospodarza terenu, czyli dbać o ochronę obiektu przed zniszczeniem, nie dopuścić do prac ziemnych zagrażających pomnikowi, zanieczyszczenia gleby, zmian użytkowania gruntów, wydobywania kopalin itp.

Nowe są też zadania leśników. – Musimy zadbać o całą sferę edukacji leśnej, stan ścieżki turystycznej, dostępność terenu, m.in. poprzez usuwanie posuszu i wywrotów, wycinanie gałęzi czy samosiejek na drodze. Poza tym, zgodnie z Instrukcją Ochrony Lasu, co roku mamy przeprowadzić monitoring, czyli sprawdzenie stanu pomnika przyrody – czy nie został uszkodzony i czy nic nie zagraża jego istnieniu. W przypadku objęcia prawną ochroną rośliny, należy wykonać opis jej stanu zdrowotnego. A na tablicy z opisem ścieżki przyrodniczej trzeba będzie dodać informację o nowym pomniku – wylicza Artur Paczkowski, nadleśniczy z Kołaczyca.

∞ MNIEJ WĄTPLIWOŚCI

Do niedawna różnie bywało z drzewami i innymi obiektami nadającymi się do objęcia ochroną pomnikową. Rodziły się wątpliwości, czy dane drzewo zasługuje na status pomnika przyrody i czasem zamiast na listę pomników trafiało pod piłę. W chwili, gdy piszę te słowa, rodzi się rozporządzenie ministra środowiska, które, jak się przewiduje, miałyby wejść w życie już 17 grudnia 2017 r. Uzupełnia ono obowiązujące zasady. Wprowadza m.in. nowe kryteria dla obiektów przyrody nieożywionej, precyzuje wymiary roślin poszczególnych rodzajów i gatunków, kwalifikujące je do uznania za pomnikowe. Na przykład grab zwyczajny powinien



SOKOLEC.

mieć na wysokości piersznicy nie mniej niż 250 cm obwodu, jodła – 300 cm, dąb bezszypułkowy i lipa – 350 cm. Ustalone rozporządzeniem parametry nie są obligatoryjne dla tworzących pomniki przyrody, są jednak konkretną podstawą do uwzględnienia we wnioskach.

Nowelizację przepisów komentuje nadleśniczy Artur Paczkowski: – Wprawdzie potencjalny wnioskodawca nie wszystkie parametry uzna za precyzyjne, bo co np. oznacza „znaczną wysokość” wodo-

spadu? Mimo to cieszę się z uzupełnienia przepisów o wyznaczenie minimalnych obwodów w piersznicy. Tego zabrakło niedawno, kiedy gmina Biecz odmówiła nam objęcia czterech dębów ochroną pomnikową. Każdy z nich miał w piersznicy ponad 400 cm, a decyzję burmistrz uzasadnił tak, że „w obecnych przepisach prawnych brak jest szczegółowych informacji dotyczących sposobu pomiaru obwodu, jak i wysokości dokonywania pomiarów”. Dziś o taką odmowę byłoby trudniej. ♣



TABLICE, PASKI, KROPKI

KIEDY, ZACHĘCENI FIOLETEM JESIENNYCH WRZOSOWISK, ZAJRZYMY W GŁĄB SOSNOWYCH BORÓW LUB, ZAURCZENI WSZELKIMI ODCIENIAMI BARW JESIENI, ZANURZYMY SIĘ POMIĘDZY DĘBY I BUKI, ZAUWAŻYMY NA DRZEWACH I POMIĘDZY NIMI RÓŻNE TAJEMNICZE ZNAKI. CZEMU SŁUŻĄ?

TEKST I ZDJĘCIA: **Jarosław Szałata**

Pewnie wszyscy dobrze znamy oznaczenia szlaków turystycznych. Różnokolorowe paski malowane na drzewach, słupach i głązach wytyczają przebieg tras turystycznych. Wiele z nich biegnie przez tereny będące w zarządzie Lasów Państwowych. Spotkamy na tych szlakach samotnych wędrowców, rodziny, nawet z małymi dziećmi,

zwolenników *nordic walking*, biegaczy, a na specjalnie wyznaczonych – także miłośników jazdy na rowerze oraz amatorów wypożyczenia w siodle. Przypomnijmy od razu, że jeźdźcy dosiadający swych rumaków powinni korzystać w lesie z wyznaczonych, oznakowanych (odpowiednimi piktogramami) szlaków.

Warto też wspomnieć w tym miejscu, że światowa organizacja kolarstwa górskiego (IMBA) wyróżniła – jako jedną z najlepszych tras do uprawiania górskiej turystyki rowerowej, unikatową w Europie Środkowej – ścieżkę Single Track pod Smrkem w Izerach. To wspólne dzieło partnerskich, polskich i czeskich gmin (u nas Świeradowa-Zdroju),

Lasów Państwowych (Nadleśnictwa Świeradów) oraz Lasów Państwowych Republiki Czeskiej. Tego rodzaju sieć ścieżek rowerowych, przeznaczonych do dynamicznej, a przy tym bezpiecznej jazdy, wytyczana jest i zbudowana z poszanowaniem przyrody.

Wszystkie szlaki turystyczne są wyraźnie oznakowane określonymi kolorami (po raz pierwszy takie oznaczenia pojawiły się ok. 1880 r.). Ponadto, leśnicy wyznaczają w całym kraju ścieżki wiodące do ciekawych obiektów przyrodniczych, historycznych i zabytków. O szczególnej wartości tych miejsc można dowiedzieć się ze specjalnych tablic, bardzo często również stawianych przez pracowników LP. Warto zapoznać się z zawartymi tam informacjami o owych obiektach, ale też o otaczającym je lesie. Nie da się ukryć, znajdziemy tam również tak niepopularne przez wielu zakazy i nakazy. O tym choćby, że przestrzegając trzeba ustawowego zakazu wstępu na uprawy leśne i w młodniki mające do 4 m wysokości oraz że nie wolno wkraczać w zielone ostępy, oznakowane jako ostoje zwierzyny.

Bardzo ważną tablicą jest ostrzeżenie o odbywających się pracach leśnych, najczęściej związanych z wycinką drzew. Tu także obowiązuje bezwzględny zakaz wchodzenia do lasu – tym razem dla naszego bezpieczeństwa. Zresztą, zanim zobaczymy tablice ostrzegawcze, zwróćmy uwagę na inne sygnały, że coś właśnie dzieje się w lesie: dobiegający z jego wnętrza warkot pił, świeżo rozrzucone, jeszcze zielone gałęzie, stosy dopiero co ściętego drewna czy ślady szerokich opon maszyn leśnych. Nie obrażajmy się na leśników – poszukajmy ciszy i wytchnienia w innym miejscu.

☞ TU BYŁ DOBRY GOSPODARZ

Chyba najbardziej rzucającym się w oczy widokiem jest drewno w stosach lub kłody i dłuższe, zgromadzone w mygłach (składowiskach) przy leśnych drogach. Skąd ono pochodzi zdradzą specjalne plastikowe plakietki (płytki), przybijane do każdej sztuki lub stosu. Drewno z lasu prywatnego opatruje się niebieską plakietką, z parku narodowego – zieloną, a z lasu państwowego – czerwoną. Na czerwonej plakietce dostrzeżemy dwa rzędy cyfr: górny, ➔



OPIS DRZEWA narożnego na przyszłym zrębie zawiera informację o numerze oddziału leśnego, w którym się znajdujemy.



ŻÓŁTY KOLOR jest zarezerwowany dla drzewostanów nasiennych.



TAKIE ZNAKI zobaczymy na powierzchni doświadczalnej, objętej zakazem wstępu.



OZNACZENIE DROGI będącej dojazdem pożarowym czasem zastępowane tabliczką.

niewo większy, to kolejny numer sztuki/stosu w leśnictwie w danym roku, a dolny ciąg to kod pochodzenia drewna. Na przykład kod 102901 oznacza: 10 – RDLP Szczecin, 29 – Nadleśnictwo Trzciel, 01 – Leśnictwo Pszczew. Gdy zdarzy się komuś nieopatrznie, nie stosując się do zaleceń leśników, zejść z oznakowanego szlaku i zabłądzić, to taka plakietka może mu pomóc w wydostaniu się z opresji. Wystarczy zadzwonić do leśniczego lub nadleśnictwa, ewentualnie na alarmowy nr 112, i podać kod z płytki znajdującej się w pobliżu. Prawda, że i w tym wypadku to pożyteczny leśny znak?

Coraz rzadziej, ale wciąż jeszcze spotykamy w naszych lasach sosny, które na dolnej części pnia, pozbawionej kory, mają nacięcia ułożone w jodełkę. To stare spały żywiczarskie, świadectwo żywicowania, praktyki nacięchanej w Polsce po 1994 r.

Czasem spotkamy tablice informujące, że oto stoimy na skraju powierzchni doświadczałnej, objętej ustawowym zakazem wstępu. Towarzyszą jej zagadkowe symbole i numery na drzewach. Niekiedy takie powierzchnie mają naprawdę długą historię. Na przykład na terenie Nadleśnictwa Trzciel znajduje się jedyna w Europie stała badawcza powierzchnia doświadczałna, założona jeszcze w 1914 r. przez prof. Juliusa Bussego z Wyższej Szkoły Leśnej w Tharandt niedaleko Drezna. Dziś powierzchnią tą opiekują się naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. A powstała w celu zba-

dania wpływu wieku sosny matecznej na wzrost i rozwój potomstwa. Profesor użył w doświadczeniu nasion drzew tego samego pochodzenia, lecz pozyskanych z drzew w różnym wieku (od 16 do 170 lat) – wybrane sztuki trwale oznakowano farbą.

Leśnicy przykładają wielką wagę do nasiennictwa i selekcji drzew o odpowiednich cechach. Te o szczególnych walorach wyróżnia się opaskami i numerami malowanymi żółtą farbą. To są właśnie obiekty selekcyjne – wyłączone i gospodarcze drzewostany nasienne, drzewa mateczne czy uprawy pochodne – oznakowane też charakterystycznymi słupkami z opisem. To tam pozyskuje się sprawdzony genetycznie materiał nasienne do budowania nowych pokoleń lasu.

☞ RYSZPAK I FARBA

Zanim powstanie nowe pokolenie lasu należy się do tego starannie przygotować, założyć tzw. działkę zrębową i z pożytkiem wykorzystać drewno pochodzące ze starych, dokonujących żywota drzew. Zajmuje się tym dziedzina sztuki leśnej zwana brakarstwem. Ocenia ona (szacuje) ilość i jakość możliwego do pozyskania drewna, zawarte w hodowanym przez lata drzewie. Sporządzenie szacunku brakarskiego do swego rodzaju pisanie scenariusza dwóch ważnych czynności: pozyskania drewna i odnowienia lasu. Na tym etapie poznajemy odpowiedź na pytanie: kiedy, jak, ile i jakim kosztem pozyskamy drewno z dojrzałego lasu, który

niewąwem zostanie odnowiony, czyli zastąpiony nowym pokoleniem drzew.

Na działce zrębowej, założonej w czasie szacunków brakarskich, zobaczymy drzewo narożne, opatrzone wieloma informacjami. Drzewa zakwalifikowane do wycięcia znakuje się tzw. ryszpakiem (zwanym też rysakiem lub skobliczką) albo – dziś już powszechnie stosowaną – farbą. Cóż to takiego ów ryszpak? To odchodzące w zapomnienie narzędzie leśników i drwali. Wydany w 1846 r. „Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski”, autorstwa Wiktora Kozłowskiego, opisuje je tak: „małe dłućko żłobiaste, zgięte w kształcie sierpa; służące do wyrzynania liter, liczb i znaków na drzewie.” Drzewa już zmierzone znaczy się zatem ukośną rysą ryszpaka, choć coraz częściej zamiast niego używa się farby.

Znakowanie jest konieczne, aby uniknąć wielokrotnego mierzenia tego samego drzewa, a dodatkowo wyróżnia się w ten sposób poszczególne, możliwe do otrzymania sortymenty, np. rzymska II, nacięta na korze sosny to jakość klasy B, a litera S – surowiec łuszczarski (np. na okleiny). Jedną kropką namalowaną farbą oznacza najwyższą klasę surowca spodziewanego do uzyskania (klasa A), dwie kropki – drewna niższej klasy (B).

Szacunki brakarskie prowadzi się nie tylko w drzewostanach dojrzałych, rębnych, ale również młodszych, w których drzewa zakwalifikowano do usunięcia w ramach czyszczeń późnych i trzebieży. Drzewa takie zaznacza się zaciosem siekierką, a ostatnio, już powszechnie – ukośną kreską jaskrawej farby.

W trakcie cięć usuwamy sztuki chore i osłabione, uszkodzone przez wiatr czy owady. W żółto oznakowanych gospodarczych drzewostanach nasiennych podczas cięć sanitarno-selekcyjnych wycinamy także wyznaczone drzewa wadliwe i nierokujące przydatności w dalszym życiu lasu.

Oczywiście, śladów zrobionych ręką człowieka jest znacznie więcej, by wspomnieć choćby o systemie oznakowania leśnych dróg pożarowych. Laikom znaki te i symbole wydają się tajemnicze i zagadkowe. Ale jeśli poznamy powód ich pozostawiania, łatwo przekonać się, że są uzasadnione i pożyteczne. ¶



BESKID ŻYWIECKI.

W górach już samo dotarcie na miejsce pracy jest uciążliwe, zwłaszcza zimą. Pół biedy, jeśli pokrywa śniegu nie jest jeszcze gruba.

TRUDNA SZTUKA

DREWNO TO WSPANIAŁY SUROWIEC ODNAWIALNY O NIEZLICZONYCH ZALETACH. MA JEDNAK JEDNĄ PODSTAWOWĄ WADĘ - ŻEBY JE POZYSKAĆ, TRZEBA ŚCIAĆ DUŻE, CIĘŻKIE I NIEPORĘCZNE DRZEWO, A POTEM WYWIEŻĆ JE Z LASU. TO NIEŁATWA SZTUKA.

TEKST I ZDJĘCIA: Tomasz Dębiec/Wydawnictwo Quercus





POGÓRZE DYNOWSKIE.

Pilarz ścinający potężnego buka musi wykazać się wyjątkową precyzją. Niemal zawsze w zasięgu korony takiego kolosa znajdują się młodsze drzewa, które mogą być łatwo zniszczone.



BESKID ŻYWIECKI.

Po ścięciu drzewa należy je okrzesać, czyli obciąć gałęzie. Jeśli przy tej czynności pilarz „tańczy z piłą” wokół pnia, można powiedzieć, że zna się na rzeczy.



BESKID ŻYWIECKI.

Do polskich lasów wkroczyły nowoczesne maszyny – obok ścinających drzewa harwesterów także, służące do zrywki, forwardery. Dzięki nim odbywa się ona bez kontaktu drewna z podłożem. Szerokie, niskociśnieniowe opony ograniczają nacisk maszyn na glebę.

Droga drewna z lasu do miejsca jego przerobu zaczyna się, rzecz jasna, od ścinki. Potem jest zrywka, a następnie wywóz. Ten drugi etap jest najtrudniejszy, najbardziej pracochłonny i kosztowny. Po ścince drewno musi zostać zerwane, czyli dostarczone do miejsc, do których zdołają już dotrzeć wysokotonażowe samochody, by wywieźć je z lasu do różnego rodzaju zakładów przetwórczych. Inaczej rzecz ujmując – zrywka zaczyna się przy pniu, a kończy na składowicy drewna przy drodze wywozowej.

Sposoby zrywki drewna są tak zróżnicowane, jak tereny, na których rosną lasy. Prowadzi się ją specjalistycznymi ciągnikami leśnymi (forwarderami i skiderami), dostosowanymi do tego celu ciągnikami rolniczymi, kolejkami linowymi, także końmi (w wielu miejscach wciąż okazują się niezastąpione), a nawet śmigłowcami. Poza ostatnią, wszystkie te metody znajdują zastosowanie w polskich lasach, choć zdecydowanie większość drewna zrywana jest ciągnikami.

Aura może zarówno przeszkadzać, jak i pomagać w tej pracy, ale na niektórych obszarach drewno da się pozyskiwać (a potem prowadzić zrywkę) tylko zimą. Tak jest na terenach podmokłych, dostępnych tylko wtedy, gdy mróz na tyle utwardzi wierzchnią warstwę gleby, by mógł na nią wjechać ciągnik. Pokrywa śniegu daje jej ochronę i ogranicza szkody. Gdy jednak jest go za dużo, zrywka ciągnikami może stać się wręcz niemożliwa. O ile na naszych nizinach rzadko zalega głęboki śnieg, to w górach pokrywa grubości metra i więcej nie jest czymś nadzwyczajnym.

W tej dziedzinie postęp techniczny spotyka się z tradycją. Wiele firm leśnych, zajmujących się pozyskaniem drewna w trudnych warunkach górskich, dysponuje najnowocześniejszymi ciągnikami do zrywki nasiębiernej, czyli takiej, w której transportowane drewno nie ma kontaktu z podłożem. Ale nie rezygnuje się też z ciężkiej pracy koni, które wciąż okazują się trudne do zastąpienia w górskich warunkach, zresztą nie tylko ze względu na konfigurację terenu. Tam, gdzie rosną lasy jodłowe i prowadzona jest tzw. gospodarka przerębowa sprawny furman i koń są w stanie przeprowadzić zrywkę w taki sposób, by nie wyrządzić większych szkód w młodym pokoleniu drzew. Struktura lasu przerębowego wygląda tak, że obok siebie rosną drzewa w każdym wieku – od siewek, ledwie wystających ponad ziemię, poprzez sztuki kilkumetrowe, aż po kolosy sięgające wysokość 30–40 m. Rolą zrywkarza jest takie wyciągnięcie dłużyć, aby jak najmniej ucierpiały owe najmłodsze drzewka, podatne na uszkodzenia. Koń jest tu bardzo pomocny.

Coraz to doskonalszy sprzęt sprawia, że zrywka staje się sprawniejsza i bezpieczniejsza niż kiedyś i w mniejszym stopniu negatywnie wpływa na ekosystem leśny. Niemniej w górskich lasach wciąż pozostaje trudną sztuką. ♣



POGÓRZE DYNOWSKIE. Śniegu niewiele, a więc dobre warunki do zrywki. Ale z takim dużym bukiem nawet para koni radzi sobie z trudem.



— CZŁOWIEK I LAS —

MASYW ŚLĘŻY. Numerator i „numerki”, czyli tabliczki z ciągiem cyfr, to nieodłączne atrybuty leśników pracujących w terenie.



MASYW ŚLĘŻY. Średnicę dłużycy mierzy się w połowie jej długości. Służy do tego średnicomierz, tradycyjnie zwany przez leśników kłupą.

MASYW ŚLĘŻY. Pozyskane drewno jest mierzone i oceniane pod kątem jakości, następnie – znakowane i ewidencjonowane. To zadanie leśniczego, współpracującego z podleśniczym.



BIESZCZADY. Ciągnik gąsienicowy DT-75, popularnie nazywany „detem”, to odpowiedni sprzęt na superciężkie bieszczadzkie warunki. Jego produkcja w Wołgogradzie zaczęła się w 1963 r. i trwa do dziś. W górskich lasach nadal pracują te maszyny, wykonują głównie szlaki zrywkowe.

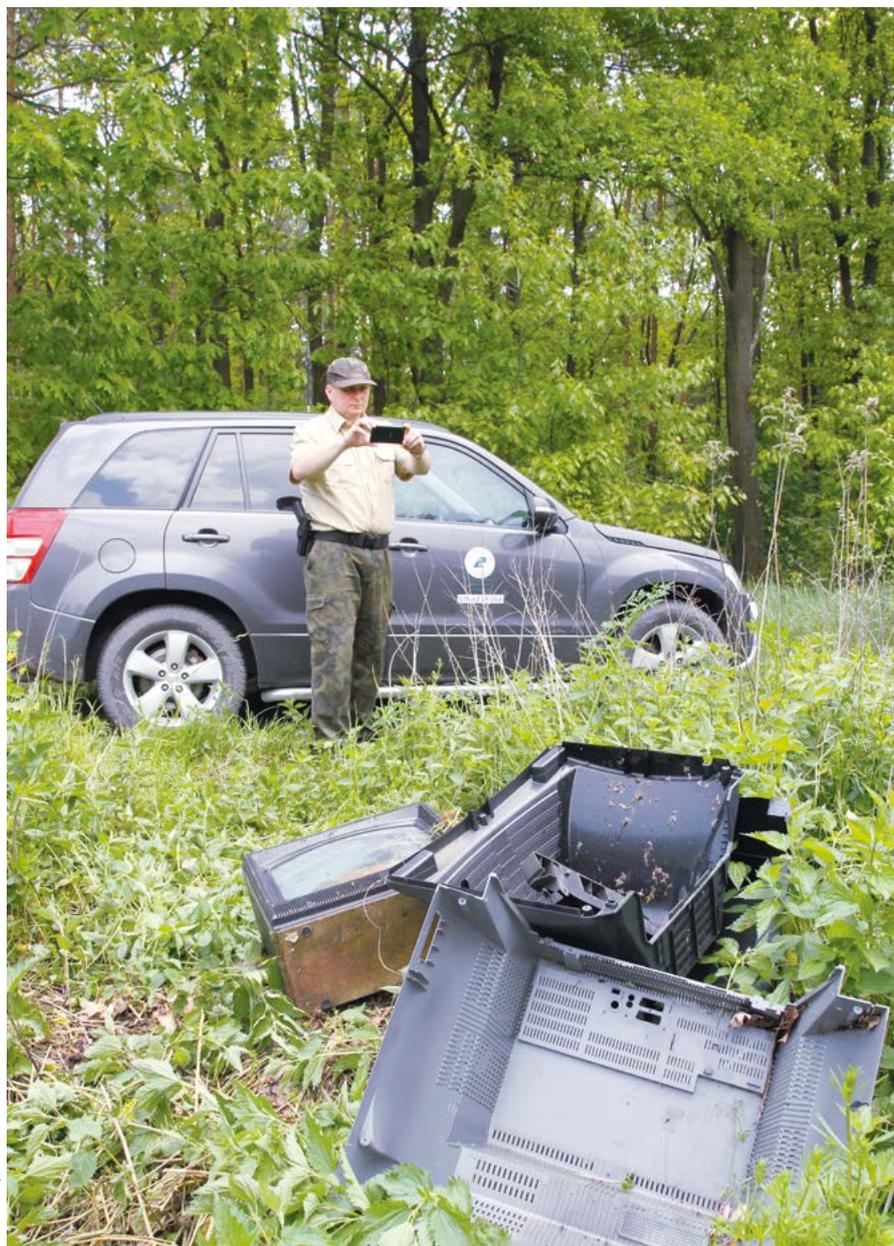


BIESZCZADY. Zrywka to tylko jeden z etapów transportu drewna. W składnicach taduje się je na samochody. Wąskie, leśne, górskie drogi to prawdziwe wyzwanie dla kierowców ciężarówek.

Z ŻYCIA STRAŻNIKA

SKROMNY POKÓJ. TRZY ZAWALONE DOKUMENTAMI BIURKA. NA PÓŁKACH PIĘTRZĄ SIĘ SEGREGATORY. W ROGU STOI NIEWIELKA SZAFKA PANCERNA. JEDYNYMI OZDOBAMI SĄ WISZĄCA NA ŚCIANIE MAPA NADLEŚNICTWA I SMĘTNIE SCHNĄCE NA PARAPECIE KWIATKI.

TEKST: **Bogumiła Grabowska**



Piotr i jego kolega dopijają kawę, wstają i wychodzą na rześkie powietrze późnojesiennego poranka. Wsiadają do czekającej przed budynkiem służbowej terenówki. Zaczyna się kolejny dzień służby.

Piotr jest jednym z niemal tysiąca strażników leśnych zatrudnionych w Lasach Państwowych. Pracę w obecnym nadleśnictwie (prosi o zachowanie tego do wiadomości redakcji) rozpoczął zaraz po stażu, który odbył w jednostce organizacyjnej LP na drugim końcu Polski.

– Ukończyłem technikum leśne, potem studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Znalazłem na stronie internetowej Lasów Państwowych ogłoszenie, że szukają podleśniczego. Przyjechałem na rozmowę kwalifikacyjną i zostałem przyjęty – wspomina.

Ale w tym charakterze pracował tylko dwa lata. Okazało się, że na trzyosobowym posterunku Straży Leśnej zwolnił się etat. Poprosił o przeniesienie na stanowisko strażnika. Udało się. – To coś dla mnie – twierdzi. – Kiedy na stażu miałem tydzień praktyki ze strażnikami, to już wtedy zaświtało mi w głowie, że to właśnie praca moich marzeń.

W OCHRONIE LASÓW

Czym tak naprawdę zajmuje się strażnik leśny? Jego podstawowym zadaniem jest zwalczanie przestępczości leśnej, ochrona lasu i mienia Skarbu Państwa oraz ochrona przyrody. – Brzmi to okropnie, ale w przekładzie na bardziej potoczny język tak naprawdę chodzi głównie o zwalczanie kradzieży drewna i kłusownictwa czy egzekwowanie zakazu wjazdu do lasu pojazdami mechanicznymi – tłumaczy Piotr i zaraz

dodaje, że w zależności od regionu kraju proporcje między tymi wykroczeniami są różne. – Ja, na przykład, pracuję w jednostce graniczącej z dużym miastem. Mamy tutaj przede wszystkim problemy z nieuprawnionymi wjazdami do lasu – opowiada. I nie chodzi o grzybiarzy, którzy chcą mieć bliżej do samochodu i parkują za szlabanem, ale przede wszystkim o tzw. offroadowców. Rozpędzone motocykle crossowe i quady to, niestety, coraz częstszy widok w naszych lasach. – Ludzie mają więcej pieniędzy, sprzęt jest coraz łatwiej dostępny – wylicza Piotr. – A dla nas to utrapienie. Rajdujący po leśnych drogach i bezdrożach kierowcy nie tylko łamią prawo, ale przede wszystkim zagrożają spacerującym ludziom – dodaje.

Walka Straży Leśnej z tego typu, uzależnionymi od adrenaliny „sportowcami” jest niezwykle trudna. – Oczywiście, urządzamy zasadzki, prowadzimy monitoring z ukrytych kamer, ale naszym samochodem i tak mamy marne szanse, żeby ich dogonić – twierdzi mój rozmówca i dodaje, że marzyłoby się mu rozwiązanie zastosowane w Nadleśnictwie Śnieżka. – Tam kilka lat temu nadleśniczy zdecydował się na kupno dwóch quadów dla tamtejszych strażników. Skuteczność od razu im wzrosła – śmieje się.

Chociaż nadleśnictwo, w którym pracuje Piotr leży w bogatszej części kraju, a kradzieże drewna i kłusownictwo notowane są głównie na biedniejszych terenach, to i tu nie są rzadkością. – Mięso z dzika czy sarny jednym przyda się do garnka, inni upieką je na ogrodowym grillu podczas towarzyskiego spotkania – mówi. – A więc i my często natrafiamy na wnyki albo znajdujemy obrobione resztki zwierząt – mówi i podkreśla, że na jego terenie kłusownictwo stało się najprostszym sposobem zdobycia dziczyzny.

Problemem pozostaje też kradzież drewna. – Utrwaloną już praktyką stało się wywożenie do lasu śmieci – to nasza największa zмога. Często jednak wygląda to tak, że mieszkaniec pobliskiego miasta przyjeżdża załadowanym śmieciami samochodem, by pozbyć się ich w lesie. „W zamian” w drodze powrotnej zabiera kilka wałków drewna – tłumaczy i, jakby uprzedzając moje pytanie, dodaje, że Straż Leśna ma już narzędzia, które pomagają coraz skuteczniej zwalczać tego typu wykrocze-



Fot. Tadeusz Łuszcz



Fot. Rafał Topiński

nia. – W newralgicznych miejscach wieszamy foteopułapki – mówi. Śmieciarzy można też tropić w nieco mniej przyjemny sposób. – Niekiedy grzebiemy w wyrzuconych śmieciach, żeby sprawdzić, czy ktoś nieopatrnie nie wyrzucił dokumentów, które naprowadziłyby nas na trop sprawcy. I często przynosi to efekty – kończy.

☞ SŁUŻBA NIE DRUŻBA

Większość czasu pracy upływa Piotrowi i jego kolegom na patrolach terenowych.

– Poza kontrolowaniem stosów drewna i poszukiwaniem miejsc obsypanych śmieciami sprawdzamy też, czy ktoś nie zdewa-

stował naszej infrastruktury turystycznej, ławek, wiat – wylicza. – Zwracamy uwagę spacerującym właścicielom psów na to, że ich pupile biegają bez smyczy, przeprowadzamy kontrole transportów drewna i legalności jego pochodzenia w tartakach i innych punktach przerobu... – mówi.

Ciągłe jazdy po lesie nie są aż tak przyjemne, jakby komuś mogło się wydawać. – Strażnik leśny jest przede wszystkim... kierowcą – mówi jeden z kolegów naszego bohatera, pracujący w położonym w centrum kraju nadleśnictwie. – Ja, na przykład, w ciągu miesiąca pokonuję kilka tysięcy kilometrów dróg w kilkunastu ➔

CO POWINIENIEŚ WIEDZIEĆ?

- Straż Leśna została utworzona na mocy dekretu z 5 lipca 1946 r.
- Posterunki straży znajdują się w każdym z 431 nadleśnictw.
- W jednej jednostce pracuje co najmniej dwóch strażników. Coraz częściej jednak załogi są już minimum trzyosobowe.
- Strażnicy leśni mogą stosować środki przymusu bezpośredniego, wyposażeni są też w broń palną.
- Strażnik leśny ma prawo zatrzymać cię w lesie, wylegitymować, pouczyć bądź wystawić mandat karny.
- W formacji pracują także panie.

leśnictwach. Muszę dobrze orientować się w terenie, znać wszystkie przejazdy, dojazdy i drogi polne – opowiada.

Strażnicy leśni coraz częściej zresztą podkreślają, że ich służba polega nie tylko na spacerowaniu po lesie i wlepianiu mandatów. Nierzadko pracują w nocy, na mrozie, w upale czy w deszczu, urządzają zasadzki na kłusowników i złodziei, które niekiedy mają taką dramaturgię, że z powodzeniem mogłyby posłużyć za scenariusz niezłego kryminału.

Do tego dochodzą wspólne patrole z policją. – Bardzo często pomagamy policjantom w walce z przestępcami i w działaniach operacyjnych – mówi kolega Piotra z Mazowsza. W tego rodzaju sprawach w grę wchodzi przesłuchania świadków zdarzeń oraz podejrzanych czy oględziny miejsc popełnienia przestępstwa. Kosztuje to godziny spędzane w biurze, w trakcie prowadzenia postępowań przygotowawczych, i „owocuje” dziesiątkami dokumentów potrzebnych do skierowania aktu oskarżenia. – Występujemy też w sądzie jako oskarżyciel publiczny. Mamy do czynienia z prokuratorami i adwokatami, dlatego musimy doskonale znać prawo – dodaje Piotr. Nic więc dziwnego, że coraz więcej jego kolegów decyduje się na podyplomowe studia prawnicze.

🌿 ŁAPKA W GÓRĘ

O tym, jak mało Polacy wiedzą o strażnikach leśnych, ich zadaniach i uprawnie-

niach, można było się przekonać w ostatnich miesiącach, kiedy to o Straży Leśnej zaczęto głośno i często mówić w związku z jej obecnością w Puszczy Białowieskiej. Wielu rodaków dopiero wtedy po raz pierwszy usłyszało o tej istniejącej od ponad siedemdziesięciu lat formacji, a strażnicy niejako na własnej skórze, dość boleśnie, odczuli potrzebę uświadomienia społeczeństwu, od czego są i czym właściwie się zajmują.

Jako pierwszy swoją pracę postanowił przybliżyć szerszemu gronu społecznemu – użytkownikom Facebooka – Zbigniew Klawikowski, komendant posterunku Straży Leśnej w Nadleśnictwie Gdańsk. Od kilku lat prowadzi profil formacji, w której służy i stara się pokazywać, czym jest ona tak naprawdę.

Jaki jest odzew? – Mamy już niemal 10 tys. polubień. To sporo, mając na uwadze charakter naszych codziennych obowiązków – mówi Z. Klawikowski.

Bo strażnicy leśni codziennie balansują na cienkiej granicy pomiędzy sympatią a nienawiścią. – Nie tak dawno nasi koledzy z Nadleśnictwa Czarna Białostocka doprowadzili do skazania „kłusownika”, który wywiesił w lesie poleć słoniny najeżony haczykami wędkarskimi – opowiada. Wtedy o strażnikach leśnych mówiło się wiele i bardzo dobrze. – Tak samo zresztą, kiedy pojawiają się informacje o kolegach ratujących tkwiące w nieczynnych szybach sarny, poranione i niezdolne do lotu bieliki czy kiedy razem ze Strażą Graniczną łapią dewastujących nadmorskie lasy bursztyniarzy – tłumaczy.

Gorzej jest jednak, kiedy na profilu pojawiają się posty o niepoprawnych quadach i crossowcach oraz o wlepionych im mandatach. – Większość społeczeństwa rozumie, w czym rzecz. Osoby nielegalnie wjeżdżające do lasu już nie – opowiada Z. Klawikowski. – W tej sprawie pojawia się sporo „hejtu”, emocjonalnych wypowiedzi i opinii. Bo niby dlaczego nam i innym osobom pracującym w lesie wolno do niego wjeżdżać, a miłośników rajdów beczere-monialnie przeganiamy – mówi. Często też pojawiają się zarzuty, że strażnicy wlepiają mandaty na prawo i lewo, żeby tylko zasiłić kasę Lasów Państwowych. – To przecież bzdura – komentuje administrator profilu.



Fot. Paweł Gręszki

– Wpływy z mandatów trafiają do Skarbu Państwa, czyli, pośrednio, do kieszeni każdego obywatela – dodaje.

Pomimo różnych nieprzychylnych komentarzy Zbigniew Klawikowski wciąż widzi sens i potrzebę prowadzenia tego profilu. – Ludziom trzeba wyjaśniać i tłumaczyć, że są przepisy prawa, a skoro tak, to trzeba ich przestrzegać, a Straż Leśna jest m.in. od egzekwowania, aby tak się działo – argumentuje.

🌿 NIEJEDNO OBLCIE

Rozmawiając ze strażnikami leśnymi, można dojść do jednego wniosku – to bardzo specyficzni ludzie.

– U nas w straży ścierają się ze sobą dwie opcje. Część kolegów chce być, jak Rambo – imponować i budzić respekt bronią palną



i kamizelką kuloodporną. Inni z kolei lepiej czują się w roli ewangelizatorów – chętniej nauczaliby aniżeli karali – mówi Piotr z niejakim rozbawieniem. Sam, jak twierdzi, znajduje się pośrodku.

– Bardzo dużo czasu spędzamy w terenie i można śmiało powiedzieć, że jesteśmy na pierwszej linii frontu – twierdzi Piotr. I ma rację, bo pierwszą osobą, którą z wielkim prawdopodobieństwem spotkamy w lesie będzie właśnie strażnik leśny. – Ten pierwszy kontakt jest bardzo ważny – podkreśla i zaraz dodaje, że strażnik to także edukator wyjaśniający zasady korzystania ze społecznego dobra, którym jest las. – Rzecz jasna, wszystko zależy od konkretnej sytuacji. Bo nie mogę przecież karać mandatem staruszki, zbierającej chrust w lesie, bo to i tak za-

pewne nie okaże się skuteczne – twierdzi. – Zanim wlepię ten mandat, to – zgodnie z prawem – mogę przecież pouczyć...

W trakcie rozmowy Piotr wielokrotnie podkreśla, że tej pracy nie zamieniłby na żadną inną. – No bo gdzie mógłbym robić tyle dziwnych rzeczy? – pyta z uśmiechem. I opowiada o kolegach, którzy odnaleźli ukryte na ogrodzonej leśnej uprawie sadzonki marihuany, o innych, ratujących porzucone w lesie kociaki. Albo tych, którzy śledzili złodziei, wycinających w zimie choinki czy wraz z policjantami szukali zagubionych w lesie grzybiarzy.

– My nie jesteśmy tylko groźnymi facetami, którzy nakładają kary. Mamy też bardziej przyjazne i uśmiechnięte oblicze i bardzo bym chciał, żebyśmy mogli częściej je pokazywać – kończy. ¶



Fot. Paweł Grudziński



Fot. Marek Matecki

**OKOLICE
„MIEJSCA MOCY”
LATEM 2017 R.**

Niedługo po wykonaniu tego zdjęcia leśnicy wycięli stojące wzdłuż ścieżki martwe świerki, zagrażające bezpieczeństwu turystów.

SPÓR O PUSZCZĘ BIAŁOWIESKĄ STAŁ SIĘ SPRAWĄ POLITYCZNĄ. ROZGRYWKA OD DAWNA JUŻ PROWADZONA PRZEZ GRUPĘ AKTYWISTÓW Z „APARATEM WŁADZY”, ZA SPRAWĄ ICH USILNYCH STARAŃ WESZŁA W STADIUM, W KTÓRYM UZNAŁY ZA WSKAZANE ZABRAĆ GŁOS UNIJNE SALONY. POD TYM WZGLĘDEM KONTESTATOROM SPOD ZNAKU ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH UDAŁO SIĘ OSIĄGNAĆ CEL – ZROBIŁO SIĘ GŁOŚNO. NIESTETY, SAMEMU PRZEDMIOTOWI SPORU W NICZYM SIĘ TO NIE PRZYSŁUŻYŁO.

TEKST: **Krzysztof Fronczak**

Oto chora puszcza stała się zakładnikiem ponoć spontanicznego – choć dobrze zorganizowanego – ruchu. Równie hałaśliwie wyraża on troskę o dobro i trwałość naszego wielkiego skarbu narodowego, co oburzenie niecnymi praktykami leśników. Apeluje do sumienia społeczeństwa (a nawet społeczności światowej) i stawia jedynie słuszną diagnozę, po czym wypisuje receptę: nie ciąć w puszczy świerków porażonych przez gradację kornika – przyroda sama sobie poradzi!

Rzecz w tym, że diagnoza i skuteczność aplikowanego leczenia są nie do zweryfikowania za życia naszego pokolenia, a nawet wielu następnych pokoleń.

Owszem, pacjent przeżyje kurację „nienierobienia”, ale w jakiej kondycji i jak długo będzie dochodził do siebie? Żywota lasu nie sposób przecież mierzyć długością ludzkiego życia. To nie my będziemy zbierali owoce.

Jesteśmy świadkami metodycznego podkopywania autorytetu leśników. Ci nie negują wprawdzie siły sprawczej natury w dziele samoistnego ozdrowienia, ale dostrzegają poważne niebezpieczeństwo. Tak, to prawda – mówią – gradacja kornika wygaśnie, tu i ówdzie już teraz dają się obserwować pierwsze symptomy spadku jego aktywności. „Tu i ówdzie” odnosi się jednak do obszarów, na których żarłoczny chrząszcz zdążył

wybić swe ofiary i czeka go perspektywa śmierci głodowej, chyba że przeniesie się w lepiej zaopatrzone miejsca, a tych wciąż nie brak. Zanim puszcza na dobre otrząśnie się z kornikowego szoku, zdąży utracić swój dotychczasowy charakter. Na długo przestanie być majestatycznym sezamem przyrody, który, pełni zachwyty, do niedawna mogliśmy oglądać.

🌿 EKOLOG – KTO TO TAKI?

Aktywiści wydają się najzupełniej wolni od rozterek, przeświadczeni, że posiadli wiedzę absolutną. A może po prostu jej... nie mają. Ludwik Tomiałojć, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego,

ekspert w dziedzinie ochrony przyrody i ekorozwoju, w lutym 2011 r. opublikował w miesięczniku „Dzikie życie” (mieniącym się „jedynym w Polsce pismem, które odważnie, dociekliwie i bezkompromisowo opisuje problemy ochrony przyrody w kraju i za granicą”) artykuł pt. „Kto to jest ekolog?”.

Już na początku przeczytamy m.in.: „media i internet ujawniają zdumiewającą niewiedzę Polaków o tym, co to jest ekologia i kim są ekolodzy”, a nieco dalej: „«ekolog» oznacza pewną specjalność w obrębie nauk biologicznych. To człowiek prowadzący badania przyrodnicze lub mający ukończone studia w zakresie wiedzy o zależnościach między organizmami a ich środowiskiem”. (...) „Termin «ekolog», w przeciwieństwie do «lekarza» czy «biologa», w języku potocznym i medialnym utracił swe pierwotne znaczenie jako kategorii zawodowej, stając się pojęciem przyznawanym raczej za orientację ideową (ekologizm), a nie za wiedzę i formalne wykształcenie”. Autor proponuje więc, by pewną kategorię działaczy zwać ekologistami. To „niezawodowi aktywiści, zwykle bez przyrodniczych studiów, ale posiadający sporą wiedzę nabytą w trakcie praktycznej działalności, chcący jak najlepiej, czasem jednak ulegający mylącym hasłom i niesprawdzonym opiniom. Wynika to z braku wpojonego nawyku nieufności i sprawdzania w miarę możliwości każdej informacji, zwłaszcza tej pochodzącej z kręgu «swoich» zwolenników”.

Niestety, nie tylko „ekologiści” z uporem przekonują społeczeństwo, że kto jak kto, ale leśnicy nie zasługują na szczytne miano ekologów. A niby dlaczego? Są wykształceni, mają wiedzę i praktykę. Ale „leśnik to wróg lasu i tyle”. Jak to się więc stało, że dziś bez mała trzecia część powierzchni kraju porośnięta jest lasami, że mamy tyle cennych przyrodniczo obiektów i rezerwatów (w większości na terenie Lasów Państwowych), a obszary sieci Natura 2000 w bez mała 40 proc. leżą na terenach zarządzanych przez LP. Kto i kiedy doprowadził do utworzenia pierwszego



Fot. Krzysztof Fronczak



Fot. Filip Karznowski

w naszym kraju, jednego z pierwszych w Europie, właśnie Białowieskiego Parku Narodowego?

☞ PUSZCZA, CZYLI PARK

Szczególną uwagę warto poświęcić dwóm ostatnim cytowanym zdaniom artykułu prof. Tomiałojcia. Wyjaśniają one, jak powstaje i nakręca się mechanizm wykorzystujący – godny szacunku – niepokój społeczeństwa o przyszłość Puszczy Białowieskiej. Jeśli nawet przyjąć, że wielu mediom prywatnym istotnie zależy na dostarczaniu przyszłowiowemu Kowalskiemu wiarygodnych informacji o tym, na jakim tle toczy się białowieski spór, to i tak zwykle ich przekaz brzmi: „leśnicy tną Puszczę Białowieską”. Ale w praktyce, jakże

często, Kowalski rozumie to po prostu: „leśnicy wycinają drzewa w Białowieskim Parku Narodowym. To barbarzyństwo!”. I cel medialny został osiągnięty, bo, aby posłużyć się tytułem znanego, przedwojennego monologu: „Tu się pali jak cholera”.

Doprawdy, warto by zbadać, ilu Polaków (a jeszcze lepiej – Europejczyków) zdaje sobie sprawę, że Białowieski Park Narodowy (10,5 tys. ha), to tylko fragment polskiej części Puszczy Białowieskiej (62,5 tys. ha) i wcale tym parkiem nie administrują Lasy Państwowe? Ilu wie, że w ogromnej przewadze (50,6 tys. ha) puszczańskie lasy – gospodarcze – pozostają w zarządzaniu trzech nadleśnictw LP – Białowieża, Browsk, ➔

MARTWE ŚWIERKI

łamią się i wywracają...

...również przy szlakach turystycznych.



BLOKADA HARWESTERA

Fot. Łukasz Maciejunas

Aktywistów nie przeraża perspektywa zmiążdżenia ciała przez pracującą maszynę. Nawet unieruchomiony harwester jest skrajnie niebezpieczny, bo żuraw z głowicą tnącą ma napęd hydrauliczny, toteż wyłączenie silnika powoduje niekontrolowane opadanie wysięgnika. Skala agresji „pokojowo” protestujących stała się tak wielka, że dla opanowania sytuacji do puszczańskich nadleśnictw trzeba było sprowadzić strażników leśnych z innych regionów kraju. Protestujący, za nic mając zakaz wstępu na powierzchnie objęte wycinką, dezorganizując pracę leśników i zakładając się do maszyn i do drzew, blokując drogi i wywózkę drewna, nie mieli sobie nic do zarzucenia. Ale już interweniujących strażników leśnych publicznie oskarżali o „działanie na szkodę interesu publicznego oraz narażanie ludzi na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu”.

Hajnowka – i tylko w takich (choć dalece nie wszystkich) możliwa jest wycinka zabitych przez kornika drzew, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu?

W czerwcu ub.r. decyzją dyrektora generalnego Lasów Państwowych na terenie nadleśnictw Browsk i Białowieża wyodrębniono dwa tzw. obszary referencyjne (w sumie ponad 5,6 tys. ha), na których działania leśników zostały ograniczone do absolutnego minimum. Nie prowadzi się tam nawet cięć sanitarnych w celu usuwania świerków zasiedlonych przez korniki. Najwyżej wycina się (i pozostawia na miejscu) drzewa stanowiące zagrożenie dla bezpieczeństwa ludzi w lesie. Te powierzchnie, pozostawione do naturalnego odnowienia, staną się poligonem doświadczalnym, na którym bacznie obserwowany będzie proces swobodnej sukcesji.

Obszary referencyjne wraz z rezerwatami istniejącymi w części Puszczy Białowieskiej za-

ządzanej przez Lasy Państwowe, tzw. drzewostanami 100-letnimi [patrz ramka na str. 51] oraz na siedliskach bagiennych i wilgotnych podlegają wyłączeniu z gospodarki leśnej. Stanowią aż 45 proc. łącznej powierzchni puszczańskich trójki nadleśnictw.

☞ SOSNA TEŻ DOBRA

Andrzej Antczak, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Białowieża, leśnik, samorządowiec, działacz, edukator, od lat związany z puszczą, znający ją jak mało kto, sprawę widzi tak:

– Gradacja kornika drukarza wciąż ma się bardzo dobrze. W Nadleśnictwie Białowieża obserwujemy wprawdzie niewielki spadek liczby drzew zaatakowanych przez kornika, ale wynika to stąd, że owad znajduje coraz mniej drzew wciąż żywych, podatnych na zasiedlenie. Zaczął więc przerzucać się na sosnę. Ta wprawdzie potrafi się bronić skuteczniej od świerka, ale i tak mamy już ponad 3 tys. „korni-

kowych” sosen. Wyraźnie zmniejszył się areal drzewostanów z udziałem świerka. Stan na 30 września br. przedstawia się w naszym nadleśnictwie następująco: kornik zabił 43 proc. świerków ze stanu początkowego, czyli z 2012 r. Tę cezurę ustanowiło wprowadzenie w tymże roku przez ówczesnego ministra środowiska definicji tzw. drzewostanów stuletnich [jeszcze raz odsyłam do ramki – przyp. KF]. Od tego czasu w całej Puszczy Białowieskiej zostało zabitych ok. 1,8 mln drzew – z tych zaatakowanych mogliśmy w trzech nadleśnictwach wyciąć zaledwie 680 tys.

Kłęska przybrała takie rozmiary, że nieskuteczne okazały się mechanizmy oporu środowiska. Nie rozwinęły się w dostatecznym stopniu populacje naturalnych wrogów, drapieżników, żerujących na jajach, larwach czy młodocianych formach dorosłego owada, nie spacyfikowały kornika choroby grzybowe, nie zaszkodziło ostatnie, mokre lato.

☞ ZWIĄZANE RĘCE

Robert Miszczak, nadleśniczy Nadleśnictwa Browsk – prawie 25 lat pracy w zawodzie – potwierdza spostrzeżenia kolegi z Białowieży:

– Zajmujemy północną część puszczy, gdzie kornik dotarł najpóźniej, ale też mamy najwięcej świerczyn z całej białowieskiej trójki. Toteż gradacja wciąż nie słabnie. I u nas kornik zabiera się za sosny – nie zabije ich, ale osłabi, a potem ostateczny cios zada przyplaszczek granatek.

W 2012 r. weszliśmy w nowy dziesięcioletni plan urzędzeniowy. Porywiste wiatry położyły nam sporo świerków. Drzewostany zostały prześwietlone, osłabione, kornik zaczął mnożyć się na potęgę, a tu, proszę, ciąć nie ma jak, bo radykalnie ograniczono nam etat pozyskania. Po prostu związano ręce – komentuje Robert Miszczak.

Nadleśniczy z Browska wyraża pogląd, że puszcza w dotychczasowym kształcie jest już nie do uratowania, gra toczy się najwyżej o jej reanimację dzięki przywracaniu gatunków drzew liściastych – dębu, klonu, lipy, wiązu – tu są ich siedliska.

– Potrafimy przywrócić i utrzymać dawny charakter tych lasów. Jakkolwiek paradoksalnie by to zabrzmiało, gradacja kornika może nam w tym pomóc, przyspieszyć ten proces. Pod warunkiem, że pozwoli się nam działać – podkreśla z naciskiem.

W KRĘGU MITÓW

Historia sporu obrosła mitami i niedorzecznościami. Ponoć leśnicy tną puszcę, a to przecież las naturalny, a nawet pierwotny, wcześniej nietknięty przez człowieka. Jakoby tną nawet zdrowe drzewa, by sprzedać je na deski, uprzywiełniają prawo krajowe i międzynarodowe (UNESCO, postanowienia Trybunału Sprawiedliwości UE itd.). No i wreszcie robią wszystko, by nie ziściło się marzenie aktywistów „Cała puszcza parkiem narodowym”. A jak jest w rzeczywistości?

Większość Puszczy Białowieskiej od wieków kształtował człowiek. Dowodzi tego przeprowadzona niedawno, na zlecenie LP, inwentaryzacja dziedzictwa kulturowego. Ale świadczą też konstatacje znacznie starszej daty. Choćby wydana w 1903 r. książka Georgija Karcowa „Bielowieżskaja Puszcza 1382–1902”. Wprawdzie autor – carski oficer i urzędnik – dość swobodnie obszedł się z odleglejszymi dziejami tej ziemi, a o bliższych pisał, jakby nie było, na zamówienie polityczne, jednak ze stron jego dzieła wyciera puszcza z człowiekiem w tle. Zdecydowanie więcej źródłowo udokumentowanych treści wnoszą wydane tuż przed ostatnią wojną „Dzieje Puszczy Białowieskiej” Ottona Hedemanna.

Fragmenty lasów o charakterze naturalnym zajmują dziś nie więcej niż 20 proc. ogólnej powierzchni Puszczy Białowieskiej. Działania leśników ograniczają się tylko do tych obsadzanych kiedyś przez człowieka, w których od lat prowadzono gospodarkę leśną lub które powinny być przebudowane w taki sposób, żeby skład gatunkowy lasu odpowiadał siedliskom. W tym zaś szczególnym czasie – gradacji kornika – leśnicy koncentrują się na usuwaniu świerków zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. Uczestnicy ostatnich blokad bez zastanowienia twierdzą, że drzewa te nie stanowią zagrożenia i ta troska jest na wyrost. To nieprawda. Kilka lat temu świerk zwałił się na samochód ciężarowy, jadący szosą łączącą Hajnówkę z Narewką. Kierowca trafił do szpitala. Innym razem fragment wierzchołka martwego świerka spadł tuż przed leśniczym. Już w tym roku brzoza, choć pogoda była bezwietrzna, zwała się na członka ekipy opuszczającej powierzchnię, na której prowadzono prace leśne. To nie były nic nieznaczące epizody – jak próbowali dowodzić aktywiści, kiedy puszczańscy nadleśniczowie, ponoszący odpowiedzialność

W KLINCZU

17 maja 2012 r., pod naciskiem organizacji pozarządowych, ówczesny minister środowiska wydał dyspozycję o wyłączeniu z zabiegów gospodarczych drzewostanów Puszczy Białowieskiej, „w których udział drzew jednego gatunku w wieku 100 lat i więcej zajmuje co najmniej 10 proc. powierzchni”. Tak zrodziła się definicja, skrótowo zwana przez miejscowych leśników definicją prof. Wesołowskiego (jednym z pomysłodawców był Tomasz Wesołowski, ornitolog i przyrodnik). Wystarczy więc, by w młodym drzewostanie trafiło się na hektarze kilka starych drzew, a już w całości spełnia on kryterium drzewostanu ponadstuletniego – podobnie jak drzewostany rosące na siedliskach bagiennych i wilgotnych – wyłączonego z użytkowania. Czyli – nie można tam usuwać świerków zasiedlonych przez kornika. Nigdzie indziej w kraju, poza trójką puszczańskich nadleśnictw, taka definicja nie znajduje zastosowania – obowiązuje definicja urzędowa, mająca umocowanie w praktyce i prawie leśnym. Mało tego, tworząc dziesięcioletnie plany urzędzenia lasów dla puszczańskich nadleśnictw, definicję prof. Wesołowskiego uwzględniono w PUL. Tak więc, do 2021 r. – bo wtedy wygasają te plany – owe trzy jednostki organizacyjne LP znalazły się w klinczu. Z jednej strony, zobligowane są do realizacji „Instrukcji ochrony lasu” i prowadzenia innych działań gospodarczych. Z drugiej, w znakomitej części drzewostanów robić tego nie mogą.

prawną za bezpieczeństwo w lesie, ogłosili zakaz wstępu. Rozpętała się burza.

Po raz wtóry protesty aktywistów poszły w świat, kiedy w połowie roku nadleśnictwa wprowadziły ciężki sprzęt do wycinki drzew niebezpiecznych – harwestery. Krytycy tych działań jakoś nie chcieli przyjąć do wiadomości, że martwy świerk, stojący w lesie powyżej dwóch lat, staje się drzewem niebezpiecznym dla pilarza – w każdej chwili może złamać się suchy wierzchołek i runąć na ziemię. Nawet kilkukilogramowa gałąź, spadająca z wysokości 30 m na grzbiet pochylonego człowieka, może złamać kręgosłup. Czyli, nie było innego wyjścia, jak tylko użycie maszyn, które ścinają drzewa za pomocą wysięgnika, zaś operatora chroni kabina. Faktem jest, że harvester wymaga większej przestrzeni niż pojedynczy piliarz i las w najbliższym otoczeniu maszyny przejściowo ucierpi na urodzie. – Ale czy to ma znaczenie, kiedy w grę wchodzi ludzkie bezpieczeństwo? – zgodnie pytają obaj moi rozmówcy. I równie zgodnie podkreślają, że maszyny wjechały do lasu nie po to, by cięcia były większe, ale by praca szła sprawniej i wcześniej można było udostępnić teren turystom i okolicznym mieszkańcom.

Wreszcie sprawa ostatnia: leśnicy nie są stroną w sprawie powiększenia BPN, nie mogą więc występować ani za, ani przeciw żądaniom aktywistów. Decyzja w tej sprawie spoczywa w rękach polityków, realizujących politykę leśną państwa.

ZIELONE PARAGRAFY

Puszczańscy leśnicy wiedzą, czym jest prawo. Dla nich podstawą są zatwierdzone przez ministra środowiska dziesięcioletnie plany urzędzenia lasu, godzące potrzeby lasu, ochrony przyrody i dopuszczalnego pozyskania drewna. Prawem są też plany zadań ochronnych dla obszarów sieci Natura 2000, w tym wypadku pieczętowane przez Regionalną Dyрекcję Ochrony Środowiska w Białymstoku.

Kontestatorzy krzyczą, że wycinka drzew narusza status Puszczy Białowieskiej jako obiektu światowego dziedzictwa UNESCO. Tyle że nawet wśród jurystów nie ma zgody, czy obszary nieobjęte w naszym kraju prawną ochroną, w rozumieniu ustawy o ochronie przyrody (a te, jak wspomnieliśmy, w puszczy są w większości), podlegają wprost dyspozycjom UNESCO i te mogą być uważane za źródło prawa. Wielu uważa, że nie, ale miłośnicy blokad wiedzą swoje.

Mamy wreszcie niedawne (z 20 listopada 2017 r.) orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, dowodzące, że – „oprócz sytuacji wyjątkowej i bezwzględnie koniecznej do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego” Polska musi wstrzymać cięcia w Puszczy Białowieskiej do czasu rozstrzygnięcia spornej sprawy. Zanim ten numer „EL” trafi co czytelnika, powinno wyjaśnić się, czy któryś z uczestników tego turnieju będzie mógł zakrzyknąć: mat! ♣



Fot. archiwum

- TAK TO WIDZĘ -

KOLEJNA ODSŁONA

Bywają takie chwile, kiedy odczuwa się gorzką satysfakcję z powodu sprawdzenia się złej prognozy. Przed ponad dwoma laty „Echa Leśne” alarmowały o dramatycznej sytuacji w puszczańskich nadleśnictwach, a w niniejszej rubryce ukazał się mojego autorstwa tekst kończący się stwierdzeniem: „Z obecnej sytuacji nie ma wyjścia zadowalającego wszystkich. Można oczywiście oczekiwać, że na górze powieje inny wiatr i przyniesie zmiany w podejściu do sposobów ochrony naszego najślawniejszego kompleksu leśnego, jak też w stosunku do społeczności lokalnej. Ale wtedy z pewnością zacnie się też kolejna odsłona awantury o puszcze”.

Można by więc skwitować obecny stan rzeczy krótkim: „A nie mówiliśmy?”. Tylko, co z tego wynika? Czy można było obecnemu konfliktowi zapobiec? Można było, ale nie wtedy, gdy powstawał tamten tekst, tylko jeszcze kilka lat wcześniej, czyli wówczas, gdy gradacja kornika dopiero się rozpoczynała. Jednak w tym czasie głosy ostrzegające przed tym, co może się wydarzyć, były lekceważone i wyśmiewane. Potem było już za późno i pozostały dwa równie niekomfortowe wyjścia z sytuacji: kontynuować politykę „nicnierobienia, dla świętego

spokoju”, ryzykując dalszą degradacją puszczańskich siedlisk, albo zmienić obowiązującą filozofię i podjąć przeciwdziałanie metodami sztuki leśnej, narażając się z kolei na konflikt z wpływowym lobby ochraniarskim.

Jak powszechnie wiadomo, wybrana została druga opcja, czego efektem jest przepowiedziana „kolejna odsłona awantury”. Pomijając kontekst polityczny, który dodatkowo podgrzewa emocje, a także abstrahując od jawnie nieprawdziwych wiadomości, rozpowszechnianych w wielu mediach, należy przypomnieć, że istotą konfliktu jest zderzenie dwóch odmiennych koncepcji podejścia do przyrody. Pierwsza głosi, że człowiek przyrodę współkształtuje, jest za nią odpowiedzialny i może w sposób umiarkowany korzystać z jej owoców. Druga, że jest on w przyrodzie elementem obcym, wyłącznie destrukcyjnym, więc jedyną metodą ochrony pozostaje zamknięcie jak największych obszarów przed jego wpływem.

Patrząc od nieco innej strony, można mówić o dwóch metodach ochrony. W myśl pierwszej, chronimy konkretne siedliska, według drugiej – chronimy naturalne procesy, którym ulegają te siedliska. W pierwszym wypadku konieczne są aktywne działania na

rzecz stworzenia korzystnych warunków określonym gatunkom roślin i zwierząt. W drugim – wręcz przeciwnie – chodzi o zaniechanie działania, aby móc obserwować spontaniczne przemiany ekosystemów. Oba podejścia można uznać za komplementarne i mające rację bytu w odpowiednich proporcjach. Również w Puszczy Białowieskiej, stanowiącej rozległy i zróżnicowany obszar leśny, jest miejsce na różne kategorie ochronności.

Obecnie zaproponowane rozwiązania (dla jasności: nie mówimy teraz o Białowieskim Parku Narodowym i już istniejących rezerwach), polegające na pozostawieniu dodatkowych powierzchni referencyjnych, na których wstrzymane są aktywne działania ochronne, wyglądają na próbę wyjścia naprzeciw postulatam zgłaszanym przez zwolenników drugiej opcji. Wydaje się więc, że powinny spotkać się przynajmniej z częściową aprobatą miłośników dzikiej przyrody. Sądząc jednak po reakcjach działaczy, żaden kompromis z ich strony nie wchodzi tu w grę. A jeśli tak, to oznacza to, że konflikt może się ciągnąć jeszcze bardzo długo.

- ZACHEUSZ

PTASZNIK Z WARSZAWY

NA PIERWSZE WYPRAWY DO „PUSZCZY” WYRUSZAŁ JUŻ W WIEKU KILKU LAT. PRZY OKAZJI ODKRYWAŁ KOLEJNE GATUNKI PTAKÓW. A ŻE PUSZCZA TO BYŁ LAS TUŻ ZA PŁOTEM, A NIEZNANE GATUNKI PTAKÓW DAWNO ZOSTAŁY OPISANE, TO NIEWAŻNE. NAJWAŻNIEJSZE, ŻE MATEUSZ GRZĘBKOWSKI, MŁODY LEŚNIK, ZŁAPAŁ WTEDY BAKCYLA, KTÓRY ZDECYDOWAŁ O JEGO DALSZYM ŻYCIU.

TEKST: **Agnieszka Sijka**

Rodzina Mateusza już od kilkunastu pokoleń jest związana z warszawską Białoleką. Niegdyś podwarszawską wsią, a od lat 50. ubiegłego wieku jedną z dzielnic stolicy. I jak podkreśla, to Warszawa przyszła do nas, a nie odwrotnie.

Mimo że Białoleka ładny już kawał czasu była w granicach Warszawy, to wciąż przez wiele lat dominował tam całkiem niemiejski pejzaż. Do dziś zresztą niedaleko rodzinnego domu ciągną się lasy, pola, łąki i bagna.

– Wychowałem się w typowo wiejskim otoczeniu, czas spędzałem głównie na obserwowaniu zwierząt, poznawaniu nowych terenów i budowaniu domków na drzewach – opowiada Mateusz Grzębkowski, dziś leśnik pracujący w Wydziale Ochrony Przyrody DGLP.

Z czasem fascynacja ptakami zaczęła dominować nad zainteresowaniem kijankami i larwami ważek z okolicznych rowów. Ssaki, jak wspomina miłośnik ornitologii, w ciągu dnia były mało widoczne, dlatego i one przegrały z ptakami.

Razem z bratem wyruszali na wyprawy do „puszczy”, czyli na po sąsiedzku położone łąki i do pobliskiego lasu. Dziś wspomina, że z każdej takiej ekspedycji wracał przekonany, że właśnie odkrył nowy gatunek ptaka. Później okazywało się, że były to doskonale znane ornitologom: dzięcioły czarne, derkacze, czajki, dudki czy pójdzki.

– Miałem dużo szczęścia, że dorastałem w tamtych czasach. Teraz spotkać legi tych gatunków w Warszawie jest niezwykle trudno.

LEŚNICTWO EGZOTYCZNE

Jeszcze w liceum Mateusz był przekonany, że będzie studiował weterynarię. Z czasem okazało się, że nie po drodze mu z chemią. Czas dzielił pomiędzy ornitologiczną pasję a piłkę nożną, w którą grał przez jedenaście lat w klubie Marcovia Marki. Dostał nawet propozycję gry w młodzikach w Legii, ale – jak mówi – nie chciał zostawić kolegów ze swojego klubu.

– W liceum nauczycielka biologii podpowiedziała mi, żebym wybrał leśnictwo. Na wydziale pracował wte- ➔



Fot. archiwum Mateusza Grzębkowskiego



Fot. archiwum Mateusza Grzębkowskiego

KAMERA
na wysięgniku
to w takiej sytuacji
niezbędny sprzęt.

dy dr Marek Keller, który wraz ze studentami prowadził badania nad ptakami – wyjaśnia.

Ponieważ w jego rodzinie nigdy nie było leśników, przyszły zawód był dla niego niewiadomą, nie wiedział, czego może się spodziewać ani co będzie robił po studiach. – Wydawało mi się, że leśnik jedynie pilnuje lasu i wycina drzewa, więcej informacji w szkole nie zdobyłem. Cza- sem mocno się irytowałem, jak w mojej „puszczy” leśnicy wycinali pasy lasu, wtedy jeszcze bezrefleksyjnie ich krytykowałem. Jakoś nie zastanawiałem się, skąd się bierze drewno na opał czy deski, z których budowaliśmy domki na drzewach – mówi.

☞ SOBIBORSKA KUŹNIA

Przez pierwsze miesiące studiów na SGGW Mateusz poznawał ogólne zasady leśnictwa. – Byłem zadziwiony, jak taka szeroka dziedzina gospodarki była mi tak długo zupełnie obca. Podczas kolejnych lat nauki zacząłem coraz bardziej szczegółowo poznawać jej złożoność. Zrozumiałem, po co są leśnicy w dzisiejszym świecie i wybaczyłem im tych kilka zrębów w „moim” lesie – mówi.

— *Mateusz przyznaje, że kiedyś zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jak złożoną dziedziną gospodarki jest leśnictwo i ile nauki trzeba, by je dobrze poznać.* —

Mateusz należał do Sekcji Ornitologicznej Koła Naukowego Leśników, co, jak dziś wspomina, było „najlepszym, co go na studiach spotkało”. – Współpraca z pracownikami uczelni oraz starszymi kolegami dała mi możliwość pogłębiania wiedzy ornitologicznej oraz nauczyła mnie – bardzo istotnej w tej dziedzinie – pracy zespołowej. Już jako student brałem udział w wielu ciekawych projektach badawczych, prowadzonych we współpracy z osobami o ogromnej wiedzy – dodaje.

Dobrym duchem Mateusza, przez wiele lat prowadzącym ową sekcję, był wspomniany już dr Marek Keller. Wybitny ornitolog, powszechnie lubiany przez studentów, miał na nich bardzo duży wpływ. Chociaż swoją charyzmą i życzliwością przekonał do siebie wiele osób, to Mateusz przyznaje, że przepytywania z ornitologii nigdy nie zapomni. – W porównaniu z egzaminami innych studentów mój trwał wyjątkowo długo. Doktor wyraźnie szukał luki w mojej wiedzy. Bronilem się jak umiałem, ale w końcu poległem na pytaniu o kaczki bez lusterek na skrzydłach. To była bardzo pouczająca lekcja, przekonałem się, że jeszcze dużo rzeczy nie wiem.

Młody leśnik miał to szczęście, że jeszcze przed śmiercią tego wspaniałego wykładowcy uczestniczył w badaniach Sekcji Ornitologicznej, prowadzonych w Lasach Sobiborskich. Doktor zgodził się także zostać promotorem jego pracy.

– Usłyszał, że hoduje gołąbki diamentowe. Zaprosił mnie do udziału w obozie badawczym. Już na miejscu powiedział mi, że zajmę się siniakiem, gatunkiem gołębia gnieźdzącym się w dziuplach dzięcioła czarnego. Wtedy ten gatunek gołębia znałem jedynie z książek – przyznaje.

Na obozach obowiązuje zasada, że każdy pomaga każdemu. Dlatego Mateusz miał okazję uczestniczyć w badaniach nad puszczykami zwyczajnym i mszarnym, bocianem czarnym, ptakami szponiastymi, jarząbkami, dzięciołem białogrzbietym, a nawet nad grzyzoniemi.

Hodowlę ptaków ozdobnych, o których wcześniej wspomniał, prowadzi do dziś. Zaczął od przepiórek ja- pońskich i bażantów złocistych, które, po cichu, bez wiedzy rodziców, kupił na giełdzie na Żeraniu. Po latach liczba podopiecznych wzrosła, miał kilkadziesiąt gatunków i ras. Dziś w wolierach spacerują bażanty złociste i bananowe, pawie oraz przepiórki chińskie, a także kury ozdobne.

Praktyki studenckie odbył w Nadleśnictwie Sobibór. Dzięki nim poznał sposób patrzenia tamtejszych leśników na znany mu przecież, ale inny las. – Po raz kolejny przekonałem się, jak bardzo złożone jest leśnictwo, a jego wielofunkcyjność nie jest jedynie pustym słowem wpisanym w ustawę – dodaje.

Również staż po studiach, w podwarszawskim Nadleśnictwie Jabłonna, był dla niego szkołą życia i pokory.

– Spędziłem go głównie w terenie, dobrze poznając trud codziennej pracy.

☞ NAUKA POKORY

Jeszcze podczas studiów uczestniczył w wielu obozach naukowych, m.in. w badaniach jesiennej migracji ptaków w Dolinie Środkowej Wisły na Kępie Radwankowskiej, ogólnopolskiej „Akcji karmnik”, w trakcie której zajmował się obrączkowaniem zimujących ptaków. Brał udział w zimowym liczeniu ptaków wodnych i wodno-błotnych, ale też w badaniach nad zjawiskiem rozbijania się ptaków o budynek Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Przez kilka lat prowadził też monitoring ornitologiczny w Dolinie Środkowej Wisły i na farmach wiatrowych.

Niejako po drodze uzyskał uprawnienia do obrączkowania ptaków. Najwięcej zaobrączkował sikor, ma ich na swojej liście aż tysiąc, oraz pokrzewkowatych. Ale wśród ponad pięciu tysięcy ptaków, którym założył obrączki, są też wyjątkowe, jak choćby siewka złota, która w Polsce gniazdowała do XIX w., a teraz zagląda do nas jedynie na czas przelotów, biegus mały czy kwokacz. – Z ciekawszych informacji zwrotnych, które otrzymałem dzięki tym obrączkom, dowiedziałem się że na przykład „moja” bogatka zawędrowała 300 km na północny wschód od Moskwy, a zimorodka „odczytano” we Włoszech.

Jeszcze w trakcie stażu w Nadleśnictwie Jabłonna został delegowany do Puszczy Białowieskiej. Młody leśnik wchodził w skład zespołu przeprowadzającego inwentaryzację ornitologiczną w ramach białowieskiego spisu zasobów przyrodniczych, rozpoczętego w kwietniu 2016 r. Do zadań tej grupy należało określenie liczebności populacji łęgowej orlika krzykliwego, bielika, bociana czarnego, żurawia, puchacza oraz dzięcioła trójpalczastego.

– Przez kilkadziesiąt dni, od świtu do zmierzchu, mogłem poznawać lasy objęte różnymi formami ochrony przyrody oraz całe bogactwo świata zwierzęcego. To było dla mnie niezapomniane doświadczenie – wspomina.

Wraz z innymi ornitologami prowadził kontrolę przydzielonych na dany dzień powierzchni. Na mapę lub do pamięci odbiornika GPS badacze nanosili wyniki obserwacji ptaków, z dokładnym podaniem czasu i miejsca, oznaczeniem liczby i płci osobników oraz opisem ich zachowania. Cała powierzchnia próbna była skontrolowana kilka razy.

Po stażu podjął pracę w Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych, w Wydziale Ochrony Przyrody. Zajmuje się m.in. koordynowaniem projektu czynnej ochrony cietrzewia. – W tym wypadku wiele się muszę jeszcze nauczyć i, co też ważne, odnaleźć się w dżungli biurokracji, a to trudniejsze niż całodniowe przesiadywanie w olsie, w uciążliwym towarzystwie głodnej chmury komarów – śmieje się. ¶



DZIUPLA dzięcioła białogrzbietego (puszcza białowieska).

Fot. Mateusz Grzębkowski



RANIUSZEK zaobrączkowany na Kępie Radwankowskiej.

Fot. Mateusz Grzębkowski



MŁODY BADACZ w swoim żywiole.

Fot. archiwum Mateusza Grzębkowskiego



Z WIDOKIEM NA GÓRY

PASMO POGÓRZA GUBAŁOWSKIEGO JEST JEDNYM Z PIĘKNIEJSZYCH WIDOKOWO MIEJSC W POLSCE. SZEROKIEJ PANORAMIE TATR TOWARZYSZY NIEZWYKŁY PIERWSZY PLAN, TWORZONY PRZEDE WSZYSTKIM PRZEZ POTĘŻNE, KOLUMNOWE ŚWIERKI. ROSNĄ NA ZBOCZU O POCHYŁOŚCI AKURAT TAKIEJ, ŻE NIE ZASŁANIAJĄ GÓR, PRZECIWNIE – EKSPONUJĄ ICH MAJESTAT. CAŁOŚĆ SZCZEGÓLNICIE WSPANIALE PREZENTUJE SIĘ ZIMĄ.

TEKST I ZDJĘCIA: **Paweł Fabijański**



Pasma Gubałowskie, mimo że oddzielone od Tatr tylko wąską doliną Rowu Podtatrzańskiego, w którym leżą Zakopane i Kościelisko, ma inną od naszych najwyższych gór budowę geologiczną. Uformowane jest bowiem z fliszu karpackiego, tj. mieszaniny skał piaskowcowych, łupków i zlepieńców – nie ma tu odkrytych skał ani przepaści. Część wierzchołkowa jest kopulasta i dość łagodna, ale podnóża strome. Spływające z gór potoki tworzą głębokie jary.



Najpiękniejsze widoki rozpościerają się ze szczytowych partii Polany Butorowskiej, położonej ponad Kościeliskiem, w siodle pomiędzy zalesionymi wierzchołkami Butorowego Wierchu i Palenicy Kościeliskiej (ten drugi ma 1183 m n.p.m. i jest naj-

wyższym szczytem Pasma Gubałowskiego. Jest tu bez porównania bardziej pusto i ciszej niż na położonej kilka kilometrów na wschód Gubałówce. Powietrze pozostaje przejrzyste, nie dociera tu zakopiański smog, dzięki czemu w mroźne i słoneczne dni ➔

góry wydają się bliskie, niemal na wyciągnięcie ręki.

Opady śniegu są większe niż w Zakopanem, a ze względu na wysokość nad poziomem morza mróz utrzymuje się przez większość dnia. Na koronach drzew wiszą przymarznięte do gałęzi śniegowe czapy. Wypływająca z nich pod wpływem słońca woda zamarza niżej na pniach drzew, nadając im blask i lekko srebrzysty kolor. Na horyzoncie połyskują jeszcze bielsze szczyty gór.

Zbocza porośnięte są świerczynami, w wielu miejscach liczącymi ponad sto lat. Drzewa osiągają do 40 m wysokości, mają niewielkie korony i strzeliste, proste pnie. Wnętrza starodrzewów, dość luźne, podszyte jarzębinami i młodymi bukami, mają tonące zimą pod śniegiem borówkowe runo, po którym łatwo chodzić. Spotykane czasem na polanach kępy drzew tworzą, obok klonów polnych i wierzby, jodły oraz jawory. Potokowe jary porastają olsze szare i wierzby.

Przewaga świerków to konsekwencja dokonanych 50–100 lat temu nasadzeń. Mimo że świerczyny mają miejscami charakter monokultury, ich stan zdrowotny jest nadspodziewanie dobry. Na szczęście, do tej pory oszczędzały je huraganowe wiatry, pustoszące lasy położonego kilka kilometrów dalej na południe Tatrzańskiego Parku Narodowego. ♣



JAWORY są teraz wyjątkowo malownicze.



JELENIĘ na Palenicy Kościeliskiej.



KRUK – wszędobylski i hałaśliwy.



SOSNÓWKA – najmniejsza nasza sikora.

O NARTACH SŁÓW KILKA

HISTORIA NART SIĘGA DALEKO W PRZESZŁOŚĆ. JAKO ŚRODEK TRANSPORTU BYŁY W UŻYCIU JUŻ OK. 4 TYS. LAT TEMU. POCHODZĄ Z AZJI ŚRODKOWEJ, Z AŁTAJU, SKĄD – ZA SPRAWĄ PLEMION KOCZOWNICZYCH – ROZPOWSZECHNIŁY SIĘ NA RÓŻNYCH OBSZARACH KULI ZIEMSKIEJ. DO XIX W. NARTY NIE MIAŁY ZASTOSOWANIA W GÓRACH, SŁUŻYŁY RACZEJ DO PRZEMIESZCZANIA SIĘ W TERENIE PŁASKIM LUB LEKKO POFAŁDOWANYM.

TEKST: **Iwona Kocoń**



Fot. Adobe Stock

BIEGANIE

*na nartach
równomiernie
rozwija wszystkie
mięśnie. To sport
zdrowy i bezpieczny.*

W Polsce za pioniera narciarstwa uważa się Stanisława Barabasza, który w okolicach Jasła już w 1888 r. przemieszczał się na samodzielnie sporządzonym sprzęcie. Po przeprowadzce do Krakowa jeździł w okolicy Kopca Kościuszki, ale ponoć robił to tylko nocą, by nie wzbudzać ogólnej wesołości i nie narażać się na drwiny gapiów.

Pierwszy w Polsce podręcznik narciarstwa (i jeden z pierwszych na świecie) pt. „Na nartach skandynawskich”, wydany 1898 r., był dziełem Józefa Schnaidera, leśnika z zawodu, a z zamiłowania etnografa i entomologa. W swoim dziele zamieścił praktyczne rady, choćby takie, jak skutecznie hamować na przypiętych do butów deskach: „Dla zwolnienia tempa można używać różnych sposobów. Najlepszym jest rzucić się w śnieg na bok, by bieg wstrzymać zupełnie, co – oprócz ochłodzenia w miękkim śniegu – w niczym nam nie zaszkodzi”.

Można by rzec, wskazówki do dziś aktualne, chociaż inne, np. zalecane smarowanie desek łożem lub... śledziem, zdążyło się raczej zdezaktualizować.

~ CHODZIĆ, BIEGAĆ, ŚCIGAĆ SIĘ

Jak się do tego zabrać, od czego zacząć? Od chęci – to już dużo. Nie jest to może sport dla leniwych, za to oferuje wiele. Każdy może spróbować, bez względu na wiek, tuszę czy kondycję, bo na biegówkach możemy wolno „chodzić”, biegać, a nawet się ścigać. Sport ten bowiem (dla wielu – rekreacja) bardzo mocno wiąże się z naturalnymi ruchami naszego ciała, chodzeniem i bieganiem. Po prostu trzeba założyć narty i próbować.

Nie kupuj sprzętu przed pierwszym wyjazdem na trasę biegową. Szkoda pieniędzy, bo może okazać się, że nowe narty wylądują na strychu albo na portalu aukcyjnym. Warto skorzystać z wypożyczalni – koszt wypoży-

BYLE TYLKO ZIMA

*dopisała i sypnęła
śniegiem.*



Fot. Paweł Fabijański

czenia to 25–35 zł za komplet. Uzyskamy tam również fachową wiedzę, jak właściwie dobrać sprzęt do wzrostu, wagi, umiejętności i techniki.

Za używane narty z wiązaniami, kijki i buty zapłacimy w sumie 300–400 zł. Nowe to wydatek od 1000 zł wzwyż. Nie warto inwestować, dopóki nie przekonamy się, że to jest OK. Nawet jeśli uznamy, że każdą wolną chwilę chcemy spędzać z nartami na nogach, na początek lepiej zdecydujemy się na sprzęt z drugiej ręki. Przecież wciąż będziemy się uczyć i popełniać błędy, a nic tak nie boli, jak szorowanie po korzeniach i kamieniach nowiutkimi deskami, które tyle kosztowały...

☞ ZANIM ZOSTANIESZ MISTRZEM

To już chyba wszystko, czego nam potrzeba na udaną inaugurację. Pozostaje tylko poszukać odpowiedniego miejsca (może to być pole, łąka, leśna droga – dla ambitnych – świetnie przygotowana trasa w Jakuszycach czy w Wiśle Kubalonce). Wielkie umiejętności nie są niezbędne. Po jednym dniu prawie każdy będzie potrafił przemieszczać się na nartach biegowych, może nie w stylu Justyny Kowalczyk, ale skutecznie.

Wielu pożytecznych informacji dostarczy nam internet. W sieci znajdziemy bardzo dobre strony z poradami na temat technik biegania, właściwego ubioru, najlepszego dla nas sprzętu, właściwego smarowania oraz konserwacji biegówek itp. Warto korzystać z tematycznych filmów instruktażowych, które pozwolą ustrzec się od błędów.

A kiedy już na dobre złapiemy bakcyła, to warto poszukać miejsc do biegania, gdzie można korzystać do woli i nieodpłatnie (np. Zakopane, Wisła czy Szklar-

ska Poręba utrzymują takie trasy – jeśli tylko jest śnieg – przez cały sezon). Warto zaglądać do internetu, bo ciągle pojawiają się nowe trasy. Jeśli ktoś lubi rywalizację, może spróbować swoich sił w organizowanych biegach, których w kraju jest coraz więcej. Najpopularniejszy z nich to Bieg Piastów na Polanie Jakuszyckiej, w którym co roku bierze udział kilka tysięcy biegaczy, reprezentujących różny poziom umiejętności. Ale są też inne: Bieg Gwarków w Wałbrzychu, niezwykle klimatyczny Bieg Podhalański w Nowym Targu (trasa, z pięknymi widokami na Tatry, na lotnisku miejscowego aeroklubu), Bieg Jaćwingów na Mazurach, Bieszczadzki Bieg Lotników w Ustjanowej i wiele innych. Można również wybrać się do naszych sąsiadów – do Czech – gdzie narciarstwo biegowe cieszy się wielką popularnością i czeka dużo świetnie przygotowanych tras, szczególnie w czeskich Karkonoszach.

To sport zdrowy i bezpieczny, niegroźący dotkliwymi kontuzjami. Oczywiście, wypadki się zdarzają, ale najwyżej przez kilka dni będzie bolało nas to miejsce, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę.

Bieganie na nartach równomiernie rozwija wszystkie mięśnie, pracują ręce, nogi, grzbiet. Świetnie ćwiczy zmysł równowagi. Pomaga spalać kalorie (ok. 600–700 kcal na godz.), znacznie skuteczniej niż pływanie czy gra w tenisa. Co ważne, jesteśmy na świeżym powietrzu i możemy relaksować się w gronie rodzinnym. Jazda jest łatwiejsza do opanowania niż na nartach zjazdowych. A kiedy już nauczysz się utrzymywać równowagę na wąskich deskach, szerokie i ciężkie zjazdówki sprawią ci dużo mniej kłopotu. A więc, jeśli tylko zima dopisze i sypnie śniegiem, narty na nogi i śmiało na leśne dukty!... ♣

DOBRA ENERGIA



Fot. Adobe Stock

WIĘKSZOŚĆ Z NAS MARZY O DREWNIANYM DOMU Z KOMINKIEM, W KTÓRYM WESOŁO TAŃCZY OGIEŃ. WYOBRAŻAMY SOBIE MAGICZNE ŚWIATŁO, ODPRĘŻAJĄCE CIEPŁO, UNIKALNĄ WOŃ PŁONĄCYCH POLAN I NIEPOWTARZALNĄ ATMOSFERĘ...

TEKST: **Maciej Chromy**

Najlepsze drewno do palenia znajdziemy w gęstym lesie. Drzewa, które wzrastają w towarzystwie wielu innych mają bardziej równomiernie rozłożone przyrosty roczne oraz w naturalny sposób są znacznie częściej pozbawione bocznych gałęzi, co ułatwia późniejsze łupanie drewna. Ponadto, drzewa z lasu, w przeciwieństwie do rosnących na otwartej przestrzeni (pastwisko, łąka, skraj lasu), wolniej przyrastają, dzięki czemu ich drewno staje się gęstsze, cięższe, bardziej kaloryczne. To z kolei przekłada się na wyższą wartość opałową. W praktyce oznacza to, że np. kawałek drewna dębu da ponad dwa razy więcej ciepła niż taki sam kawałek olszy czarnej. Przekonamy się o tym, biorąc do ręki dwa tak samo wysuszone kawałki drewna: dębowego i olchowego. Z pewnością zauważymy, że pierwsze polano jest wyraźnie cięższe niż drugie.

Do palenia potrzebujemy drewna jak najsuchszego. Dlatego najlepszym okresem na jego pozyskiwanie jest późna jesień i zima. Wtedy w naszych lasach wszystkie drzewa liściaste praktycznie czasowo zamierają, a iglaste spowalniają swoje procesy życiowe. Dzieje się tak na skutek pozbywania się znacznych ilości wody z pni. Drzewa osiągają wtedy wilgotność ok. 35 proc. Dlatego surowiec pozyskany w tym czasie będzie najsuchszy.

Żeby drewno stało się dobrej jakości opałem, musimy dużo wcześniej je przygotować. Chodzi głównie o prawidłowe sezonowanie, czyli suszenie. Ścięte drzewo ma różną wilgotność, ale musi ona spaść poniżej 20 proc., żeby drewno dobrze się paliło. Na ogół udaje się to uzyskać po minimum roku sezonowania na powietrzu. Optymalny czas to jednak dwa lata. Każdy spadek wilgotności →

WARTO WIEDZIEĆ

CZYM PALIĆ

BRZOZA - drewno ma stosunkowo ciężkie, które łatwo się łupie. Szybko pocięte i schowane pod dachem w przewiewnym miejscu, doskonale schnie i może być wykorzystane do palenia nawet po roku sezonowania. Warto również pamiętać, że kora brzoźowa jest jedną z najlepszych, naturalnych podpałek.

OLSHA (OLCHA) - jej drewno jest stosunkowo lekkie, zawiera, co prawda, dużo wody, ale prawidłowo wysuszone jest dobrym materiałem opałowym. Ze względu na niepowtarzalny zapach wykorzystuje się je często podczas wędzenia wędlin i mięs.

OSIKA - rośnie niezwykle szybko, jej roczne przyrosty są bardzo duże, co powoduje, że wysuszone drewno jest bardzo lekkie i „watowate”. W piecu pali się gwałtownym i bardzo gorącym płomieniem, szybko rozgrzewa piec, ale także szybko się wypala. Stosowana jest czasem do tzw. przepalenia pieca, czyli oczyszczenia jego ścianek i tzw. czopucha z niewielkich ilości sadzy.

BUK I GRAB - drewno obu gatunków ma dużą gęstość i bardzo wysoką kaloryczność. Dobrze się łupie i może stosunkowo szybko wyschnąć, dzięki czemu przez wielu uznawane jest za najlepszy rodzaj drewna opałowego do palenia w piecach centralnego ogrzewania.

DĄB - drewno dębowe jest ciężkie, niezwykle zбите i wysokokaloryczne. Dość trudno się łupie. Ze względu na swoją strukturę oraz bardzo grubą korę wymaga długotrwałego sezonowania, często nawet ponad 3 lata. Ponadto, zawiera kwasy i garbniki - te związki organiczne powodują podczas nieprawidłowego spalania zanieczyszczenie pieca lub kominka, a często, niestety, także niebezpieczne zatkanie przewodu kominowego.

DREWNO IGLASTE (SOSNA, ŚWIERK) - generalnie, gatunki iglaste mają niższą wartość opałową od liściastych i trochę więcej sprawiają kłopotów, na przykład, trochę gorzej się łupią z powodu licznych sęków. Drewno obfituje w żywice oraz różne olejki eteryczne, które dodatkowo przyspieszają i tak intensywne spalanie, co daje przyjemnie trzaskający ogień, ale też obniża efektywność tego procesu. Dlatego drewnem takim trzeba palić bardzo rozważnie oraz dobrać taki piec, który pozwoli lepiej spożytkować ciepło. Dobrze jest, gdy do spalanego drewna iglastego będziemy dokładali kawałki opału liściastego. Trudno o lepsze drewno do rozpalamia w kominku i piecu. Dobrze wysuszone i drobno połupane, znacznie ułatwi rozpalamie. Ponadto, drewno drzew iglastych, z uwagi na zwykle znacznie niższą cenę zakupu, może być doskonale do tzw. palenia na ciepłą wodę. Dzięki intensywnemu spalaniu w wysokiej temperaturze szybciej ogrzejemy ją w boilerze, przy stosunkowo niskich kosztach.

Rarytasem, który czasem trafia się w drewnie sosnowym, jest tzw. drzazga, szczapka lub smolak. Są to fragmenty pni oraz konarów, które w różny sposób uległy uszkodzeniu, a drzewo - w reakcji obronnej - spowodowało ich przeżywiczenie. To doskonała rozpałka, która z powodzeniem zastąpi syntetyczną.

TO CIEKAWE

CO ZROBIĆ Z POPIOŁEM

Po spaleniu drewna na ruszcie pieca pozostaje popiół, który trzeba regularnie usuwać. Można go wykorzystać jako nawóz potasowo-fosforowo-wapniowy do użyźniania gleby w ogrodzie. Należy jednak pamiętać, że popiół powstały z drewna drzew liściastych świetnie nadaje się pod wszystkie rodzaje upraw. Natomiast ten z drewna iglastego nie powinien być stosowany pod uprawy warzyw i innych roślin, przeznaczonych bezpośrednio do jedzenia. Zawiera duże ilości dioksyn, które w większym stężeniu mogą wykazywać właściwości trujące. Taki popiół można spokojnie wysypywać pod rabaty z kwiatami lub drzewa ozdobne.

drewna o 5 proc. podnosi wartość opałową o 0,03 kWh/kg. Zagrzybiony, mokry opał to ziab w domu, zanieczyszczony piec lub kominek oraz zatkaany sadzą przewód kominowy, co może doprowadzić nawet do pożaru.

∞ JAK JE ZDOBYĆ?

Wyposażeni w taką wiedzę, możemy udać się do najbliższego lasu państwowego i tam, w kancelarii leśnictwa bądź telefonicznie, uzyskać najświeższe informacje gdzie, kiedy, jakie i ile drewna możemy nabyć. Drewno jest przygotowywane w ramach planowych zabiegów pielęgnacyjnych i zrębowych w lasach, w których jest prowadzona prawidłowa, odpowiedzialna i zrównoważona gospodarka leśna. Zaświadczają o tym odpowiednie, międzynarodowe certyfikaty PEFC i FSC. Ich numery możemy znaleźć w dokumentach, które dostaniemy podczas zakupu drewna.

— Palenie drewnem to dla wielu codzienna konieczność, ale może być także swego rodzaju pasją, która świetnie wpisuje się w ideę świadomego i odpowiedzialnego korzystania ze środowiska naturalnego. —

Drewno opałowe w lesie przygotowywane jest w tzw. wałkach, które zwykle mają ok. 1,00–1,25 m długości i układane są w specjalne stopy mierzone przez Służbę Leśną. Nabijana jest plakietka z indywidualnym numerem oraz cecha Lasów Państwowych. Następnie dane wprowadzane są do Systemu Informatycznego Lasów Państwowych. Od tego momentu surowiec czeka na nabywcę.

Innym sposobem zdobywania opału jest tzw. samowrób. Potrzebujemy jednak do tego trochę wolnego czasu, tężyzny i zapału do pracy fizycznej. W ten sposób wyrabiamy tzw. gałęziówkę, czyli drewno małowymiarowe, na które składają się cienkie fragmenty drzew (poniżej 7 cm grubości), wycięte przez drwali,

WARTO WIEDZIEĆ

ROZPALAMY W PIECU

Proces spalania drewna zależy od budowy i parametrów pieca. Dobrym rozwiązaniem jest rozpalanie wkładu od góry. Taki sposób oznacza czystsze spalanie, brak gęstego dymu, a więc istotne obniżenie poziomu smogu. Ogranicza ilość osadzającej się smoły i sadzy, zmniejsza emisję pyłów do powietrza o nawet 50–80 proc. Pomoczą nam także zaoszczędzić ok. 30 proc. paliwa.

oraz inne pozostałości po pracach leśnych. Drewno takie można przygotować w lesie samemu, za pisemną zgodą leśniczego. Układa się je w stosy, które również mierzy Służba Leśna, kupuje i wywozi z lasu. Z uwagi na brak kosztów pracy drwali oraz transportu jest to najtańszy sposób nabycia przyzwoitej jakości opału, sposób, który w wielu regionach Polski cieszy się dużą popularnością.

Drewno wywozi się z lasu na podstawie asygnaty, czyli dokumentu poświadczającego legalność pozyskania, umieszczone są na nim też nazwa surowca, ilość (w metrach sześciennych) oraz sortyment. Zarówno asygnata, jak i zakupione drewno mogą zostać skontrolowane przez Straż Leśną.

Jeśli jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami prywatnego lasu, po opał udać się możemy do niego. W Polsce lasy niestanowiące własności Skarbu Państwa znajdują się pod nadzorem starostw powiatowych, do których należy się zwrócić, gdy zamierzamy dokonać wycinki.

∞ JAK SUSZYĆ?

Gdy drewno trafi już z lasu na nasze podwórko, zaczyna się kolejny bardzo ważny etap przygotowań. Zwiezionych wałków nie należy przetrzymywać za długo. Trzeba je szybko, sprawnie pociąć i dokładnie połuścić – świeże i mokre zwykle znacznie łatwiej się rąbie. Następnie zostawić w przyzmach do początkowego suszenia. Najlepiej, gdy możemy te przyzmy usypać pod dachem (przykryciem), ale koniecznie w mocno przewiewnym miejscu.

Po przynajmniej rocznym schnięciu drewno możemy sukcesywnie składować w przewiewnej szopie lub drewnitni. Układamy je teraz nieco ściślej, ale nie zapominamy o zachowaniu odpowiednich przestrzeni między polanami. Zalecane jest również umieszczanie stosów na legarach lub podkładkach, tak aby odciąć je od wilgotnego podłoża. Podczas suchej i słonecznej pogody warto takie pomieszczenia dodatkowo wentylować, np. otwierając wrota. ¶

Z LASU...



Fot. Maciej Chromy



Fot. Maciej Chromy



...DO DREWNI.

Fot. Maciej Chromy

GATUNEK A PRZEZNACZENIE

DREWNO DREWNU NIERÓWNE. TO STWIERDZENIE NIE ZASKOCZY NIKOGO, KTO MA O TYM MATERIALE JAKIEKOLWIEK POJĘCIE. JESZCZE WIĘCEJ NA TEN TEMAT MOGLIBY POWIEDZIEĆ ZNAWCY PRZEDMIOTU – GATUNKI TEGO SUROWCA RÓŻNIĄ SIĘ WŁAŚCIWOŚCIAMI NA TYLE, ŻE CZĘSTO DETERMINUJE TO MOŻLIWOŚĆ ICH UŻYCIA BĄDŹ NIE, DO KONKRETNÝCH CELÓW.

TEKST I ZDJĘCIA: Maciej Kupś



LIPOWE RZEŻBY.

Spróbujemy usystematyzować lub choćby odświeżyć naszą wiedzę o cechach drewna niektórych rodzimych gatunków drzew.

∞ SOSNA

Z jej mającego wiele zalet drewna powszechnie korzysta przemysł, np. branża papiernicza. W budownictwie służy jako drewno konstrukcyjne, ale też

do wytwarzania okien i drzwi czy do produkcji palet. Używa się go również do produkcji mebli i podłóg. Co do tych dwóch ostatnich zastosowań opinie są mieszane – jedni dostrzegają podstawową zaletę drewna sosnowego, którą jest stosunkowo niska cena, inni kwestionują jego trwałość i walory estetyczne. To prawda, że drewno sosny jest mniej trwałe i delikatniejsze niż na przykład dębu. Osobiście, w ekostolar-

ce bardzo je jednak lubię. Jest wdzięczne w obróbce, trzeba też docenić rysunek słojów i barwę (zwłaszcza w wypadku drewna rozbiórkowego np. ze starych więźb dachowych – wyczarować można z niego niebanalne przedmioty, których wielkim walorem jest naturalnie powstała patyna).

☞ DĄB

Jak już wspomniałem, ma on znacznie trwalsze drewno niż np. sosna. Ceniony jest również za piękne, zróżnicowane zabarwienie i usłojenie. Głównie z tych powodów chętnie wykorzystywany jest do produkcji luksusowych mebli oraz eleganckich schodów i parkietów. Nie wszyscy wiedzą jednak, że dębina nie jest gatunkiem jednorodnym. Drewno o wąskich słojach ma zwartą budowę, jest też stosunkowo miękkie i, co za tym idzie, łatwiejsze w obróbce. Łatwiej też przyjmuje wszelkie bejce i lakiery. Drewno szerokośliaste, które cechuje większa dekoracyjność, jest twardsze i bardziej kruche, co utrudnia obróbkę ręczną i mechaniczną.

Odrębną kategorią jest dąb czarny, czyli taki, który przeleżał w wodzie lub wilgotnym gruncie dziesiątki, a nawet setki lat. Drewno jest bardzo kapryśne – praca z nim nie jest łatwa i wymaga dużego doświadczenia. Walory estetyczne oraz ograniczona dostępność surowca sprawiają, że jest to tworzywo ekskluzywne i pożądane, a ceny za jego kubik przyprowadzają o zawrót głowy.

☞ JESION

Z technicznego punktu widzenia to drewno jest dość zbliżone do dębowego. Podobnie jak ono, wykorzystywane jest do produkcji mebli, parkietów, schodów, a także fornirow czy różnego rodzaju galanterii. Ma bardzo ładny rysunek, dlatego wybierany jest często, nawet chętniej niż dąb, do wykańczania wnętrz. Jego dużą zaletą jest fakt, że zazwyczaj nie pęka podczas procesu suszenia i zachowuje sprężystość.

☞ BUK

To kolejny przedstawiciel drewna ciężkiego. Z racji wytrzymałości wykorzystywany jest podobnie jak dwa wymienione powyżej. Podstawową cechą wyróżniającą tego drewna jest fakt, że, potraktowane gorącą parą, staje się bardzo elastyczne. To zaś, w połączeniu z jego ogromną odpornością sprawia, że używane jest do wytwarzania stylowych mebli giętych. Rysunek słojów oraz barwa drewna bukowego nie są, przynajmniej dla mnie, zbyt atrakcyjne. Nie przepadam za jego różowawym odcieniem i drobnymi cętkami ale... mam dla niego szacunek. Za każdym razem, kiedy czekają mnie duże wyzwania wiem, że mój stary ➔



**BARWIONY,
JESIONOWY BLAT.**



ORZECHOWA SZAFKA.



**STOLIK
Z PONADSTULETNI
DĘBOWYCH
KONSTRUKCJI.**



**SOSNOWE,
PRZEBIELONE ŁÓŻKO**
(u góry) oraz
DREWNO ORZECHA.

stół warsztatowy im podoła, przetrwa każde solidne uderzenie czy naprężenie. Tę pewność daje mi właśnie solidne bukowe drewno, z którego renomowani producenci wykonują konstrukcje i blaty stolarskich stołów.

To drewno jest też gwarantem udanego spotkania przy grillu! Bez względu na nasze preferencje kulinarne, to właśnie z niego powstaje znakomite paliwo w postaci węgla drzewnego.

— *Z drewna można zrobić prawie wszystko. Ale jedno nadaje się do tego bardziej, a inne mniej.* —

∞ **ORZECH**

Dostarcza surowca trwałego i wytrzymałego, który może być użyty podobnie jak drewno dębu czy jesionu. Jego dodatkowy walor to absolutnie wyjątkowe zabarwienie i piękny rysunek. Ten gatunek znacznie rzadziej trafia do sprzedaży niż wcześniej wymienione poprzednie, a to sprawia, że cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród twórców wyjątkowych mebli, przedmiotów artystycznych i użytkowych (powstają z niego np. okładziny ekskluzywnych noży czy drewniane elementy broni). Od dawna bardzo cenione są orzechowe forniry, okleiny i podłogi. Jeśli zatem kiedyś postanowicie ściąć we własnym ogrodzie okazały orzech, to nie rąbcie go na opał, a potnijcie w tartaku na grube deski i odłóżcie na parę lat do sezonowania. Z pewnością sprzedadzą się potem jak świeże bułki. Albo, podobnie jak ja, zbudujcie z tych desek nieprzeciętnej urody stół, przy którym zasiadać będziecie z rodziną do wspólnych świątecznych obiadów, a w przyszłości przekażecie wnukom.

∞ **LIPA**

Ma drewno lekkie i dość miękkie, bardzo wdzięczne w obróbce. Nie bez powodu jego specyficzny zapach przywita nas w większości pracowni rzeźbiarskich i snycerskich. To tworzywo nie stawia większego oporu porządnie wyostrzonym dłutem, z łatwością daje się barwić bejcami oraz pięknie chłonie lakiery. Wytwarza się więc z niego mnóstwo rzeźb – od kilkumetrowych postaci po drobne pamiątki przywożone znad morza.

∞ **BRZOZA**

Dostarcza drewna o małej twardości, za to dużej wytrzymałości. Dzięki neutralnemu kolorowi i bardzo delikatnemu usłojeniu coraz częściej wykorzystuje się je do produkcji mebli, zwłaszcza w skandynawskiej, minimalistycznej stylistyce. Ponieważ fantastycznie nadaje się do toczenia, wytwarza się z niego drewniane naczynia i ozdoby. W ekostolarce lubiane jest za delikatny, jasny kolor oraz fakt, że można tworzyć z niego meble i inne przedmioty z zachowaniem kory, co daje im niepowtarzalny, naturalistyczny charakter. ♣



JAK KLEJNOTY

ZIMA ROBI Z PRZYRODĄ TO, CO MY Z CHOINKAMI: PRZYSTRAJA JĄ. UBIERA NIE TYLKO GAŁĄZKI NATURALNYCH CHOINEK – DRZEW IGLASTYCH, ALE TAKŻE POMNIEJSZE DETALE LEŚNEJ PRZYRODY. MOŻEMY TO WYKORZYSTAĆ DO UZYSKANIA ZASKAKUJĄCYCH OBRAZÓW W SKALI MAKRO. I NIE TYLKO.

TEKST: **Tomasz Kłosowski** | ZDJĘCIA: **G&T Kłosowscy**

Ciepła pora roku zapewnia fotografującym przyrodniczy drobiazg wysyp żywych skarbów – kwiatów, liści, grzybów, owadów i innych stworzeń, pobudzając w nas pierwotny instynkt łowców i zbieraczy. Zimą to wszystko znika albo pozostaje w postaci zwiedłych resztek. W zamian zima przynosi wszystkiemu, także tym resztkom – zaschniętym roślinom czy wędzącym leśnym owocom – nowe szaty.

W NOWYM WCIENIU

Wiele naturalnych, drobnych obiektów jawi nam się teraz już nie tylko w przebraniu, ale wręcz w nowym wcieleniu. To, czego nie zdołały zniszczyć jesienne sloty i trudy pierwszych dni zimy, ukazuje się naszym oczom i obiektom na nowo. Ba, niektóre z tych obiektów tylko w tym wcieleniu wydają się atrakcyjne. Przykładem niech będą zwiedłe kwiatostany dużych traw, zwłaszcza trzciny pospolitej, widoczne na

naszym tytułowym zdjęciu. Niejedna roślina po przebraniu się wygląda teraz jak twór jubilerski lub dziełko metaloplastyki (fot. 1). Nawet mała, pojedyncza gałązka świerkowa czy jodłowa, ozdobiona wspólnym wysiłkiem okiści i szadzi, może wyglądać jak srebrzysta szyszka (fot. 2). Zwykły gąszcz badyli krzewu, „otynkowany” mokrym śniegiem, stanie się zadziwiająco plecionką, utkaną ze szlachetnego materiału itp. Przykłady można mnożyć. ➔



Wyszukiwanie i uwiecznianie takich klejnocików zimy najbardziej będzie wciągać tych, którzy nie zechcą się ograniczyć do ich prostej rejestracji, ale zapragną zimowych impresji. Dodajmy, że fotografowanie obiektów małych i nieco większych odbywa się w innych warunkach niż latem i na pierwszy plan wysuwa nieco inne kwestie techniczne.

☞ WŚRÓD MROŻNEJ CISZY

Małe obiekty przyrody, fotografowane latem, mają to do siebie, że zwykle są roztańczone i rozchwiane. Przy słonecznej, nawet na pozór bezwietrznej pogodzie i tak co rusz zrywają się nieokiełznane podmuchy, które tarמושą rośliny i to, co ewentualnie na nich siedzi. Tymczasem zimowe cacka, utworzone z udziałem

szronu, szadzi czy okiści, będziemy widzieć i fotografować zawsze w dostojnym bezruchu, bo w innych warunkach... nie istnieją – najłżejszy wiatr błyskawicznie je niszczy. To okoliczność niewątpliwie fotografom sprzyjająca. Takie ciche, bezwietrzne chwile nie są wprawdzie zbyt częste, ale o tej porze roku prawdopodobnie wiele razy się powtórzą. Letnie, a już zwłaszcza wiosenne wizje są nieodwracalne – po paru dniach kwiaty interesującej nas rośliny nieuchronnie przekwitają, pąki rozwijają się, motyle kończą godowe loty i żegnamy się – do przyszłej wiosny!

Kolejna kwestia – światło. Zimą dociera bardziej z ukosa i fakt ten raczej sprzyja plastyce zdjęć. Wprawdzie światła jest teraz mniej nawet w dni słoneczne, ale za to srebrzyste stroje naszych miniobiektów odbijają je, są tak lśniące, że osiągamy fantastycznie korzystne warunki ekspozycji. To powód do radości, ale też ostoja pułapek. Zbytne, nawet małe prześwietlenie sprawia, że to, co było błyszczące jak klejnot, staje się wypalone, a w najlepszym razie – zwłaszcza przy mniej jaskrawym oświetleniu – jak namalowane białą farbą, czyli mało plastyczne. Z kolei zbyt skąpe naświetlenie, o co łatwo, gdy światła jest dużo i doznajemy wrażenia, że można sobie z naświetlaniem poszaleć – sprawi, że białe obiekty nabiorą niezdrowej szarości. Niby wszystko dziś można poprawić w komputerze, ale – nie ma to jak trafne dobranie ekspozycji już w terenie. Najlepiej trochę poeksperymentować, dobierając różne parametry naświetlania, czyli – stosując *bracketing*.

☞ ZADZIWIAJĄCE FAKTURY

Zima tworzy niezliczone nowe faktury, często niepowtarzalne, jednorazowe. Powierzchnie utkane np. ze ściółki, szronu i lodu w dużym zbliżeniu wyglądają jak desenie czy freski. Nie raz też widzimy coś, co przypomina widoczny z lotu ptaka ośnieżony las, choć jest tylko szczotką skoszonych traw lub mchem, na którym osiadły szron lub szadź (fot. 3). Można znaleźć niezliczoną ilość takich motywów, tylko trzeba wyczerpać wzrok i wyszperać je w chaosie przypadkowych detali.

Obok płaskich, naziemnych faktur mamy też obiekty przestrzenne, które – odpowiednio złapane w kadr – utworzą płaską z wyglądu fakturę. Regularna mozaika gałązek gęstej, młodej świerczyny, poprzetykanej śnieżnymi czapeczkami wygląda czasem

niemal jak ściana z ozdobnych kafli. I poziome, i pionowe czy skośne faktury fotografujemy prostopadle do ich płaszczyzny, stosując przy tym możliwie dużą głębię ostrości, a zarazem raczej lekko prześwietlając niż niedoświetlając obraz, zwłaszcza gdy jest w nim dużo bieli.

Freski i desenie stanowią atrakcję same w sobie, ale mogą też stać się częścią bogatszych, już nie płaskich, ale ukazujących przestrzeń obrazów. I niekoniecznie muszą być w nich jedynie tłem. Jeżeli sfotografujemy fakturę pod pewnym kątem, a nie prostopadle, zaczyna ona stawać się krajobrazem.



☞ MINIPEJZAŻE

Wnikając obiektywem choćby w gęszcz oszronionych, zeschniętych roślin, znajdziemy się wewnątrz przestrzeni, która może zaskoczyć odmiennością. Powstanie zdjęcie krajobrazowe, tyle że bez nieba, obłoków czy widoku słońca. Krajobraz obejmujący faktycznie obszar kilkunastu centymetrów kwadratowych, góra – metrów, jak to jest na fot. 4. A jednak wyglądający jak dziwne, białe uroczysko, zagadkowy busz, w którym z zaciekawieniem byśmy się zatopili, chociażby tylko wzrokiem. Jakiś nibylas, złożony faktycznie z traw czy krzewinek.

Wybitny polski fotograf pejzażu, nieżyjący od dawna Edward Hartwig, wprowadził kiedyś pojęcie przestrzeni zamkniętej. Czyli takiej, która pokazuje niejako trzewia krajobrazu. Górom odcina się przy fotografowaniu szczyty,

pokazując jedynie skalną ścianę, wypełniającą cały kadr, las ukazuje się bez wierzchołków drzew itp. Nie widzimy zatem na zdjęciu, czy góry lub drzewa są wysokie czy nie, ich rozmiar pozostawiamy wyobraźni. To niedopowiedzenie sprawia, że góry czy lasy wydają się na zdjęciach potężniejsze. Tym cenniejszy będzie ten efekt na zdjęciach zamkniętych, białych mini-pejzażu, które nabiorą wagi i powagi.

☞ MAŁE JEST WIELKIE

Można jednak drobnych, ale wystrojonych atrakcyjnie przez zimę, naturalnych detali użyć też do tworzenia zdjęć pejzaży rozleglejszych, z widocznym odległym horyzontem. By to osiągnąć, ukazujemy niewielki motyw w zbliżeniu, fotografując go z centymetrowych odległości, ale lokujemy w kadrze tak, by na dalszym

planie ukazał się odległy widnokrąg. Mogłoby się wydawać, że jest to w takim razie po prostu pejzaż z pierwszym planem. Otóż, niezupełnie. W klasycznym pejzażu tego typu ów widniejący z przodu motyw ma stanowić najwyższą ramę, jakąś odskocznnię dla wzroku, zajmując niewielką część kadru, a jego większość zostawiając dalekiemu planowi, stanowiącemu główny motyw zdjęcia. Ten musi być ostry – ów pierwszy plan nie musi. Tu natomiast ma być odwrotnie: pierwszy, atrakcyjny przez swój zimowy „ubiór” plan ma wypełnić większość kadru i być głównym motywem zdjęcia, zaś plan daleki – uzupełnieniem. Tu więc ostrość ➔



TWÓRCY ZIMOWYCH KLEJNOTÓW

Okiść śnieżna. Na drobnych, wiotkich obiektach utrzymuje się tylko okiść wilgotna i lepka, a na większych gałązkach – zamarzła, a zwłaszcza taka, która zaczęła się już topić i zamarzła ponownie.

Szadz. Czyli zamarzająca mgła, szczelnie oblepiająca duże i małe objekty. Do spółki z oksiścią zmienia je nie do poznania (fot. 7).

Szron. To zamarzająca rosa, ozdabia przede wszystkim zarysy drobnych detali, np. brzegi liści ozdabia koronką.

Oblodzenie. Powstaje, gdy drobny deszcz pada na przemarznąłą ziemię. Małe łodyżki i gałązki zyskują wtedy lodowe, jakby szklane opakowania.

Zlodowaciały śnieg. Gdy śnieg najpierw się topi, a potem szybko zamarza, tworzy w runie lodowe ścianki i ostrza. To dobry, choć szybko znikający motyw do minipejzaży.

Krupy lodowe. Spadają z chmur w postaci drobnych, białych kulek, które, zaplatane w runo, zwłaszcza w mech czy porosty, współtworzą czasem osobliwe mozaiki. Opady krup są dość rzadkie i zdecydowanie przelotne, więc i owe mozaiki – mało trwałe.



KANDYDACI NA ZIMOWE CACKA

Owocostany traw. Najlepiej ozdabia je szadz, czasem – na krótko – okiść.

Kępy turzyc. Oszronione lub ustrojone szadzią, przyjmują postać siwych głów, a gdy zimny powiew dociera z jednej strony – siwych jednostronnie.

Liście, pozostałe na drzewach, często w jesiennych barwach. Szron lub szadz rysują na nich mozaiki, a przymarzająca okiść dobudowuje im białe daszki.

Gałązki modrzewia. Zanim opadną z nic brunatne igły, a nieraz zachowują się przez większość zimy, efektownie wypadają w „ubiorze” szronu lub szadzi (fot. 8).

Zaschłe rośliny o smukłych łodygach, np. wiesiołek czy dziewanna, pokryte przez produkty zamarzłej wody, wyglądają jak twory metaloplastyki.

ustawimy bardzo precyzyjnie na plan pierwszy, a daleki – dla którego i tak w tej sytuacji nie starczy głębi ostrości – pozostanie nieostro. I dobrze, bo wobec zimowej szaty obu planów, równie białych, właśnie zróżnicowanie ostrości dobrze je od siebie odróżni, nie pozwalając im się stopić. Zaś odległy biały plan, zmiękczone nieostrością, doda spokojnemu zimowemu pejzażowi przestrzenności i szczypty melancholii. Jak na fot. 4 i 6, gdzie taką sytuację pokazujemy w węższym i szerszym planie.

Fotografowanie minipejzaży – mniejszych i większych w zimowej wersji – to ciekawa estetyczna przygoda. W ich poszukiwaniu zbędne są kilometrowe wyprawy – wystarczą metrowe i centymetrowe, wsparte odrobiną wyobraźni. Małe pejzaże mogą się okazać wielkimi. Im częściej je zauważasz i uwieczniasz – tym większym jesteś fotografem. ¶

PANI NA WONNYM WZGÓRZU

NATALIA TEJS JEST STĄD, Z OLSZTYNA, STOLICY WARMII I MAZUR. PRZESIAKŁA MAGICZNĄ
ATMOSFERĄ POJEZIERZA, LEGENDAMI, MGŁĄ, OTACZAJĄCĄ PRZYRODĄ, LASAMI.

TEKST: Agnieszka Sijka



Fot. archiwum Natalii Tejs

Scena pierwsza. Stary ceglany dom. Puste okna, zniszczone drzwi, sypiące się schody. Przenika się to wszystko z obrazem bezlistnych drzew.

Scena druga. Klika sekund później słychać szepot kobiety. Mówi o niegdysiejszych mieszkańcach tych zrujnowanych domostw, o wierzeniach i strachach. Kolejnym bohaterem jest przyroda, powracająca na dawne tereny, zarastająca podwórka i rozsadzająca zmurszałe mury... Tak zaczyna się film „Świadectwa” Natalii Tejs, olsztyńskiej plastyczki, malarki wykorzy-

stującej w swoich pracach różne techniki. Mimo tej wielości środków Natalia pozostała wierna jednemu tematowi – przyrodzie. To przez jej pryzmat opowiada o warmińskiej wsi i jej losach.

SKRZYNIA POSAGOWA

Już jako pierwszoklasistka chciała być malarką. Skończyła z wyróżnieniem Liceum Plastyczne w Olsztynie, profil ceramiczny. Później studiowała na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.





Fot. Natalia Tejs

W tym czasie brała udział w konkursach, zarówno filmowych, jak i fotograficznych. W 2010 r. zdobyła wyróżnienie na festiwalu filmów jednonumitowych – The One Minutes – a rok później za film „Ludzkiem głosem”, pokazany podczas Superorbitalnego Festiwalu Filmowego. Na swoim koncie ma także nagrodę za zdjęcie „Strażnik bramy”, przyznaną w konkursie Polska Niezwykła.

Tak jak nie zmieniała swojego pomysłu na życie, tak nie zmieniała miejsca zamieszkania. – No, prawie – dodaje. Sześć lat temu wyprowadziła się z Olsztyna do wsi Studzianka. Wonne Wzgórze, bo tak nazywa się siedlisko, w którym zamieszkała, urzekło ją swojskością. – Kiedy z mężem przyjechalśmy obejrzeć przyszły nabytek, był mroźny styczniowy dzień. Pięknie świeciło słońce, wszędzie skrzący się śnieg. Mimo że dom był do remontu i bez samochodu z napędem na cztery koła nie dałoby się do niego dojechać, natychmiast się w nim zakochaliśmy – wspomina.

Wieczorem tego samego dnia kupili siedlisko, a już w maju Natalia wniosła pod dach swoją skrzynię po-

sagową. Z tą skrzynią było tak, jak z wyborem jej przyszłego zawodu. – Kiedy byłam w podstawówce, wyjeżdżałam na obozy, w większości organizowane w okolicy Olsztyna. To wtedy zafascynowała mnie warmińska wieś i jej tradycje. Dlatego poprosiłam rodziców, żeby kupili dla mnie skrzynię, którą niegdyś wręczano z okazji ślubu jako część posagu – wyjaśnia.

Siedlisko Wonne Wzgórze – tak jeszcze na początku ubiegłego wieku nazywała się cała wieś – ma niemal 100 lat. W piwnicy nadal można zobaczyć odciski dłoni na ceglach wytwarzanych w miejscowej cegielni.

– Dom jest stary, ze wszystkimi tego przypadkościami i mankamentami. Trzeba się przyzwyczaić do tego, że na zewnątrz błoto, że zimą trzeba palić w piecu, ale to ma swój urok. Nauczylismy się cieszyć się drobnostkami, na przykład tym, że udało się wypompuwać wodę z piwnicy – śmieje się Natalia.

– To prawdziwe odludzie, zwierzęta zaglądają do okien. Jesienią Natalia mogła obserwować jelenie, które urządziły sobie rykowisko na jej podwórku, wiosną podziwia gody żurawi.

W całej miejscowości mieszka niewiele ponad 400 osób, tam, gdzie ludzi zabrakło – przyroda na powrót przejmuje teren. – Odkąd tu mieszkam, mam z nią o wiele bliższy kontakt. Las jest nie tylko miejscem spacerów, teraz wsłuchuję się w niego i staram zrozumieć. Inspiruje mnie do twórczości – tłumaczy.

∞ Z NOSTALGII

Kiedy Natalia mówi o twórczej inspiracji, wspomina cykl zatytułowany „Rozbiórka stodoły”, w którym temat prac i materiału, na którym zostały wykonane, „przenikały się”. Zestawione razem miały mocniejszy przekaz.

– Na podwórku stała drewniana stodoła. Była już w takim stanie, że nie dało się jej wyremontować, nadawała się jedynie do rozbiórki. Szkoda mi jednak było tych starych, pięknych desek. Dlatego zamiast je wyrzucić, naniosłam na nie zdjęcia warmińskiej wsi, rozpadających się domów, zagajników – wyjaśnia.

Na deskach naznaczonych zimowymi chłódami i letnimi spiekotami umieściła fotografie z elementami malarstwa. Niektóre deski są równo przycięte, część wygląda jakby została wyrwana ze ścian. nierówne krawędzie i wystające drzazgi przydają pracom surowego charakteru. Wrażenie to potęguje użyta technika zdjęć czarno-białych.

– „Rozbiórka stodoły” to wyraz tęsknoty za przeszłością. Niestety, nic nie mogę poradzić na to, że wieś zmienia się w tak szalonym tempie, a ta, którą chciałabym widzieć, odchodzi w niepamięć.

Z inspiracji przyrodą i tęsknoty narodziła się wystawa „Mchnienie”. Oryginalny jej tytuł łączy w sobie

„tchnienie” i „mch”. W tym jednym słowie Natalia chciała uchwycić ulotność, a zarazem przytulność.

– Tematem prac był las, przedstawiony przez artystów z Warmii. Dla każdego okazał się miejscem nieco innym, ale z pewnością zawsze wyjątkowym. Wielu przedstawiających swe dzieła podkreślało, że to obszar mistyczny, przepełniony energią. Przez swoje bogactwo form budzi różnorodne skojarzenia.

Wystawa „Mchnienie” cieszyła się tak dużą popularnością, że Natalia zastanawia się nad drugą odsłoną, ale – aby odświeżyć formułę – twórcy mieliby tym razem nagrać krótkie etiudy filmowe.

W cyklu fotografii „Anatomia lasu” artystka wzięła pod lupę drzewa. Na zdjęciach widzimy te, a właściwie ich fragmenty, które szczególnie przyciągają wzrok swoją niezwykłością. Czasami na widza zerkają „oczy”, czasami gałęzie wyglądają jak ręce, inne przypominają piersi. – Moich prac nie można nazwać fotografią przyrodniczą, gdyż nie są oczywiste. Nie zależy mi na sfotografowaniu ładnego widoczku, bo takich zdjęć jest pełno. Chcę zafrapować oglądającego, skupić jego uwagę, wywołać chwilę refleksji – mówi.

∞ Z DRZEWEM NA TY

Na co dzień Natalia pracuje w olsztyńskim domu kultury. W tym roku, podczas wakacji, prowadziła akcję społeczną „Zmysły i zamysły drzew”, promującą kontakt z naturą. W trakcie tej akcji, w Parku Centralnym w Olsztynie, przy wybranych drzewach, ustawiono tabliczki z ich imionami oraz cechami charakteru, a także z adresem profilu na portalu społecznościowym. Można było zaprosić drzewo do grona znajomych lub do niego napisać, a ono odpowiadało na wszystkie wiadomości. Każdy mógł też powierzyć mu swoje sekrety. Podczas kolejnych dni w koronach drzew w parku pojawiły się oczy.

W ramach działań w przestrzeni publicznej Natalia wzięła udział w konkursie Street Art Garden. Na jednym z miejskich skwerów powstała jej instalacja pt. „Pustostany”. Na wysokie, bambusowe kije artystka nałożyła puste muszle ślimaków, które pomalowała na srebrno.

Natalia nie tylko jest plastyczką, można by powiedzieć, że jej brak przywiązania do jednej formy zaowocował także blogiem Wonne Wzgórza. Píše tam o swoich pracach, wystawach i kolejnych projektach. Na blogu zamieszcza również zdjęcia własnych prac. To także opis zmagania jej i męża ze starym, ale obdarzonym duszą domem.

– Na szczęście, mąż jest biotechnologiem. Jego pragmatyzm doskonale równoważy moje artystyczne dążenia i poszukiwania. Jest jak sznurek, który mnie przytrzymuje przy ziemi – śmieje się. ♣



Fot. Natalia Tejs

— *Prace Natalii przepełnione są tęsknotą za przeszłością i odchodzącym pięknem warmińskiej wsi, która zmienia się w tak szalonym tempie.* —

NA DOBRY ROK

Każdy ma jakieś skojarzenia ze świętami Bożego Narodzenia. Dla mnie to przede wszystkim czas dobrego jedzenia i potraw, które na moim stole goszczą tylko w tym wyjątkowym okresie. Najważniejsza jest, oczywiście, kolacja wigilijna. Uważamy, że składać się powinna z dwunastu potraw symbolizujących liczbę apostołów. To dosyć młoda tradycja, bo nasi przodkowie jadali wieczerę złożoną z pięciu, siedmiu lub dziewięciu dań, a w najbogatszych domach na stole znajdowało się ich aż trzydzieści. Większe znaczenie miała jednak symbolika, do której nawiązują też współczesne dania.

Podstawą wieczerzy zawsze były dary ziemi. Kapusta, buraki, groch, fasola, bób, kartofle i kasze – jęczmienna, gryczana, jaglana i pęczak – gwarantować miały urodzaj. Szczególnie ważne były zboża. Na Podlasiu jadano kisiel z owsa, na Lubelszczyźnie barszcz z mąki żytniej lub owsianej. Jako omasty do potraw używano oleju lnianego lub konopnego. W południowej Polsce ważny był czosnek, chroniący od zła i gwarantujący zdrowie. We wsiach Lubelszczyzny zajmował na stole miejsce obok opłatka i miodu. Następnie zakopywano go w polu, żeby uchronić zasiewy. Również na Podkarpaciu warzywo to stanowiło ważny składnik dań wigilijnych, dzielono się nim. Żywieccy górale dekorowali główkami czosnku podłaznicę, czyli przystrojony czubek jodły, podwieszony u powały.

Obok darów ziemi na stole musiały znaleźć się dary lasu: grzyby i orzechy, którymi dekorowano też choinki, podłazniczki czy stawiane w izbach snopy zboża. Spożywanie grzybów miało zagwarantować ich urodzaj. Podawano je duszone z kapustą, zawinięte w pierogi, kulebiaki i smażone na oleju. Jako że las był dla naszych przodków bardzo ważny, w wielu rejonach mężczyźni udawali się na tradycyjne wigilijne polowanie. Udałe łowy miały zagwarantować myśliwym powodzenie w przyszłym roku.

Dobre zbiory w sadach gwarantowały potrawy sporządzone z suszonych owoców. Na Podkarpaciu, gdzie wierzono, że mają one związek z zaświatami, gotowano kompot z suszu, czyli juszkę. Na Śląsku bardzo popularny jest garus, czyli potrawa przygotowywana głównie ze śliwek i piernika, podawana z ziemniakami. Na Kaszubach jada się zupełną brzdawą z suszonych gruszek, jabłek i śliwek, a w Beskidach bryję.

Nieodłącznym elementem wigilijnej wieczerzy były dary wody. Ryby jedzono wszędzie, poza Podkarpaciem, gdzie uważano, że woda jest siedliskiem złych duchów. W wigilię unikano jej picia. Na Kaszubach gospodarze, po skończonej wieczerzy, wrzucali do stawów pozostałości potraw z wigilijnego stołu. Tradycją w wielu rejonach były wigilijne połowy. Na biedniejszych stołach królowały śledzie, a na bogatszych karpie, sandacze i węgorze.

Nie mogło zabraknąć też maku i miodu, który symbolizował przychylność sił natury. Na Lubelszczyźnie do tej pory żywy jest zwyczaj dzielenia się opłatkiem posmarowanym miodem. Miód był także ważnym składnikiem kutii, która we wcześniejszych wiekach poświęcona była umarłym, a dzisiaj w wielu regionach jest stałym elementem wieczerzy wigilijnej. Przygotowuje się ją z pęczaku, miodu ucieranego z rozgotowanym w mleku makiem i orzechów. To właśnie dzięki narkotycznym właściwościom nadawano makowi znaczenie magiczne. Do dzisiaj wielu z nas nie wyobraża sobie świąt bez makowca, makówek, a nawet zapomnianych nieco pierogów z makiem. /bg/

BARSZCZ GRZYBOWY



Fot. Shutterstock/Dan1930

4–5 garści suszonych grzybów włoszczyzna – 2 marchewki, duży korzeń pietruszki, połowa korzenia selera
2 cebule
sól, pieprz, ziele angielskie, listek laurowy
sok z kiszonej kapusty, ewentualnie ocet
olej

Grzyby zalej gorącą wodą i odstaw na noc. Następnego dnia w tej samej wodzie ugotuj do miękkości. W razie potrzeby dolej trochę wody. Grzyby odcedź i pokrój w paseczki. Wywar zachowaj.

Z włoszczyzny, liścia laurowego, ziela angielskiego ugotuj wywar warzywny. Wyjmij miękkie warzywa, marchewkę zachowaj. Do bulionu wlej „smak” grzybowy. Dorzuć grzyby.

Cebulę posiekaj i zeszklij na oleju. Dodaj do zupy. Podgotuj. Przypraw sokiem z kapusty lub octem, solą i sporą ilością świeżo mielonego pieprzu. Barszcz podawaj posypany drobno posiekaną natką pietruszki.

GOŁĄBKI Z KASZĄ



Fot. Shutterstock/Leszek Glanier

1 ładna główka kapusty, może być włoska
2 kg ziemniaków
1 cebula
masło
1 jajko
200 g drobnej kaszy jęczmiennej
sól, pieprz
czosnek do smaku

Kapustę podziel na liście i sparz we wrzątku. Głoby wytnij lub rozbij tłuczkiem do mięsa. Ziemniaki obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach. Kaszę zaparz 2 szklankami gorącej wody. Cebulkę posiekaj i zeszklij na maśle. Wymieszaj ziemniaki z kaszą, cebulą i przeciśniętym przez praskę czosnkiem. Zawini gołąbki. Przełóż je do formy do pieczenia i podpiecz w piekarniku aż się zrumienią. Przełóż do garnka. Dolej wody. Duś na bardzo małym ogniu przez ok. 1,5 godziny. Gotowe gołąbki podawaj polane masłem, olejem konopnym lub sosem grzybowym.

WĘGORZ W ŚMIETANIE PO MAZURSKU



Fot. Magdalena Stepińska

1 kg węgorza
600 ml wywaru warzywnego
sok z połówki cytryny
15–20 g masła
15–20 g mąki
125 ml śmietany 18-procentowej
świeży koperek
sól, pieprz

Węgorza wypatrosz i ściągnij z niego skórę. Pokrój go w dzwonka, posól i odstaw do lodówki na około 2 godziny. Po tym czasie przełóż rybę do garnka, zalej wywarem, sosem z cytryny i przypraw.

Gotuj na małym ogniu przez pół godziny. W tym czasie z masła i mąki zrób zasmażkę, do której jednym płynnym ruchem dolej szklankę wywaru z węgorza. Mieszaj, aż zgęstnieje.

Dodaj śmietanę i posiekany koperek. Wymieszany sos odstaw. Węgorza wyłóż na talerze i polej gorącym sosem. Można podać z ziemniakami albo chlebem.

GRZYBY PANIEROWANE



Fot. Bogumiła Grabowska

ok. 25 sztuk kapeluszy suszonych grzybów, najlepiej prawdziwków
3 jajka
bułka tarta
sól, pieprz
olej
2 średnie cebule

Grzyby namocz przez noc. Ugotuj do miękkości i odcedź. Jajka roztrzep z solą i pieprzem. Kapelusze zamocz w jajku i obtocz w bułce tartej. Olej rozgrzej i usmaż na nim grzyby na złoto. Odsącz na papierowym ręczniku.

Cebulkę posiekaj i zeszklij na oleju. Dodaj grzyby i podduś razem przez kilka minut.

PULCZI ZE ŚLEDZIA



Fot. Shutterstock/beta7

1 kg śledzi
6 dużych ziemniaków ugotowanych w mundurkach
2 cebule
2 winne jabłka
1,5 szklanki kwaśnej śmietany
sól, pieprz, cukier i sok z cytryny do smaku

Śledzie namocz przez noc. Kilkakrotnie wymień wodę. Mocz tak długo, aż pozbędą się „tranowego” smaku i zmiękną.

Cebulkę drobno posiekaj, jabłka pokrój w kostkę. Wymieszaj wszystko ze śmietaną. Dopraw cukrem, solą, pieprzem i sokiem z cytryny. Wmieszaj pokrojone w grubsze paski śledzie. Dobrze, jeżeli przygotujesz je dzień wcześniej, wtedy do Wigilii zdążą się „przegryźć”.

Na przekrojone na pół ziemniaki nakładaj masę śledziową. Posyp dymką. ¶



ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, MAJ 1938 R.

PRACA LEŚNIKÓW W LASACH GÓRSKICH



Fot. archiwum dr. J. J. Karpiskiego

Mówiąc o lasach górskich mam na myśli Karpaty, a w szczególności pasma Bieszczad, Gorganów i Czarnohory aż po granicę rumuńską, tj. Czeremosz Biały. Kraina to przepiękna, pełna jeszcze romantycznej pierwotności i dzikości, miejscami prawdziwy rezerwat przyrody (...).

Oczom oczarowanego widza-turysty przedstawia się świat jak z bajki: u stóp jak daleko wzrok sięga rozkołysane, żywicą pachnące morze świerków. Naokoło stopy połonin, a w dali sine zarysy szczytów. Gdy się dokładnie przyjrzeć morzu leśnemu, dostrzeże się niekiedy wysepkę jakąś, jasno świecącą z oddali. Zdumiony wzrok rozpoznaje domki, mieszkania ludzkie, wyglądające z daleka jak zabawki. Tak miesz-

kają, żyją i pracują leśnicy z gór! Trwają na zatraconych w głęsi leśnej placówkach, oddaleni niekiedy po kilkadziesiąt kilometrów po bezdrożach od najbliższego osiedla ludzkiego, zapomniani przez ludzi, ale nie przez nakaz twardej służby. Łączą ich czasem i gdzieś tam ze światem, tj. nadleśnictwem, bo ten prawdziwy jest jeszcze dalej, koleje leśne i linie telefoniczne oraz wierny przyjaciel ludzi samotnych – radio.

Ale gdy przyjdą zawieje zimowe i zawalą tory kolejki kilkumetrową warstwą śniegu, to i ten bliższy świat staje się niedostępny i leśnik górski tkwi wtedy w samotności w obliczu Boga, surowej przyrody i pracy.

Jakkolwiek twarde jest jego życie, to jednak gdy go ruszyć „na dół”, w lepsze warunki bytu, no to oczywiście pójdzie, bo

to i do „świata” bliżej i dzieci do szkół, i sił pewnie do służby górskiej nie staje, ale zawsze się będzie za górami oglądał i za nimi tęsknił. Zapytajcie go, dlaczego?

Będzie wam z radością w oczach opowiadał o cudenkach górskich i o życiu swoim, że i wyrozumieć trudno, a naprawdę zrozumie tylko ten, komu wiek życia przeszedł w głęsi leśnej (...).

A jak przedstawia się praca zawodowa leśnika z gór? Jeżeli przyjrzymy się rocznemu cyklowi prac w lesie górskim, to dostrzeżemy w zasadzie prace znane każdemu leśnikowi terenowemu. Będzie więc tam eksploatacja, uprawy, trzebieże i cały szereg innych prac z zakresu gospodarki leśnej i uboczne. Różnicę dostrzeżemy dopiero, gdy zainteresujemy się bliżej techniką wykonania tych prac.

Charakterystyczne piętno wyciska tu rzeźba terenu, oraz wzniesienie nad poziom morza, decydujące o warunkach klimatycznych. Nieobeznany z pracą w górach leśnik z nizin zdumiewa się, jak można pracować na stokach o nachyleniu wynoszącym 60 stopni i więcej (...).

Zanim leśnik górski dostanie się z domu na miejsce pracy, to już jej takie mnóstwo wykona, że niejednokrotnie staje na miejscu zupełnie wyczerpany. Wprawdzie odpowiednio silny i zdrowy organizm przyzwyczajają się z czasem do tych warunków, lecz po upływie kilkunastu lat takiej służby wypowiada posłuszeństwo i pracownik musi być wycofany z pierwszej linii frontu pracy na odcinek łatwiejszy (...).

P.G.

Poznaj wszystkie
| Oblicza lasów na
ECHA LEŚNE^{TV}



Dominika Nadolna
Nadleśnictwo Lipka

[www.youtube.com
/c/echalesnetv](http://www.youtube.com/c/echalesnetv)



ODKRYWAJ TAJEMNICE PRZYRODY

ECHA LEŚNE bezpłatnie,
także na smartfonie i tablecie

